

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

**GORĄCY ROMANS**<sup>®</sup>



PÓJŚĆ  
NA CAŁOŚĆ

**REGINA KYLE**

**Regina Kyle**

**Pójść na całość**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Ciężyńska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Tak, właśnie tak, Jace. - Lekko schrypnięty kobiecy głos płynął przez zamknięte drzwi.

- Jak dobrze - odparł z jękiem męski głos.

- Nie za mocno. Tylko odrobinę.

- O tak.

Noelle Nelson zamarła z jedną ręką zaciśniętą na kuli, drugą zawieszoną centymetry od drzwi z napisem „Fizjoterapia”. O tej porze wieczorem sala zwykle była pusta. Ale znajdująca się tam para najwyraźniej odbywała zupełnie inną terapię.

Noelle opuściła rękę. Jej ćwiczenia rozciągające muszą poczekać. Z zerwanym więzadłem w kolanie niewiele mogła zdziałać, ale za nic by sobie tego nie odpuściła. Kiedy pozwolą jej znów tańczyć, będzie gotowa.

Zacisnęła palce na gumowych uchwytach kul, by pokuśtykać z powrotem do pokoju. Tak powinna zrobić, a nie podsłuchiwać. Jednak chorobliwa ciekawość wzięła górę i nie pozwoliła jej odejść, zanim nie ustali, kto się tam, do diabła, znajduje.

- Wystarczy - powiedziała kobieta wysokim tonem.

- Jeszcze trochę - przymilał się mężczyzna.

- Mówię poważnie, Jace.

- Tylko troszeczkę. Obiecuję.

- Powiedziałam nie.

Noelle nadstawiła uszu. Koniec protestów. Żadnych odgłosów walki. Tylko szcęk metalu. Jakby ktoś korzystał z ciężarów. Co się tam, na Boga, dzieje?

Sięgnęła znów za klamkę. Uchyli drzwi i zerknie. To wystarczy, by się upewnić, że kobiecie nic złego się nie stało. Potem odejdzie, a raczej pokuśtyka, z czystym sumieniem. Nacisnęła klamkę i odrobinę pchnęła drzwi. Do diabła, nic nie widzi. Ryzykując, że ją zobaczą, otworzyła drzwi nieco szerzej i oparła się na kulach.

W końcu ich dojrzała – dwie głowy pochylone jedna obok drugiej, jedna jasna, druga ciemnowłosa. Wstrzymała oddech. Jedna z kul wyśliznęła jej się i upadła na podłogę.

- Cholera. – Noelle chwyciła się drzwi, by nie stracić równowagi, te tymczasem otworzyły się szerzej. Noelle wpadła do środka. Usiłując zrobić to z gracją tancerki, na jaką było ją stać w obecnym stanie, odrzuciła drugą kulę i wyciągnęła ręce, trafiając nimi na szorstką wykładzinę. – Cholera – powtórzyła, unosząc głowę.

Nie widziała leżących na podłodze ubrań ani nagich ciał. Żadnych śladów użycia siły. Sara, jedna z fizjoterapeutek, pochylała się nad mężczyznę, który siedział na ławce do ćwiczeń, całą energię skupiając na ciężarku.

Choć miał unieruchomioną rękę, Noelle wyczuwała w nim siłę. Całe życie była podnoszona i podrzucana przez partnerów tancerzy. Ale oni, choć umięśnieni, byli raczej szczupli. Ten mężczyzna był zbudowany jak zawodnik szarżujący. Obcisła koszulka podkreślała mięśnie torsu, a gimnastyczne spodenki jego uda. Pewnie godzinami ćwiczył przysiady i wykroki. Włosy na karku miał wilgotne. Emanował nerwową determinacją.

- O mój Boże! – Sara podbiegła i uklękła obok niej. Fachowymi dłońmi obmacała nogę Noelle od góry do dołu. – Nic ci nie jest?

- Tak myślę. – Noelle z trudem usiadła. – Nie ucierpiało nic poza moją dumą.

- Wydaje się, że wszystko jest na swoim miejscu. – Sara pokiwała głową. – Masz szczęście.

Aha. Właśnie upadła na twarz przed jedynym mężczyzną w tej klinice, który sprawił, że jej hormony odtańczyły czaczę pierwszy raz od chwili, gdy przed pół rokiem Yannick rzucił ją w obecności całego zespołu.

- Nie ruszaj się. Przyniosę lód, żebyś nie spuchła.

- Naprawdę nic mi nie jest – upierała się Noelle. – Nie chcę przeszkadzać.

- Już skończyliśmy. – Sara wstała i rzuciła Jace'owi ostrzegawcze spojrzenie. – Prawda?

Wzruszył ramionami i podniósł wzrok, pokazując Noelle oczy

w kolorze starej whiskey.

- Skoro pani tak mówi.

- Zostałam dłużej tylko po to, żeby pan się zapoznał ze sprzętem, a nie żeby pan zamęczył się na śmierć.

Sara wyszła na korytarz, zaś Jace stanął obok Noelle.

- Zgubiła pani coś? - Trzymał w rękach kule Noelle. Troska w jego oczach zamieniła się w rozbawienie.

- Można tak powiedzieć.

- Właśnie tak powiedziałem. - Podał jej kule.

- Dzięki. - Chwyciła je i próbowała wstać. Normalnie nie lekceważyłaby poleceń fizjoterapeutki, ale musi stąd wyjść, oddać się od tego mężczyzny.

- Momencik. - Jace pochylił się i zdrową ręką złapał ją za łokieć. Noelle poczuła ciarki. - Niech się pani na mnie oprze.

Odsunęła go, by się pozbyć tych doznań. Nie przyleciała na drugi koniec kraju, by przeżyć przelotny romans. Jest tu, by wrócić na scenę tak szybko, jak to możliwe.

- Dam sobie radę.

- Jestem tego pewien. - Znów chwycił ją za łokieć, i znów pojawiły się te przekłete ciarki. - Ale po co ma pani to robić, skoro silny mężczyzna zgłasza się do pomocy?

- Dobra. - Zwilżyła wargi, bo czuła, że są bardziej suche niż Arizona w sierpniu. - Ale proszę uważać na nogę.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. - Żartobliwie się skłonił, objął ją zdrową ręką w talii i delikatnie podniósł, a ona poczuła twarde mięśnie, które przed chwilą podziwiała. To zły pomysł. Nie, to potwornie głupi pomysł.

- Teraz już dam radę, dziękuję. - Podparła się na kulach i stała tak prosto, jak pozwalała jej chora noga. - Uścisnęłabym panu rękę, ale nie jestem zbyt stabilna.

- Nie musi pani mówić. - Skrzyżował ramiona na piersi i zlustrował ją wzrokiem, nie ukrywając podziwu i zainteresowania.

- To tłumaczy, czemu wpadła pani przez drzwi, przerywając moje ćwiczenia.

- Nie spodziewałam się, że o tej porze kogoś tu zastanę. Chciałam się trochę porozciągać, ale usłyszałam głosy...

- Podśluchiwała pani? - Uśmiech uniósł kąciki jego warg. -

Usłyszała pani coś ciekawego?

- Skoro pan pyta, brzmiało to jak... intymne spotkanie. A potem Sara powiedziała dosyć, a pan nie przestał, więc pomyślałam, że może znalazła się... w kłopotcie.

- W kłopotcie? - Wybuchnął śmiechem. - Powiem to wprost, Księżno. Nie muszę brać kobiet siłą.

- Tego nie powiedziałam - mruknęła.

- Więc chciała pani podejrzeć, co się dzieje? - Uniósł brwi. - Perwersyjne, podoba mi się.

- To nie tak. - Zachwiała się, niepewna, czy kontynuować tę słowną grę, czy poszukać Sary i lodu. Nim podjęła decyzję, mężczyzna wziął po dziesięciofuntowym ciężarku do każdej z rąk i zaczął robić przysiady.

- Hej. Sara powiedziała, żeby na dzisiaj pań skończył.

- Powiedziała, że skończyliśmy. Poćwiczę nogi przed spaniem. Nie obchodzi mnie, co myślą te konowały w Sacramento. Będę gotowy na początek kolejnego sezonu, w lepszej formie niż kiedykolwiek.

- Kolejnego sezonu? - Przyjrzała mu się. Burza granatowo-czarnych włosów opadła mu na czoło. Ręce miał pokryte tatuażami, częściowo ukrytymi pod aparatem ortopedycznym. Na jego koszulce widniał Thor z piorunem w jednej ręce i kijem bejsbolowym w drugiej. Nagle zrozumiała. - Pan jest Jace Morgan, ten bejsbolista. Ten, który zaliczył w zeszłym roku wszystkie bazy.

Co prawda pojęcia nie miała, co to znaczy, ale sposób, w jaki mówili o tym jej brat Gabe i jego kumpel Cade, wskazywał na to, że sprawa była nadzwyczajnej wagi.

- Monroe, nie Morgan. - Przeszedł do wykroków. - Chce pani autograf?

- Może pan pomarzyć. - Pragnęła, by zniknął. Wybrała klinikę rehabilitacyjną w Spaulding, bo cieszyła się sławą miejsca, które dba o dyskrecję. Monroe na pewno ściągnie tu media i cały świat tańca dowie się, że Noelle Nelson, primabalerina New York City Ballet, pojechała leczyć zerwane więzadło. Najgorszy koszmar tancerki.

Mocniej ścisnęła kule i ruszyła do drzwi.

- Już pani idzie? - Ton Jace'a był niemal uszczypliwy.

Z trudem się odwróciła. Robił wypad, mięśnie jego pośladków i nóg napinały się z wysiłku. Dopiero po chwili przypomniała sobie, co chciała powiedzieć.

- Nie wszystkie kobiety ulegają pana urokowi.

Jace znieruchomiał i posłał jej uśmieszek.

- Czyli przyznaje pani, że mam urok.

- Nic podobnego. - Zdmuchnęła z twarzy kosmyk włosów. Ten mężczyzna jest równie irytujący co atrakcyjny.

Jace potrząsnął głową i wymienił dwa dziesięciofuntowe ciężarki na jeden dwudziestofuntowy.

- Coś mi się zdaje, że moja pani za dużo protestuje.

- Ja nie... - Urwała w połowie zdania. - Szekspir?

- Nie wszyscy sportowcy są idiotami. - Usiadł na skraju ławki i zaczął ćwiczyć zdrową rękę. A miał ćwiczyć nogi. - Nie ocenia się książki po okładce.

Tego się właśnie obawiała.

- Chyba przydałby mi się okład z lodu. Pójdę poszukać Sary. - Pokuśtykała do drzwi.

- Niech pani zaczeka, Księżno. - Jace odłożył ciężarek. - Pani wie, jak się nazywam, ale ja nie znam pani imienia.

- No i dobrze - zawołała, podążając naprzód w ślimaczym tempie. W końcu i tak się dowie.

Zatrzepocze tymi swoimi nieprzyzwoicie długimi rzęsami i wydobędzie to z Sary czy innej pielęgniarki. Do tej pory musi się zadowolić Księżną. Bo Noelle miała misję. I plan. Ani jedno, ani drugie nie przewidywało miejsca dla niegrzecznego bejsbolisty z rozbrajającym uśmiechem i znajomością poezji.

Zmarszczył czoło i skupił się na sztandze. Nie chciał myśleć o Księżnej Jak Jej Tam i jej idiotycznym podejrzeniu, że uprawiał seks z fizjoterapeutką. Ani o jej nogach, które sięgały nieba. Ani o tym, jak cudnie kołysała biodrami, gdy kuśtykała do drzwi. Kto by pomyślał, że mimo kul może być tak seksowna?

Miał dość problemów. Nie po to leciał trzy i pół godziny, by jego uwagę odwróciła jakaś ładna buzia z jeszcze ładniejszym ciałem. Ma się pojawić na wiosennym treningu i grać najlepiej

w życiu. Z grymasem bólu położył sztangę na podłodze i spoj-  
rzał na swoje odbicie w lustrze. Facet, który na niego patrzył,  
nie bał się ciężkiej pracy. Do diabła, nie po raz pierwszy zerwał  
więzadło. Już to przeżył i dochodził do siebie w rekordowym  
tempie. Ale tym razem kontuzja wymagała operacji. Skłamałby,  
mówiąc, że mężczyzna w lustrze nie wygląda na przestraszone-  
go.

W kieszeni jego szortów odezwał się telefon. Jace wyjął go  
i zerknął na ekran, wdzięczny za tę przerwę.

- Cześć, stary.

Cooper Morgan, zawodnik grający w drugiej bazie Sacramen-  
to Storm, przeklął.

- Taa. Jak tam rehabilitacja?

Powoli. Boleśnie.

- Świetnie. Wrócę, zanim się obejrzysz.

- Ale nie przed następnym sezonem - zauważył Cooper. Jace,  
Cooper i Reid stanowili trio przyjaciół. „Dobry, zły i okropny”,  
nazwał ich jakiś dziennikarz. Cooper był tym dobrym, Jace  
złym, zaś okropnym był Reid Montgomery, grający w pierwszej  
bazie, z blizną na policzku, która nadawała mu wygląd współ-  
czesnego pirata.

- Wiem. Słyszałem tych cholernych lekarzy.

- Jestem pewien, że ich słyszałeś. Ale czy dla odmiany ich po-  
słuchasz?

- Kto cię wyznaczył na mojego cholernego opiekuna?

- Albo ja, albo Reid. - Jack słyszał uśmiech w głosie przyjacie-  
la. - A on ma jakąś nową laskę, więc...

Jace zaśmiał się i sięgnął po butelkę z wodą.

- Nie kończ. Niech zgadnę. Wysoka blondynka z IQ tylko nie-  
co wyższym niż jej obwód w talii.

Śmiech Coopera odbijał się echem.

- Bingo.

Całkiem jak Księżna. Poza IQ oczywiście. Z jej ciętych odp-  
owiedzi Jace domyślił się, że jest bystrzejsza niż towarzyszki Re-  
ida. Uroda i umysł. Niebezpieczne połączenie. Wypił łyk wody.

- Więc jak tam? Będziecie na meczu gwiazd?

- Za skarby świata bym tego nie stracił. Myślisz, że wypuścili-



by cię na dzień czy dwa?

- A dlaczego mieliby mnie nie wypuścić? - Jace wypił znów łyk wody i zamknął oczy. - O ile będę grzeczny.

- Ty? - Cooper prychnął. - Mało prawdopodobne.

- Potrafię być grzeczny - upierał się. - Kiedy chcę.

- Co, niestety, nie zdarza się często.

- Zadzwoń, żeby mnie nękać czy masz jakiś interes? - Jace wypił duszkiem resztę wody i wytarł wargi.

- Żeby cię nękać.

- No to misja zakończona. - Jace wstał i przeciągnął się. - Kończę już. Chodzą plotki, że jak nie jesteś w łóżku o dziesiątej, możesz tu oberwać.

- Jesteś w klinice rehabilitacji czy na letnim obozie?

- Jedno i drugie. - Jace pochylił się, by podnieść ciężarek. - Zadzwoń do ciebie za parę dni. Zaprowadź za mnie porządek w St. Louis.

- Jasne.

Jace zakończył rozmowę, odłożył ciężarek i ruszył do pokoju. Zapalił światło, a zaraz potem szeroko otworzył oczy i usta. Kiedy wychodził na spotkanie z Sarą, jego łóżko było puste. Teraz leżała na nim dmuchana lalka ze sterczącymi piersiami i czerwonymi ustami ułożonymi w nieruchome O. Między jej nogami leżało kartonowe pudło. Z jednej strony widniały słowa: „Dobrej zabawy. Ostrożnie”, napisane niebieskim pisakiem. Żadnego adresu zwrotnego, ale pieczętka była z Chicago, gdzie przebywała ostatnio drużyna Stormów.

Przeciął taśmę klejącą i zaczął wyjmować wszystko po kolei. Pudełko prezerwatyw. Tubka Astroglide. Zajrzał głębiej. Było tam dość erotycznych zabawek dla licznych uczestników wieczoru kawalerskiego na wiele godzin.

To chory pomysł Coopera i Reida. Pewnie zapłacili fortunę jakiemuś łatwowiernemu sanitariuszowi, by wykonał za nich tę brudną robotę. A może zaoferowali mu miejsca w boksie, kiedy drużyna Stormów zagra w Phoenix.

- Bardzo zabawne, dupki.

Kąciki warg Jace'a uniosły się w uśmiechu, choć Bóg jeden wie, co pomyślałby na ten widok personel kliniki. Schował

wszystko do pudła, aż została jedynie lalka. Ta niestety się nie mieściła, w każdym razie nadmuchana. Z westchnieniem wyciągnął korek.

Nic. Uniósł lalkę i nacisnął. Usłyszał cichy świst powietrza. Znowu nacisnął.

- No dalej, poddaj się.

Kobięcy pisk za plecami kazał mu się odwrócić.

- Przepraszam. - Noelle oparła się o framugę, jakby kule nie wystarczyły, by utrzymała się na nogach. Jej porcelanowe policzki się zaczerwieniły. - Znowu.

- Wróciła pani z jakąś tajną misją? - Jace położył lalkę na łóżku. - Czy ktoś pani mówił, że zawsze zjawia się pani nie w porę?

- Być może nie w porę. - Wędrowała spojrzeniem z Jace'a na lalkę i z powrotem. - A może chodzi o pana libido.

- Bardzo zabawne. - Uśmiechnął się mimo woli. Była inteligentna, pyskata i ani trochę nie przestraszyła się jego tatuaży, postawy ani sławy. - Wie pani, że między mną i Sarą nic nie było.

- To nie tłumaczy, co pan robi... - wskazała lalkę - z nią.

- Żart dwóch kolegów.

- Nieźli są.

Rzucił lalkę na podłogę i stanął na niej, zgniatając pierś. Powietrze wychodziło z sykiem.

- Pęknie.

- Czy wyglądam, jakbym się tym przejmował?

- Może pan jej potrzebować do... czegoś.

- Już powiedziałem, że nigdy nie miałem problemu z damskim towarzystwem.

- Z tego, jak to wyglądało chwilę temu, można by sądzić, że pan kłamie.

Przestał przyciskać lalkę i spojrzał na Noelle.

- Czemu zawdzięczam tę wizytę? Cierpi pani na bezsenność? Czuje się pani samotna? Może się pani za mną stęskniła?

Jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Sara powiedziała, że powinnam pana przeprosić za to, że podsłuchiwałam.

- Co to za przeprosiny, skoro przeprasza pani pod naciskiem.  
- Ale tu przyszedłam, prawda? - zezłościła się. - Nikt mnie nie trzyma na muszce.  
- Czekam. - Zmrużyła oczy, a on przekrzywił głowę. - Na pani przeprosiny.  
- Jest pan najbardziej wkurzającym facetem, jakiego znam. - Wysunęła dolną wargę.  
- Już to słyszałem. - Wzruszył ramionami. - Wiele razy.  
- Dobra, przepaszam. Nie powinnam była podsłuchiwać. I nie powinnam była wyciągać pochopnych wniosków. - W jej oczach pojawił się błysk irytacji. - Zadowolony?  
- Niespecjalnie. - Podniósł pozbawioną powietrza lalkę i włożył ją do pudła. - Ale na razie wystarczy.  
- Na zawsze - odparowała, odwracając się. - Jestem tu, żeby stanąć na nogi, a nie się zaprzyjaźnić.  
- Jeszcze się przekonamy, Księżno. - Ściągnął brwi, zdając sobie sprawę, że wciąż nie zna jej imienia, i patrzył jak zaczarowany, kiedy oddalała się od jego drzwi.  
Zrzucił pudło na podłogę i wyciągnął się na łożku. Pokój bez niej wydał mu się pusty. Polubił te ich potyczki. Była godnym przeciwnikiem, miała oczy, w których mężczyzna mógł zatonać, i ciało warte grzechu. Dzięki niej na moment zniknęło napięcie, które ścisnęło mu pierś od chwili upadku na boisku. Uśmiechnął się i sięgnął po pilota. Może rehabilitacja nie okaże się totalną nudą. Nie samą pracą człowiek żyje.  
A Jace nie znosił nudy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zegar na ścianie wskazywał 11.15, kiedy nazajutrz wolnym krokiem wszedł do sali ćwiczeń, czterdzieści pięć minut przed umówioną sesją. Nikt nie będzie miał mu za złe, jeśli najpierw zrobi trochę ćwiczeń cardio, prawda?

Mylił się.

- Co pan tu robi? - Sara pospieszyła do niego, nim postawił butelkę z wodą. - Ma pan sesję o dwunastej.

- Chciałem trochę poćwiczyć na bieżni.

- Mowy nie ma. - Pokręciła głową. - Nie chcę, żeby pan nadwyręzał łokieć, dopóki nie będzie bardziej stabilny.

- Jest unieruchomiony, na Boga. - Jace spojrział na swoją rękę i jęknął. - Czy może być bardziej stabilny?

- Przyjechał pan tu wczoraj. - Ściągnęła wargi. - Jeszcze nie miałam okazji w pełni tego ocenić.

- To niech pani ocenia. - Uniósł rękę.

- W tej chwili mam pacjentów. - Pokazała gestem salę, gdzie ćwiczyło parę osób. Jedna z nich, na stacjonarnym rowerze w kącie, przyciągnęła jego uwagę. Zauważył też pustą bieżnię obok niej i uśmiechnął się.

- A ona może ćwiczyć?

- Jest tu już parę tygodni. Dzisiaj pierwszy raz bez kul. - Sara przeniosła wzrok z Jace'a na blondynkę i z powrotem. - Poza tym ona nie szaleje. Słucha poleceń.

- Hej, ja też potrafię słuchać poleceń. - Chociaż minionego wieczoru je zignorował. - Kiedy muszę.

Uśmiechnęła się.

- Zapomina pan, że mam pańskie papiery ze szpitala w Kalifornii.

Nie był tam ulubieńcem personelu. Określili go mianem „Niewspółpracujący”. Wolał myśleć, że jest skupiony na swoim celu.

- A jeśli obiecuję, że będę grzeczny tak jak Księżna?

- Księżna? - Sara ściągnęła brwi.

Cholera, wypsnęło mu się.

- Jest dosyć... sztywna. Co jej się stało? Spadła z wysokich obcasów? Została stratowana podczas jednodniowej wyprzedaży w Macy's?

- Nie wie pan, kim ona jest? To Noelle Nelson.

Więc Księżna ma imię.

- Czy to powinno mi coś mówić?

- Jest najświetniejszą baleriną w tym kraju. Może na świecie. Primabaleriną New York City Ballet.

Jace tak znał się na balecie jak na fizyce jądrowej. Ale wiedział, że do tańca trzeba mieć zdrowe kolana. Z czego wynikało, że jeśli chodzi o karierę, znajdowali się w tej samej sytuacji.

Obserwował ją, kiedy pedałowała z zaciśniętymi wargami, kroplami potu na czole i pobielającymi knykциями palców zaciśniętych na kierownicy.

- Jasny szlag.

- Tak, jasny szlag. - Sara pchnęła go niezbyt delikatnie w stronę bieżni. - Niech pan idzie. Jak zobaczę, że pan szarżuje, nacisnę stop.

- Umowa stoi. - Zaczął wyciągać do niej rękę, ale ją cofnął. - Uścisnąłbym pani dłoń, ale nie chcę niczego uszkodzić.

- Ha, ha. - Sara wzięła piłkę do ćwiczeń i ruszyła do starszego mężczyzny z owiniętym kolanem, który siedział na macie obok drabinek. - Przyjdę po pana o dwunastej.

Jace skierował się w przeciwną stronę.

- Dzień dobry, Księżno. - Wsadził butelkę wody do uchwytu na konsoli bieżni.

Noelle patrzyła przez okno, ledwie na niego zerknęła.

- Umówiliśmy się, że będziemy trzymać się od siebie z daleka.

- Pani się umówiła. Ja tylko się uśmiechałem. - Posłał jej swój niezawodny uśmiech i nacisnął przycisk start, ustawiając taką prędkość, by nie wywołać złości Sary.

- Skoro musi pan ćwiczyć obok mnie, mógłby pan przynajmniej trzymać głowę na kłódkę?

- Myślałem, że utniemy sobie pogawędkę. Poznamy się. Zabijemy czas. W tym tempie mógłbym recytować „Przemowę get-

tysburską”. - Zerknął na Sarę. Stała tyłem do niego. Zwiększył odrobinę prędkość. - Gdybym ją pamiętał.

Noelle odwróciła się do niego. Szkoda, że jej niebieskie oczy pałały złością, a nie... jakimś przyjemniejszym uczuciem. Na przykład pożądaniem.

- Którego ze słów: Nie jestem tu po to, żeby się zaprzyjaźnić, pan nie rozumiał?

- Przyjaciół nigdy zbyt wielu. A wie pani, że nie można żyć tylko pracą.

- Cóż, nie interesują mnie rozrywki. - Znów patrzyła przez okno. - Nie jest pan jedyną osobą, która musi wrócić do pracy i na którą czekają ludzie.

- Sara mówiła, że jest pani sławną baleriną.

- Sara jest tu nowa. Za dużo mówi.

- Co pani zrobiła? - Wskazał na jej nogę. - Zerwała pani więzadło?

- Jak pan zgadł?

- Kilka razy w życiu to widziałem. Chociaż nie u tancerki.

- Tancerze są tak samo sportowcami jak bejsboliści. - Było jasne, że traktowała jego profesję na równi ze sprzedawcami używanych samochodów. - A nawet bardziej zasługują na to miano. Nas się nie widzi na ławce. Mężczyźni, z którymi pracuję, podrzucają do góry baleriny, a nie pięcioletnie ciężarki.

- Spokojnie, Księżno. - Uniósł rękę. - Nie próbowałem pani obrazić.

- Nie musi pan próbować. Pan to robi.

- Więc pani zdaniem tancerze są lepszymi sportowcami niż piłkarze?

- Nie lepszymi. - Zmarszczki przecięły jej czoło, jakby szukała właściwego słowa. - Innymi. Ale oboje zarabiamy na życie naszym ciałem.

- Nareszcie. - Posłał jej kolejny uśmiech, z równie kiepskim skutkiem jak poprzedni. - Więc coś nas jednak łączy.

- Wątpię, czy znalazłoby się coś więcej.

- Naprawdę? - Uniósł brwi.

- Powiedzmy, że nie jestem zainteresowana szukaniem. - Zwolniła, a potem przestała pedałowac.

- Szkoda.

- Chyba musi pan z tym żyć.

Zeszła z roweru i ruszyła w stronę ciężarków. Jace wiedział, że chciała coś ukryć. Może strach przed utratą kariery? Gdyby ich rozmowa ciągnęła się chwilę dłużej, mogłoby mu się wypsnąć, że jest doskonale obeznany z poczuciem rozczarowania.

- Co, do diabła?

Potknął się, gdy bieżnia nagle się zatrzymała. Obok stała Sara, z palcem na przycisku stop.

- Ostrzegałam pana.

- Ledwie się poruszam.

- Powiedziałyby raczej, że pan biegł. - Podała mu ręcznik. - Pora na ćwiczenia. Proszę wytrzeć maszynę i zaczynamy. Teraz ja dowodzę, mądralo.

Świetnie. Jeszcze nie wybiła dwunasta, a jemu już udało się zirytować dwie kobiety. Zwinął ręcznik i rzucił go do najbliższego kosza, po czym ruszył za Sarą.

Zapowiada się fantastyczny dzień.

Co takiego ma w sobie Jace Monroe, że zaczęła gwiazdorzyć? Noelle padła na łóżko, jeśli można tak nazwać ostrożne obniżanie się, by uniknąć uderzenia w kolano. Powinna wziąć prysznic, ale po ćwiczeniach nie miała sił. Pół godziny na stacjonarnej rowerze i czuła się tak wyczerpana jak po spektaklu „Śpiącej królewny”. Poza tym za dziesięć minut ma się spotkać na Skypie z Holly.

Przezesłała palcami włosy i wyciągnęła spod łóżka laptop. Czemu pozwala, by ją tak zirytował? Miała do czynienia z niejednym głupim maczo, który postrzegał balet jako coś dziewczynskiego. Pewnie uznał ją za wariatkę. Chociaż co ją to obchodzi.

Teraz musi tylko przekonać swój rozum, który wydawał się na nim zafiksowany. I serce, które przyspieszało na jego widok. Otrząsnęła się i włączyła komputer. Nic jej tak nie pomoże jak chwila rozmowy z siostrą. Musi się skupić na rehabilitacji. Bez tego szansa na powrót do zawodu jest bliska zera.

Właśnie się zalogowała, kiedy zobaczyła, że ma nową wiado-

mość. Po chwili na ekranie ujrzała obraz Holly z piszczącym maluchem w ramionach.

- Cześć, Hols. - Noelle tak usadowiła się na łóżku, by jej twarz pokazała się w rogu ekranu. - Jak moja maleńka?

- Jest bystra. - Holly odczepiła pulchne palce od swoich włosów i podała córce plastikowe kluczyki na kółku, które ta natychmiast zaczęła żuć. - I podstępna. Padam z nóg. Jakby zaczęła chodzić i nie zatrzymywała się. Wczoraj odwróciłam się na sekundę, a ona otworzyła sobie przesuwane drzwi na taras.

Noelle przeniosła wzrok na chorą nogę, a potem wróciła do komputera.

- Może dałaby mi kilka rad.

- Rehabilitacja nie idzie dobrze? - spytała Holly.

- Codziennie dwie godziny tortur, żeby posunąć się centymetr naprzód. - Noelle przeczesła ręką wciąż wilgotne od potu włosy. - Chcę wrócić na scenę.

- Lekarze powiedzieli ci, kiedy to może być?

- Nie. - Nie chciała przyznać, że pytanie nie brzmi „kiedy”, ale „czy”. - Radzą, żebym się nie spieszyła. Łatwo im mówić. Nie chodzi o ich życie.

- Twoje życie to nie tylko kariera, Noe.

- Wiem. - Naprawdę miała tę świadomość. Dla niej balet to nie były światła reflektorów, kostiumy ani oklaski. Chodziło o taniec. Coś, co robiła codziennie, odkąd była niewiele starsza od siostrzenicy. Gdyby jej tego zabrakło...

Przywołała na twarz uśmiech. Jej matka mawiała, że zawsze należy myśleć pozytywnie.

- Już chodzę bez kul.

- To dobry znak, prawda?

- Tak mówią. Dzisiaj jeździłam na stacjonarnym rowerze. - Ukryła, że później omal nie zemdląca.

- Jeśli komuś może się udać, to właśnie tobie - stwierdziła Holly. - Nie znam nikogo tak dzielnego jak ty, zwłaszcza gdy chodzi o taniec. Pamiętasz, jak przekonałaś rodziców, żeby ci pozwolili jeździć metrem na lekcje do Nowego Jorku? Samej! W wieku trzynastu lat!

- Byłam najmłodsza. Ty, Gabe i Ivy już przełamaliście ich opo-



ry.

- Opolo - powtórzył dziecięcy głosik.

- Nick! - zawołała Holly, z trudem utrzymując córkę na kolanach. - Możesz wziąć Joy?

Sekundę później twarz męża Holly, przystojnego jak gwiazdor filmowy, pojawiła się nad jej ramieniem.

- Cześć, Noelle. Dobrze ci idzie?

- Jak zawsze. - Noelle kiwnęła głową.

Holly podała córkę mężowi, marszcząc nos.

- Chyba trzeba jej zmienić pieluchę.

- Czuję - odparł Nick i spojrzał do kamery. - Nie dawaj się, siostrzysko. Wszyscy ci tu kibicujemy.

- Dzięki. Do zobaczenia w Święto Dziękczynienia?

- Jeśli nie wcześniej. Pogadajcie sobie.

Wycisnął całusa na czole Holly, a Noelle nie po raz pierwszy poczuła ukłucie tęsknoty za tym wszystkim, co poświęciła dla baletu. Raz próbowała. Wzięła yorka o imieniu Sous-sus i okazało się to katastrofą. Podróżowanie z psem, nawet małym, było koszmarem. Ostatecznie oddała yorka swojej fryzjerce, która mieszkała obok Central Parku.

- Chodź, słonko. - Głos Nicka przywołał ją znów do rzeczywistości. Nick z Joy zniknęli jej z widoku.

- No to teraz możemy pogadać o czymś ciekawszym. Na przykład o chłopakach?

- Próbujesz odwrócić moje myśli do tego, że jestem pozbawioną pracy inwalidką?

- To działa?

- Niezupełnie. - Noelle poruszyła nogami i skrzywiła się. Nawet drobny ruch nadwierał przemęczone kolano. - Poza tym tu trudno znaleźć coś ciekawego.

- Kłamiesz. - Holly skrzyżowała ramiona. - Widzę to.

- Co masz na myśli?

- Ilekroć kłamiesz, przekrzywasz głowę na bok. Zwykle w prawo. Jak myślisz, skąd mama wiedziała, że to ty pożyczyłaś jej kaszmirowy sweter i odłożyłaś go z powrotem z plamą na rękawie?

- Myślałam, że mnie wydałaś.

- Więc kim on jest? - spytała Holly. - Przystojny? Chcę znać szczegóły.

- To ty wyszłaś za najseksowniejszego żyjącego mężczyznę według „People”.

- I mamy dziecko, które nie chce spać we własnym łóżku. Musimy tak przetrwać, aż skończy dwa lata.

Noelle parsknęła śmiechem.

- Cóż, przykro mi cię rozczarować, ale on mi się nie podoba.

- Więc jest jakiś on.

Ups.

- Nie podniecaj się. Bardziej przypominamy walczące z sobą rodzeństwo niż nieszczęśliwych kochanków.

- Kim on jest?

- Jakiś znany bejsbolista. Jace jakiś tam.

- Jace Monroe? - zapiszczała Holly. - O mój Boże, on jest superprzystojny, jeśli ci się podobają wytatuowani niegrzeczni chłopcy. A tobie się podobają.

- Skąd go znasz? Nie znosisz bejsbola. Poza tym on za mną nie przepada.

- Nick jest fanem Stormów. Ogląda wszystkie mecze. - Holly sięgnęła po dietetyczną colę. - Ale nie rozmawiamy o mnie. Skąd wiesz, że za tobą nie przepada?

Noelle poprawiła poduszkę za plecami.

- Nie uwierzyłabyś.

- Spróbuj.

Kiedy Holly popijała colę, Noelle opowiedziała jej całą historię od momentu, jak przerwała domniemany akt seksualny, poprzez incydent z lalką, kończąc na tym, jak go dziś potraktowała. Kiedy skończyła, Holly stwierdziła:

- Musisz go znów przeprosić.

- Czułam, że to powiesz.

- Więc na co czekasz?

- Obawiam się, na co mogę trafić. - Noelle zaśmiała się ciut za głośno, bo wyobraziła sobie Jace'a w rozmaitych pozycjach, głównie nago. - Nie mam najlepszych doświadczeń.

- Aha. - Holly kiwnęła głową. - Teraz rozumiem.

- Co? Ja tu walczę o swoją karierę.

- Co jest warta kariera, kiedy nikt nie czeka w domu?  
- Nie szukam partnera. Mam teraz wszystko, na co mnie stać.  
- Okej. Kto mówi, że to musi być ten jedyny? Jesteś młoda.  
Wyluzuj. Zabaw się. - Słyszac płacz dziecka, Holly westchnęła.  
- Muszę kończyć. Nick ma ręce czarodzieja, ale z pieluszką nie daje rady.  
- Nie chcę tego słuchać, siostró.  
Holly się zaśmiała.  
- Pomyśl o tym, co powiedziałam. Zadzwoń, kiedy się z nim pogodzisz i go pocałujesz.  
- My się nie...  
Uśmiechnięta twarz Holly zniknęła, a Noelle ani trochę nie zbliżyła się do odpowiedzi na pytanie, jak zdoła przeżyć kilka kolejnych tygodni z najseksowniejszym bejsbolistą na południowym zachodzie, nie robiąc z siebie idiotki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- W besjbolu drużyna Stormów pokonała St. Louis jedenaście do trzech dzięki fenomenalnemu nowemu zawodnikowi Deanowi Haflerowi. Hafler gra na pozycji kontuzjowanego Jace'a Monroe'a. Już się zadomowił na boisku i w ostatnich sześciu meczach grał bezbłędnie.

- Cholerny SportsCenter. - Jace dźgnął palcem przycisk na pilocie, ale komentator dalej przynudzał.

- Monroe po raz kolejny doznał kontuzji więzadła podczas ubiegłomiesięcznej serii przeciwko Filadelfii. Nie jest pewne, kiedy ani czy w ogóle wróci. Niektóre źródła mówią, że nawet jeśli Monroe odzyska formę, statystyki Haflera przesądzą, że to on rozpocznie przyszły sezon.

- Źródła, dupku. - Niewątpliwie agent Haflera, niezły krętacz, rozpowszechnia te plotki, dbając o pozycję swojego klienta. Jace zgasił telewizor. - Ten wkurzający smarkacz zabierze mi pracę tylko po moim trupie.

Wziął komórkę ze stolika. Chciał odetchnąć świeżym powietrzem i pogadać ze swoim beznadziejnym agentem. Miał kilka pytań, na które chciał usłyszeć odpowiedzi. Na przykład czemu, do diabła, musi wysłuchiwać tych bzdur w telewizji. Otworzył drzwi i już miał nacisnąć przycisk szybkiego wybierania, kiedy omal nie wpadł na Noelle.

- Nie w porę? - Stała z uniesioną ręką, by zapukać do drzwi, które właśnie otworzył.

Miał nadzieję, że jej dłoń znajdzie się na jego piersi, tuż nad napisem na jego ulubionym T-shircie: Jestem facetem, przed którym ostrzegła cię matka.

Noelle opuściła rękę.

- Znów? Myślałam, że do trzech razy sztuka.

Jace schował telefon do kieszeni i oparł się o framugę.

- Żadnych erotycznych zabawek. Idę na spacer.

- Mogę dołączyć? - Sposób, w jaki zwilżyła wargi, powiedział mu, że jest zdenerwowana. - Poruszam się wolno, ale lekarze mówią, że powinnam chodzić.

Jace wsadził rękę do kieszeni džinsów. Miał nadzieję, że ukryje erekcję i zapanuje nad libido, i to szybko.

- Nie mogę zagwarantować, że będę miłym towarzyszem.

- Niemile towarzystwo jest lepsze niż żadne. Poza tym wszyscy inni tutaj są albo w wieku dojrzewania, albo po sześćdziesiątce.

- To znaczy? - zmrużył oczy.

- To znaczy, że zdziczeję, a potrzebuję kogoś, kto będzie mi w tym towarzyszył. - Wyjęła zza pleców puszkę.

- Co tam jest?

- Kontrabanda. - Potrząsnęła puszką.

- Narkotyki? Brudne pieniądze? AK-47?

- Lepiej. - Uchyliła wieko i podstawiała mu puszkę pod nos. Poczł zapach migdałów i kokosa. - Makaroniki mojej mamy. Absolutnie zakazane w diecie na rehabilitacji. Liczyłam, że przekonają pana, żeby dał mi pan jeszcze jedną szansę na przeprosiny.

- Przeprosiny przyjęte. - Zamknął drzwi. Agent może poczekać. Nie odtrąci pięknej blondynki z domowymi ciastkami. - Chodźmy. Znam miejsce, gdzie nikt nas nie nakryje.

Noelle zamknęła pudełko i ruszyła za nim w stronę recepcji. Jace zwolnił, by mogła dotrzymać mu kroku.

- Chwileczkę. - Pielęgniarka wyskoczyła zza biurka recepcji z ręką wyciągniętą jak policjant z drogówki. - Dokąd to?

- Spokojnie, siostró Ratched. - Jace złagodził przytyk uśmiechem, który działał na wszystkich prócz Noelle, i objął balerinę w talii. - Idziemy tylko na spacer.

Noelle niezbyt subtelnie szturchnęła go w żebra.

- W porządku, Connie. Lekarze każą mi się ruszać. Obiecuję, że nie pójdziemy daleko.

- Zostańcie na terenie. - Connie pozwoliła im przejść.

- Dzięki, laleczko - zawołał Jace przez ramię. - Nie czekaj na nas.

- Wszystko pięknie - odkrzyknęła Connie - ale jeśli nie wróci-

cie przed zamknięciem drzwi, wezwę psy tropiące.

- Super. Kocham psy. - Drzwi rozsunęły się. Jace poczuł gorące powietrze Arizony, choć słońce było już nisko.

- Gdzie jest to miejsce? - spytała Noelle.

Prowadził ją betonową ścieżką biegnącą wzdłuż stawu, a potem znikającą pośród akacji.

- Tuż za tymi drzewami.

A przynajmniej było tam przed dwoma laty.

- Nie był pan zbyt miły dla Connie.

- Connie jest w porządku. - Belferski ton Noelle podniecił go. Odchrząknął i zaczął od nowa: - Znamy się od dawna. Byłaby zawiedziona, gdybym z nią nie pożartował.

- Dawna flama? - Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nic podobnego - odparł.

Drewniana ławka wyglądała tak, jak zapamiętał, wyblakła od słońca.

- Pracowała tu, kiedy ostatnio tutaj byłem.

Usiadł i poklepał miejsce obok siebie. Noelle usiadła, wyciągając przed siebie chorą nogę.

- Ostatnio?

Uniósł, a potem opuścił łokieć.

- Drugi raz tu z tym jestem. Dwa lata temu też zerwałem więzadło, ale obyło się bez noża. Tym razem nie miałem tyle szczęścia.

Jej oczy wypełniły się współczuciem, na które nie zasługiwał. I którego nie chciał, zwłaszcza od niej.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. - Grzebał w ziemi czubkiem buta. - Jest szansa, że teraz ręka będzie mocniejsza niż dotąd.

- To dobrze.

Podobało mu się, że nie zadawała pytań ani nie wygłaszała mądrości, jakich wysłuchiwał od pierwszego dnia po urazie. Mogło być gorzej. Wrócisz szybciej, niż się spodziewasz. I jego ulubione: Milion facetów zabiłoby dla takiej kariery jak twoja. Głupki. Jakby nie wiedział, jaki z niego szczęściarz.

- Co z tymi ciasteczkami? - Wskazał na pudełko.

Noelle uniosła pokrywę i każde z nich wzięło po jednym ma-

karoniku. Jace ugryzł ciastko.

- Cholera, pani mama potrafi piec - mruknął.

- Jest Włoszką - odparła, jakby to wszystko wyjaśniało.

Jego matka sięgała po telefon i zamawiała jedzenie. Przynajmniej nie tęsknił za jej kuchnią, kiedy go zostawiła.

Sięgnął po drugie ciastko. Jedli w milczeniu, ciszę przerywały tylko westchnienia rozkoszy.

- To przez balet? - Kiwnął głową w stronę jej kolana.

Postawiła puszkę na ławce między nimi.

- Nie zaczniemy tego od nowa, co?

- Wcale tego nie chciałem. - Wziął kolejne ciastko. - Jestem sportowcem. Ale pani... oglądałem panią. Jest pani sportowcem i artystką.

- Pan... mnie oglądał?

- Prawie wszystko znajdzie się teraz na YouTube.

Skrzywiła się.

- Więc przypuszczam, że widział pan nagranie z mojego wypadku. Ma ponad milion wejść. Jakby ludzie znajdowali przyjemność w oglądaniu cierpienia innych. Niemcy mają na to nawet określenie. Schadenfreude.

- Nie wiem jak Niemcy, ale mnie nie rajcuje oglądanie czyjeś bólu. Zerwałem więzadło na oczach czterdziestu tysięcy ludzi. Musieli mnie wyprowadzić z boiska.

- Au.

- Widzi pani.

- A ja myślałam, że dwa i pół tysiąca świadków w Lincoln Center to tragedia. To wymaga kolejnego ciastka.

Wyjęła z pudełka makaronik, ale Jace, zamiast go od niej wziąć, pochylił się i wgryzł się w ciastko, muskając wargami jej palce. Przeszły go ciarki, gwałtownie się odsunął.

- Niedobre? - spytała schrypniętym głosem.

- Przeciwnie. - Jego głos brzmiał podobnie jak jej. - Trochę za dobre.

- Ciastko czy...? - Wciąż trzymała rękę w powietrzu, ściskając resztkę makaronika.

Jace chwycił ją za nadgarstek i przysunął jej dłoń do warg.

- Jeśli nie chce pani, żebym zjadł to cholerne ciastko z pani

ślicznych palców, a potem wziął te palce po kolei do ust i obliżał, proszę mnie powstrzymać. Teraz.

Jej oczy pociemniały.

- A jeśli chcę?

Szczyptał wargami czubki jej palców.

- Proszę wygodnie usiąść, zrelaksować się i miłej podróży.

Zrelaksować się? W jej głowie wciąż pobrzmiwały słowa Holly. Wyluzuj. Ciesz się życiem.

Rozchyliła wargi, miała problem ze skupieniem spojrzenia. Ręce ją swędziały, by chwycić jego T-shirt z głupim napisem i zmusić go, by jego czyny mówiły głośniejszymi słowami. Świat ograniczył się do trzech rzeczy: jego warg, jej palców i połowy ciastka między nimi.

- Policzę do trzech. - Jego oddech łączył się z jej oddechem. - Gotowa?

Kiwnęła głową.

- Jeden. Dwa.

Zamknęła oczy.

- Trzy.

Ciastko zniknęło z jej palców, a palec wskazujący znalazł się w jego ciepłych ustach. Torturował wszystkie jej palce po kolei wargami, zębami i językiem.

- Już. - Ręka opadła jej na kolana. - Nic nie zostało.

Noelle nie prowadziła bogatego życia erotycznego, ale nie była też nowicjuską. Jakim cudem tak długo wytrzymała, nie doświadczając... tego? Zadrżała, podniosła puszkę z ciastkami i zamknęła ją.

- Chwileczkę. Masz jeszcze kilka okruszków. Tutaj. - Wskazał na kącik jej warg.

Uniosła rękę do warg, ale on ją chwycił.

- Co robisz? - spytała z oczekiwaniem.

- Wciąż jestem głodny. - Opuścił jej rękę, ale jej nie wypuścił. Kciukiem rysował kółka na jej nadgarstku.

- Są jeszcze ciastka.

- Nie na to mam ochotę. - Zsunął puszkę z jej kolan i postawił ją na ławce. - Chyba wiesz, na co.



Tak, wiedziała. Ona też miała na to chęć. Problem w tym, że wiedziała również, co ją czeka na końcu tej drogi.

Ból serca. Samotność. I duża porcja upokorzenia.

Właśnie tyle jej zostało, gdy Yannick z nią zerwał. Chyba żeby tym razem nie angażowała w to serca.

- Powtórzę. - Jace uniósł zdrową rękę i wsunął palce w jej włosy. - Jeśli tego nie chcesz, powiedz.

Nie była w stanie wydusić słowa.

Jace przycisnął wargi do jej ust. Pocałunek był taki jak on, i odbierał jej oddech. Domagał się odpowiedzi, której chętnie mu udzieliła, otwierając usta, by wsunął w nie język. Smakował kokosem i migdałami z makaroników, ale także czymś lepszym, jakby słodczy ciastka połączyła się z przyprawą dzikiego i wygłodniałego seksu. Seksu, jakiego nigdy nie przeżyła, który pozabawiłby ją tchu i kazał błagać o więcej.

Zacisnęła palce na jego T-shircie. Nie pamiętała, kiedy ani czy kiedykolwiek czuła się tak zdesperowana. Nie miała pojęcia, czy ten mężczyzna tak na nią działa, czy to skutek sześciu miesięcy celibatu. Czuła pod palcami jego napięte mięśnie. Kogo ona oszukuje?

Jace przerwał pocałunek i przycisnął wargi do jej brody, a potem szyi. Przekrzywiła głowę, zachęcając go do dalszej wędrówki, aż dostrzegła jakiś ruch nad jego ramieniem.

- Zaczekaj. - Znieruchomiała, nadstawiając uszu i wytyżając wzrok, by coś dojrzeć w zachodzącym słońcu.

- Nie mów tylko, że zmieniłaś zdanie.

- Tam coś jest. Albo ktoś.

- Pewnie jakieś zwierzę.

- Nie rozumiesz. - Odsunęła go. - A jeśli to jedna z pielęgniarek?

Uniósł głowę i spojrzał na nią spod ciężkich powiek.

- Wstydzisz się ze mną pokazywać, Księżno?

- O mój Boże, a jeśli to paparazzi? - spytała szeptem, ignorując jego pytanie. Media miały używanie, kiedy w paskudny sposób rozstała się z Yannickiem. Połowa z nich opisywała ją jako naiwną dziewczynę, która uległa czarowi starszego choreografa, jakby szła do łóżka z każdym, kto pomoże jej wspinać się

w górę baletowej piramidy. Gdyby media coś wywęchały...

Pomiędzy gałęziami przeskoczyła wiewiórka, wystawiła mały łepiek i skoczyła w przeciwną stronę.

- Masz swoich paparazzich - odrzekł Jace. - Wygląda na to, że twoja reputacja jest uratowana.

- Na razie. - Wstała i poprawiła bluzkę. Z trudem stłumiła pożądanie. - Musimy już iść.

- Co się stało? - Jace także się podniósł. - Nigdy wcześniej nie robiłaś tego w miejscu publicznym?

- Raczej nie.

Skłonił się teatralnie.

- To dla mnie zaszczyt, że jestem pierwszym mężczyzną, który przekonał cię, żebyś zmieniła zdanie.

- Jeden pocałunek nie świadczy o zmianie obyczajów. - Z kieszeni dzinsowych szortów wyjęła gumkę i związała włosy. - To był...

- Tylko nie mów błąd. - Spuścił wzrok na wyraźne wybrzuszenie pod suwakiem swoich spodni. - Cokolwiek to było, zdecydowanie nie był to błąd.

- Dobra. - Odwróciła od niego wzrok, czując, że policzki ją palą, i ruszyła tak szybko, jak tylko pozwoliła jej chora noga, w kierunku swojego pokoju. Musi trzymać się z daleka od tego wytatuowanego niegrzecznego chłopca.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Świetnie sobie pan dziś radził. - Sara wzięła od Jace'a sztangę i podała mu ręcznik. - Do zobaczenia jutro.

Jace wytarł czoło i założył ręcznik na szyję.

- Chyba nie mam nic lepszego do roboty.

Co nie było prawdą. Po randce z Noelle spodziewał się, że sprawy ułożą się po jego myśli. Jasne, że jako dama zaprotestowała. Ale jej ciało nie uważało ich pocałunku za błąd. Tymczasem od incydentu z makaronikiem prawie jej nie widywał. Ani jej niezadowolonej miny. Ani...

- Ziemia do Jace'a. - Sara pstryknęła palcami przed jego twarzą. - Znikam. Mam następnego pacjenta. Może pan przez pół godziny poćwiczyć na bieżni albo orbitreku, ale nie za szybko. Chodzi o to, żeby tętno osiągnęło odpowiednią wysokość. Proszę nie ćwiczyć, aż pan padnie.

- Tak, proszę pani. - Wytarł ławkę, z której korzystał, czystym końcem ręcznika. - Kto jest następny?

Raczej nie Noelle. Nie miał na to dowodu, ale podejrzewał, że tak układała zabiegi, by go unikać.

- Nowy dzieciak. Superzdolny miotacz. Stracił rękę przez przewróconą linię wysokiego napięcia.

- Jasny szlag - rzucił Jace.

Sara na niego spojrzała.

- Zmieniłam zdanie, może powinien pan tu zostać. Chłopakowi trzeba poprawić nastrój, więc przyda się sportowy bohater.

Jace zgniótł ręcznik w dłoni. Nie czuł się komfortowo, gdy ktoś wspominał, że mógłby być dla innych przykładem. Nie nadawał się do roli bohatera. Za dużo pił, za dużo imprezował. Był dzieciakiem z rozbitego domu, do którego los się uśmiechnął. I tyle.

- Może innym razem. Muszę wziąć prysznic i wykonać parę telefonów.

- Trzymam pana za słowo - zawołała za nim Sara.

Pomachał zdrową rękę i pchnął drzwi. Rozejrzał się po korytarzu. Był pusty. Na szczęście nie spotka cudownego dzieciaka Sary. Ale nie widział też Noelle, niestety.

No cóż, pomyślał, skręcając do pokoju. Takie życie.

W chwili gdy zamknął za sobą drzwi, jego wzrok przyciągnęło mrugające światło na nocnym stoliku.

Ma wiadomość. Na telefonie stacjonarnym. Jedynymi osobami, które wiedzą, że tu przebywa, jest kierownictwo jego drużyny, agent, ojciec, Cooper i Reid. Czemu nie dzwonili na komórkę?

Jasna cholera. Wyłączył ją przed ćwiczeniami. Pierwsza zasada Sary: Żadnych telefonów.

Sięgnął do kieszeni szortów.

Cholera. Cholera. Telefon musiał się wysunąć podczas ćwiczeń. Miał nadzieję, że ktoś go znalazł. Musi po niego wrócić, ale najpierw wiadomość.

Usiadł na łóżku i nacisnął mrugający przycisk.

- Cześć, chłopie. - Głos ojca powitał go przez głośnik. - Dzwoniłem na komórkę, ale przełączyło mnie na pocztę głosową. Tak czy owak, muszę z tobą pogadać. Nic pilnego, naprawdę. Tylko, no, jak będziesz miał okazję. Mam nadzieję, że z ręką lepiej. Nie zapominaj przykładać lodu.

Wiadomość się skończyła. Jace kochał ojca. Ten gość sam go wychował, kiedy matka uciekła. Ale to nie znaczy, że nie bywał irytujący. Zwłaszcza gdy chodziło o jego ulubiony temat - bejsbol. Przez minutę patrzył na telefon, potem wybrał numer ojca, szykując się na pytania, na które nie znał żadnych pewnych odpowiedzi.

- Cześć, tato - powiedział, kiedy usłyszał ojca. - Wybacz, że nie odebrałem. Podczas ćwiczeń nie mam przy sobie komórki.

- Jak leci? - spytał ojciec zdyszany, a Jace nie po raz pierwszy zastanowił się, czy powinien się leczyć.

- Dobrze. Moja terapeutka mówi, że jest lepiej, niż się spodziewała. A co u ciebie? Chyba jesteś zmęczony?

- Biegłem z garażu, jak usłyszałem telefon.

- Pracujesz nad czymś? - Jace położył się i wyobraził sobie, że

ojciec dłubie przy starym radiu marki Crosley albo telewizorze Pioneer. Dopóki ojciec grał w piłkę, to było jego hobby, ale gdy kariera na boisku dobiegła końca, zamienił to w rentowny zawód.

- Nad szafą grającą. - W głosie ojca słychać było podekscytowanie. - Wurlitzer, z połowy lat czterdziestych.

- To pewnie rzadkość. - O ile Jace się orientował, ojciec nie naprawiał jeszcze tak starego sprzętu. Wspólnie odrestaurowali Seeburga z lat siedemdziesiątych, kiedy Jace był w szkole. - Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Koniecznie. Ale nie chcę, żebyś się spieszył do domu z mojego powodu. Słuchaj lekarzy i rehabilituj się. Drużyna potrzebuje cię w pełni sił.

O rety. Pora na wykład.

- Wiem, tato. Będę wzorowym pacjentem. O czym chciałeś rozmawiać? Powiedziałeś, że to nic pilnego, ale pewnie ważne, skoro nie mogłeś poczekać do niedzieli.

Niedzielny telefon to był ich rytuał, którego trzymali się od dziesięciu lat, odkąd Jace zaczął karierę sportową. Zawsze o szóstej po południu, chyba że Jace był na boisku albo w samolocie. Wtedy dzwonił, gdy tylko mecz się skończył albo samolot wylądował.

- To nic takiego, naprawdę.

- Daj spokój, tato. Nie dzwoniłbyś, gdyby to nie było ważne. - Jace spuścił nogi z łóżka. - Jesteś chory? Chcesz, żebym przyjechał?

- Nie, nie - odparł ojciec. - Nie chcę, żebyś dla mnie skracał rehabilitację. Po prostu trochę brakuje mi pieniędzy.

Znowu? - chciał krzyknąć Jace. Ale to był jego ojciec, który dbał o to, żeby był nakarmiony, ubrany i na czas gotowy do szkoły, który oszczędzał, by syn mógł pojechać na obóz bejsbolowy. A Jace miał więcej, niż potrzebował.

- Ile? - spytał.

- Piwnica przecieka. A lodówka kończy żywot.

Już? Osiem lat temu kupił ojcu nową.

- Ile? - powtórzył Jace.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Dziesięć tysięcy - odrzekł ojciec prawie szeptem.  
- Na przeciek i lodówkę?  
- To paskudny przeciek. Jak pada, cały dół jest pod wodą. Chcą zainstalować specjalny system odpływowy i pompę.  
- Kto?  
- Firma od takich instalacji.  
Jace westchnął i przeczesał włosy palcami.  
- Kiedy potrzebujesz tych pieniędzy?  
- Tak szybko, jak możesz mi je przekazać. Wykonawcy chcą zacząć przed kolejnym dużym deszczem.  
Jace zerknął na zegar na stoliku. Zdąży zadzwonić do banku przed zamknięciem.  
- Okej. Każę dziś przelać pieniądze na twoje konto.  
- Dzięki, synu. Uratowałeś mi życie.  
- Kocham cię, tato. Porozmawiamy w niedzielę.  
Jace zakończył rozmowę i rzucił telefon na łóżko. Zadzwoni do banku, ale najpierw prysznic.

Noelle uchyliła drzwi do sali ćwiczeń. Ani śladu Jace'a. To szaleństwo ukrywać się przed nim jak przerażony królik. I tak wcześniej czy później go spotka. Wolałaby, żeby stało się to później.

Z westchnieniem ulgi pchnęła szerzej drzwi.

- Noelle! - Sara do niej pomachała, zanim Noelle przekroczyła próg. - Poznaj nowego pacjenta.

Chłopak przed dwudziestką siedział na macie do ćwiczeń, obok niego klęczała Sara. Brakowało mu ręki od łokcia w dół, kikut był owinięty uciskowym bandażem.

- To jest Dylan - podjęła Sara, mocując elastyczną taśmę do paska na bicepsie. - Przygotowujemy go do protezy.

Dylan spojrzał na Noelle spod długiej jasnej grzywki.

- Uścisnąłbym pani rękę, ale mam tylko jedną.

- Co ja ci mówiłam na temat żartów o amputacji? - Sara podała mu drugi koniec taśmy.

- Im więcej, tym weselej? - odparł Dylan z uśmiechem.

- Więcej niż jeden to o jeden za dużo.

Dylan przewrócił oczami.

- Hej, może straciłem rękę, ale nie poczucie humoru.

- To dobrze. - Noelle uśmiechnęła się mimo woli. - Tu będzie ci potrzebne.

- Wszyscy tutaj to komedianci. - Sara pokręciła głową. - Dylan, to Noelle. Ona też jest sportowcem.

- Tak? - Odsunął grzywkę, by jej się przyjrzeć. - Jaką dyscyplinę pani uprawia?

- Balet. - Czekwała na jakąś oznakę lekceważenia, ale chłopak pokiwał głową z powagą. - A ty?

- Bejsbol. - Przeniósł wzrok na amputowaną rękę. - Przynajmniej do tej pory.

- Bejsbol? - Noelle spotkała się wzrokiem z Sarą. - Czy poznał...?

- Jeszcze nie. Ale niedługo pozna. Mam nadzieję.

- Kogo mam poznać? - spytał Dylan.

- To niespodzianka, jeśli będziesz grzeczny. - Sara wstała. - Dostyc gadania. Masz taśmy, wiesz, co robić.

- Tak jest, kapitanie. - Ruszył do odległego kąta sali.

- To lubię. - Sara przeniosła uwagę na Noelle. - A ty zacznij od roweru stacjonarnego. Tempo jak wczoraj. Potem zrobimy ćwiczenia na zwiększenie zakresu ruchu.

- Dobrze. - Noelle starała się ukryć rozczarowanie. Od tygodnia jeździ na rowerze. Miała nadzieję, że zasłużyła na większe wyzwanie.

Ruszyła do rowerów, ale zatrzymała się, widząc błysk srebra pod jedną z ławek. Pochyliła się i podniosła telefon.

- Chyba ktoś go zgubił - powiedziała.

- Gdzie go znalazłaś? - spytała Sara.

- Pod tą ławką - odparła Noelle.

- Ostatni był tu Jace. To na pewno jego. Wybacz, że o to proszę, ale mogłabyś mu to zanieść?

Noelle odwróciła telefon. Z tyłu widniała naklejka z logo Stormów. Dlaczego to musi być akurat jego telefon?

- Teraz? - zapytała.

- Jak znam Jace'a, już go szuka. Powiedział, że musi do kogoś zadzwonić.

Noelle z kolei szukała wymówki, by odmówić.

- A co z moimi ćwiczeniami?

Sara spojrzała na plan na ścianie.

- Wróć za godzinę.

- Nie ma nikogo innego, kto mógłby to zrobić? - Chryste, mówi jak marudna pięciolatka.

- Wszyscy są zajęci, a ty wiesz, gdzie jest jego pokój.

- Ja? - wyjąkała Noelle. - To znaczy wiem, ale skąd...

- Wspomniał, że posłuchałaś mojej rady i przeprosiłaś go. - Sara zmrużyła oczy. - Coś przede mną ukrywasz.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Noelle wytarła nagle wilgotne dłonie w szorty.

- Coś jest między tobą i Jace'em.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie chcesz mu zanieść telefonu. Dziwnie się zachowujesz, jak mówię, że u niego byłaś.

- Nie ma tu żadnej tajemnicy. - Noelle tupnęła zdrową nogą. - Ledwie znam tego człowieka.

- A więc to żaden problem, żebyś mu zaniósła telefon.

- Oczywiście - odparła z wymuszoną lekkością. - Widzimy się za godzinę.

Zapuka tylko do jego drzwi, poda mu telefon i zmyka. Żadnych uśmiechów, żadnych pogaduszek. I żadnych gorących pocałunków.

Pierwsza część planu nie stanowiła problemu. Podeszła do drzwi Jace'a i zapukała. Zawołała go nawet po imieniu. Żadnej odpowiedzi. Szkoda, że telefon nie był dość cienki, by go wsunąć pod drzwi. Zdesperowana nacisnęła klamkę. Jeśli szczęście jej dopisze, zostawi telefon tuż za drzwiami i oddali się niezauważona.

Klamka poddała się, Noelle uchyliła drzwi. Powitał ją szum wody pod prysznicem, co wyjaśniało, czemu Jace nie otwierał. I wywołało dziesiątki zakazanych obrazów.

Noelle pokręciła głową i ostrożnie weszła do środka. Była zdecydowała zostawić telefon i zmykać jak najszybciej, kiedy z łazienki dobiegł huk, a potem jęk.

- Jace? - Zamarła z telefonem w ręce. - Nic ci nie jest?

Kolejny jęk, tym razem dłuższy, jakby pomruk. Położyła tele-



fon na stoliku i przycisnęła ucho do drzwi łazienki.

- Jace?

Żadnej odpowiedzi.

Jak ona się w to wpakowała? Jace pewnie robi to, co faceci robią pod prysznicem, kiedy są napaleni albo znudzeni, albo Bóg jeden wie co tam.

A jeśli jednak coś mu się stało?

Cholera. Uchyliła drzwi, mówiąc sobie, że kierują nią szlachetne motywy. Spojrzy tylko, czy Jace nie leży nieprzytomny. Gdyby dojrzała przypadkiem jego biceps albo członek, spuści wzrok i szybko się wycofa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jace opierał się o gładkie zimne kafle, pozwalając ciepłej wodzie uderzać w jego tors. Przesunął kciukiem po penisie, wyobrażając sobie, jak zareagowałaby Księżna, gdyby go teraz zobaczyła. Miała idealne wargi, czerwone i pełne. Od czasu pocałunku nie przestawał o nich myśleć. Gdyby było tak, jak chciał, klęczałaby teraz przed nim, pieszcząc go. Zamknął oczy i wyobraził sobie tę scenę, przesuwając dłonią po gładkiej skórze. Był blisko, tak cholernie blisko.

A jednak zwolnił. Nie chciał, by ten film w jego głowie dobiegł końca. Teraz Noelle się podniosła, ocierając się o niego mokrym ciałem. Była wszędzie idealnie gładka, a gdy uniosła nogę, by go objąć w pasie, musnęła jego członek.

Jęknął. Nie mógł przedłużyć słodkiej tortury snu na jawie. Wyobraził się, że kończy w Noelle, że ona się na nim zaciska równie zdesperowana i spragniona orgazmu.

Jego ręka przyspieszyła. Biodra poruszały się w tym samym rytmie. Brakowało mu tchu. Orgazm był silny i szybki. Jace przeklął i wykrzyknął imię Noelle. Osunął się po kaflach. Do diabła. Jeśli fantazjowanie na temat seksu z Noelle było taką eksplozją, bał się myśleć, jak wyglądałby prawdziwy seks. Zmniejszył temperaturę wody, licząc, że zimny prysznic pomoże mu wrócić do rzeczywistości. Ledwie zaczął się namydlać, kiedy usłyszał „O cholera”.

- Kto tam? - rzucił, szybko się splukał i zakręcił wodę.

Jedyną odpowiedzią było kliknięcie metalu, kiedy drzwi się zamknęły. Ktoś tam był. Słuchał go, a może nawet podglądał. I to kobieta.

Noelle? Widziała go? Słyszała, jak wykrzyczał jej imię? Wziął ręcznik, wytarł się i owinał się nim w talii, ale kiedy otworzył drzwi łazienki, pokój był pusty. Rozejrzał się. Kimkolwiek był jego gość, jeśli coś ruszał, odłożył to na miejsce. Nagle wzrok

Jace'a zatrzymał się na przedmiocie, którego tam nie było, gdy szedł do łazienki.

Telefon. Ten, który zgubił w sali ćwiczeń. Teraz leżał na nocnym stoliku. Więc podglądacz był też dobrym samarytaninem. Ale to ani o krok nie zbliżyło go do odkrycia tożsamości tej osoby. Wziął do ręki telefon, dziękując swojej szczęśliwej gwiazdzie. Sara nalegała, by wymienili się numerami komórek.

„Dzięki, że podrzuciła mi pani telefon. Mam nadzieję, że przedstawienie się podobało” – napisał.

Myślał, że musi poczekać na odpowiedź, ale Sara widocznie miała przerwę, bo kilka sekund później miał już wiadomość.

„Nie ja. Może pan podziękować swojej przyjaciółce balerinie. Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć o przedstawieniu”.

Zakończyła wiadomość emotikonem, który puszcza oko.

Więc to Noelle. Znowu. Tym razem miała na co patrzeć. I czego słuchać. Pogwizdując, odpisał Sarze.

„Zrobię to, jeśli ją znajdę. Cały tydzień jej nie widziałem”.

Miał nadzieję, że Sara wie, gdzie jest Noelle. Mógłby zacząć się na Księżną i nieźle się zabawić.

Sara znów nie zwlekała z odpowiedzią.

„Będzie tu lada chwila. Ma ćwiczenia do czwartej. Znasz moją zasadę: Nie toleruję przeszkadzania”.

Jace spojrział na godzinę. Ma dość czasu, by się przebrać, odpowiedzieć na kilka telefonów i czekać na Noelle przed salą, kiedy skończy z Sarą.

„Nie ma sprawy. Znajdę ją w porze kolacji. Dzięki”.

Zadowolony z siebie rzucił telefon na łóżko i podszedł do szafy, wyjął dzinsy i biały T-shirt. Uniósł kąciki warg w uśmiechu i zaczął się ubierać. Noelle przekona się, co spotyka niegrzeczne dziewczynki, które lubią podglądać niczego nie podejrzewających nagich mężczyzn.

Miał nadzieję, że pod koniec dnia oboje będą nadzy.

- Na pewno nic ci nie jest? - Sara podała Noelle butelkę wody. - Jesteś jakaś rozkojarzona.

Nic dziwnego, skoro widziała najbardziej seksownego faceta na obu brzegach Missisipi. Ale przecież nie powie tego Sarze.

- Nic mi nie jest. - Noelle wypła łyk wody, po czym zeszła z roweru. - Możemy teraz przejść do ćwiczeń?

Im więcej ruchu, tym lepiej. Może zmęczenie pomoże jej wymazać z pamięci obraz nagiego Jace'a, który osiąga orgazm z jej imieniem na ustach.

Mało prawdopodobne.

- Za moment. - Sara usiadła na jednej z ławek i pokazała Noelle, by do niej dołączyła. - Odpocznij. Napij się jeszcze.

Zrezygnowana Noelle jej posłuchała. Woda była zimna i odświeżająca, i kompletnie nieskuteczna, jeśli chodzi o libido. Sara napiła się wody ze swojej butelki.

- Więc ty i Jace...

- Już ci mówiłam. Nie ma czegoś takiego jak ja i Jace.

- Słyszałam co innego.

Noelle czuła, jak blednie.

- Od kogo?

- Od zainteresowanego mężczyzny. Przysłał mi esemesa z podziękowaniem za telefon.

O jasny szlag!

- Co mu odpisałaś?

- Wyprowadziłam go z błędu.

No super. Teraz wie, że to ona go podglądała.

- Napisał, że miałaś niezłe przedstawienie.

- Napisał ci o tym? - spytała Noelle.

Dżentelmeni nie powinni paplać. A damy podglądać.

- Bez szczegółów. - Sara patrzyła na Noelle z nadzieją.

- Ode mnie niczego się nie dowiesz.

- Zastałaś go w kłopotliwej sytuacji?

- Odmawiam odpowiedzi, powołując się na piątą poprawkę. -

Noelle przywołała ulubioną frazę swojego brata prawnika.

- Ludzie, którzy nie chcą mówić, zwykle mają coś do ukrycia.

- Sara zmrużyła oczy.

- Ja nie mam. - Noelle wstała. - Czy mogę wrócić do ćwiczeń?

W zespole jest osiemnastoletnia solistka, która oddałaby ulubioną parę getrów, żeby zająć moje miejsce.

- Nie możemy do tego dopuścić, co? - Sara sięgnęła po obciążający mankiet na kostkę. - Trzy razy po dwanaście, odpoczy-

nek i powtórka. Ale nie myśl, że to koniec tej rozmowy. Mam sposoby, żeby cię zmusić do mówienia.

- Poza codzienną fizyczną torturą?

- Jeszcze nawet nie zaczęłam cię torturować.

Sara nie żartowała. Pół godziny później Noelle ledwie dyszała na macie po niezliczonej liczbie podnoszeń, skłonów i przysiadów.

- Poddajesz się? - spytała Sara.

„Tak” - krzyczała noga Noelle.

- Nie - powiedziała ona sama.

Sara zerknęła na zegar nad drzwiami.

- Moja następna ofiara powinna tu być lada chwila, więc jesteś wolna. Weź gorący prysznic. Ciężko pracowałaś.

- Dzięki. - Noelle najkrótszą drogą ruszyła do drzwi, by Sara nie widziała jej rumieńców. Czy słysząc słowo „prysznic”, zawsze będzie miała przed oczami Jace’a z zaciśniętymi powiekami i odrzuconą do tyłu głową?

Gdy dotarła do drzwi, zderzyła się z kimś.

- Cześć, Księżno. - Jace zacisnął palce na jej ramionach. - Skąd ten pośpiech?

Zadrzała, jego dotyk parzył przez materiał koszulki.

- Proszę, żebyś mnie więcej tak nie nazywał.

Posłał jej swój rozbrajający uśmiech.

- Przestanę cię nazywać Księżną, jeśli ty przestaniesz się bać w podglądanie.

Znieruchomiała, świadoma, że miał rację, a jednak zaprzeczenie wydało jej się najlepszą obroną.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie? - Pochylił się, jego oddech muskał jej kark. - Jeśli chcesz mnie oglądać nago, wystarczy, że poprosisz.

- Nie chcę cię oglądać nago.

Mocniej zacisnął palce na jej ramionach.

- Twoje ciało mówi co innego.

- Moje ciało?

- Zaczerwienione policzki. Rozchylone wargi. Nabrzmiące piersi. - Jego wargi niemal dotykały jej ucha. - One nie kłamią, kochanie.

Drzwi do sali otworzyły się i pokazał się w nich Dylan.

- Dylan. - Noelle odsunęła się od Jace'a. - Myślałam, że skończyłeś.

- Skończyłem. - Nastolatek pokazał iPoda. - Wróciłem po to. Była pani zajęta z Sarą. - Przeniósł wzrok na Jace'a i szeroko otworzył usta. - O kurczę. Pan jest Jace Monroe.

- Tak, wiem. - Jace zakołysał się na piętach i zaśmiał się rozbawiony.

- Czytałem o pana kontuzji. Mały niefart.

- Tobie też się przytrafił. - Jace przeniósł wzrok na amputowaną rękę chłopca. - Sara mówiła, że niezły z ciebie miotacz.

- Byłem niezły - mruknął Dylan, rysując po linoleum czubkiem sportowych butów.

- Wiesz, kto to jest Jim Abbott? - spytał Jace.

Dylan potrząsnął głową.

- Pete Gray?

Chłopak znów pokręcił głową.

Jace położył rękę na zdrowym ramieniu Dylana.

- Spotkajmy się jutro na śniadaniu, pogadamy. W jadalni o ósmej.

Wyciągnął rękę, tę chorą, zauważyła Noelle, więc Dylan, któremu brakowało lewej ręki, nie czuł się skrępowany.

- Jasne, panie Monroe.

- Przyjaciele mówią do mnie Jace.

- Jasne, panie... Jace. - Dylan pobiegł przed siebie w podskokach. - Do zobaczenia o ósmej.

Noelle odprowadzała go wzrokiem z uśmiechem, wdzięczna też za to, że przebił bańkę erotycznego napięcia, w której znalazła się z Jace'em.

- Kolejny fan? - zażartowała.

Jace wzruszył ramionami.

- Dzieciak pewnie lepiej zna moje statystyki niż ja sam.

- Fanów raczej ci nie brakuje. - Zmęczona oparła się o ścianę, a on znów wzruszył ramionami.

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie.

Zdjęła gumkę z włosów.

- Fani baletu nie są tak... entuzjastyczni. A ja zwykle nie pro-

ponuję im wspólnego śniadania.

- Ja też nie. - Jace odchrząknął. - Ale dzieciak jest na rozdru-  
żu. Od tego, jak sobie poradzi na rehabilitacji, będzie zależało,  
czy jeszcze kiedyś stanie na podwyższeniu dla miotacza.

- Chcesz powiedzieć, że nadal może rzucać?

- Z dobrą protezą i toną samozaparcia.

- A Jim Abbott i Pete Gray, kimkolwiek są, mogą mu pomóc?

- Może.

Patrzyła na Jace'a. Na jego tatuaże, cień zarostu.

- I pomyśleć, że mnie oszukałeś. - Jace uniósł brwi. - Tak na-  
prawdę masz miękkie serce, prawda?

- Bo zaprosiłem fana na śniadanie?

- Bo wyciągnąłeś rękę do przestraszonego dzieciaka, którego  
przyszłość jest niepewna.

Jak ich przyszłość.

- Jestem po prostu Matką Teresą, Księżno. Tylko nie zdradź  
tego tabloidom. Muszę dbać o swoją reputację.

- Umówiliśmy się, że nie będziesz mnie tak nazywał.

Odepchnęła się od ściany i ruszyła do pokoju.

- Pod warunkiem, że nie będziesz mnie śledzić - odparł, idąc  
za nią. - A jeszcze tego nie wiem.

- Nie śledzę cię.

- A jak nazwiesz włamanie do mojego pokoju i...

- Przestań - rzuciła tak głośno, że starszy pacjent, który ich  
mijał, omal nie puścił chodzika. Noelle przeprosiła i skręciła,  
przyspieszając kroku. - Nie włamałam się do twojego pokoju.  
I nie śledziłam cię. Oddałam ci telefon. I wyszłam. - W końcu  
wyszła.

- W końcu wyszłaś - rzekł, jakby czytał w jej myślach.

Dotarli do jej drzwi. Musiała tylko je otworzyć i pozbyć się na-  
tręta. Po chwili grzebania w kieszeni wyjęła klucz.

- Cóż, było miło. Pora, żebym zanurzyła swoje zmęczone mię-  
śnie w ciepłej kąpieli.

Jego oczy zabłyśły.

- Nie potrzebujesz towarzystwa? Mógłbym popatrzeć. Może  
nawet wyszorowałbym ci plecy, gdybyś mnie ładnie poprosiła.

- Dzięki, ale nie. - Pchnęła drzwi.

Odwróciła się, by je zamknąć, i trafiła na górującego nad nią Jace'a z ręką opartą o framugę.

- Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Nie spodziewaj się zbyt wiele.

Wolną ręką odsunął kosmyk z jej policzka.

- Zamknij się na klucz, jeśli chcesz być sama. Słyszałem, że są tu osoby, które wpadają do cudzych pokoi w najbardziej niewłaściwych momentach.

Puścił do niej oko i odszedł.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zamknawszy drzwi, Noelle opadła na łóżko, drżąc na całym ciele. Jace obudził w niej wszystkie instynkty, które tłumiała od rozstania z Yannickiem. Jak na przykład pragnienie wspięcia się na niego, jakby był jej osobistą drabinką do ćwiczeń. Zamknęła oczy na jakieś pół minuty, kiedy odezwała się jej komórka. Spojrzała na ekran. To Ivy, chciała pogadać na FaceTime. Noelle usiadła i przeczesła włosy palcami. Potem odebrała.

- Skąd wraca tym razem światowej sławy fotograf?

- Bondi Beach. - Ivy odpakowała z papierka baton Milky Way i ugryzła kawałek. - Już nie fotografuję mody. To była jednorazowa przysługa. Jestem teraz entuzjastką fotografii, robię zdjęcia rodzinie i przyjaciołom dla zabawy i zysku.

Noelle zaburczało w brzuchu. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła czekoladę. Makaroniki były jedynym odstępstwem od zasady. A tymczasem zostawiła je na ławce, wstrząśnięta pocałunkiem.

- Andre wciąż cię nęka, żebyś wróciła? - spytała.

- Nie, wie, że lubię to, co robię. Ale miał podwójną rezerwację, a Cade miał kilka dni wolnego, więc...

Noelle wyobrażała sobie, jak Ivy i jej nowy facet, który był też przyjacielem ich brata, wykorzystali nieoczekiwane wakacje. Najpierw Holly, teraz Ivy. Jedna seksualnie zaspokojona siostra to wystarczająco źle. Dwie to prawie nie do zniesienia. A jeszcze nie wzięła pod uwagę obrzydliwie szczęśliwego brata.

Odsunęła nagłą melancholię.

- Więc to prawda. - Podeszła do małej lodówki w szafce pod telewizorem i wyjęła butelkę wody. Może ona zabije jej apetyt na czekoladę. I seksownego bejsbolistę. - Naprawdę porzucasz to wszystko, żeby zostać w Stockton?

- Niczego nie rzucam. Zyskuję. Pewnego dnia sama o tym pomyślisz. Kiedy poznasz odpowiedniego faceta.

Brzmi to dziwnie, jakby...

- Rozmawiałaś z Holly? - Noelle opadła na fotel przy oknie, wyciągając przed siebie nogi.

- To moja siostra.

- Ja też jestem twoją siostrą.

- Dlatego się o ciebie martwię.

- Z moim kolanem wszystko będzie dobrze. Będę tańczyć, zanim się obejrzysz.

- Nie martwię się o twoje kolano ani karierę.

- A o co? - Noelle otworzyła butelkę i wypła spory łyk. - Tylko nie mów, że o moje serce.

Oddała serce Yannickowi. Przedstawiła go rodzinie, a prawie nigdy tego nie robiła z chłopakami z miasta, jak nazywał ich ojciec. I jak jej odpłacił? Wykorzystał ją jako inspirację, tworzył choreografię wokół jej postaci, by później zamienić ją w łóżku na młodszą tancerkę z bardziej sterczącymi piersiami i mniejszą liczbą komórek mózgowych. A żeby było jeszcze gorzej, zrobił z zerwania publiczne przedstawienie.

Później jedna z solistek dyskretnie wzięła ją na bok i poradziła, by zrobiła sobie test. Zdawało się, że ich zagraniczny choreograf od miesięcy romansował z nową muzą. To, o czym wiedział cały zespół, jakoś umknęło Noelle. Dzięki Bogu była zdrowa. Ale minie sporo czasu, nim znów pozwoli sobie na taką bezbronność. Może nigdy.

Głos Ivy przywołał ją do rzeczywistości.

- Holly mówiła mi o twoim bejsboliście.

Mogła się tego domyślić.

- To nie jest mój bejsbolista.

- Powiedziała, że jest chodzącym seksem.

- Holly tak nie powiedziała.

- Okej, może to moje słowa. Ale na podstawie jej słów.

W to akurat Noelle wierzyła.

- Czym jeszcze się z tobą podzieliła?

- Że zaszło jakieś nieporozumienie i byłaś mu winna przeprosiny. - Ivy włożyła do ust ostatni kawałek batona. - Jak poszło? Pocałowaliście się i pogodzili?

- Tak i nie.

Ivy szeroko otworzyła oczy.

- Więc pocałowaliście się, ale nie pogodzili?

Noelle nie bardzo potrafiła kłamać, co Holly trafnie zauważyła podczas ostatniej rozmowy. Więc tym razem wybrała częściową szczerłość.

- Pocałowaliśmy się. Nic wielkiego.

- Nic wielkiego? - zapiszczała Ivy. - To pierwszy facet, którego potraktowałaś przyjaźnie od czasu tego irygatora Yakova.

- Yannicka.

- Wszystko jedno. - Twarz Ivy zniknęła z ekranu na ułamek sekundy. Kiedy się znów pokazała, obraz był zamazany. - Liczy się, że go pocałowałaś.

- On mnie pocałował. A ty za blisko trzymasz telefon. Wyglądasz jak olbrzymia ruda gąsienica.

- Jezu, dzięki. Lepiej?

- Dużo.

- Wracając do pocałunku...

Noelle westchnęła i wypła kolejny łyk wody.

- Możemy porozmawiać o czymś innym? Na przykład o twoim życiu intymnym? Albo globalnej wojnie termonuklearnej?

Nawet stan światowej gospodarki byłby lepszym tematem niż jej relacja - z braku lepszego słowa - z Jace'em.

- Nie. - Ivy pokręciła głową. - Mam instrukcje, żeby się nie rozłączać, dopóki nie wyciągnę z ciebie prawdy.

- Niech zgadnę. - Nie wymagało to namysłu. - Nasza ukochana starsza siostra dała ci te instrukcje?

- Tak. Nie mogę się doczekać, żeby jej powiedzieć, że naprawdę walczyłaś z tym gościem na języki. Całuje tak dobrze jak wygląda?

Na języki? Ivy za dużo czasu spędzała z Cade'em i jego kumplami strażakami.

- Kto mówi o językach? I skąd wiesz, jak on wygląda?

Ivy wzniosła oczy do nieba.

- Google to piękna rzecz. Tak jak Jace Monroe. Każdy facet, który tak wygląda, wie, jak posługiwać się językiem.

Noelle nie próbowała dyskutować.

- Przyłapał mnie w chwili słabości. Ale to się nie powtórzy.

- Czemu?

W tle Noelle usłyszała tęskne miauczenie. Siostra zniknęła z ekranu. Kiedy się znów pokazała, trzymała pręgowanego kota.

- Wybacz, Piper. Nie chciałam ci przeszkadzać w drzemce.

- To, że ty i Holly jesteście w cudownych związkach, nie znaczy, że mnie też to interesuje.

- W cudownych związkach? - prychnęła Ivy, całując kota w nos i stawiając go na ziemi.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Taa - odparła Ivy rozmarzonym głosem. - Ale nikt nie twierdzi, że masz się zakochać. Minęło pół roku, odkąd ten, którego imienia nie wymienię, pokazał swoją prawdziwą gębę. Pora, żebyś mu się odpłaciła.

- Nie wiem, czy potrafię. - Noelle odstawiła butelkę na podłogę. - Jak możesz się zaangażować bez, no wiesz, zaangażowania się?

Ivy się zaśmiała.

- Myślałam, że Cade i ja to przelotny romans. I zobacz, jak to się skończyło. Nie żebym się skarżyła.

- Tego się właśnie boję - mruknęła Noelle.

- Czyli znamy twój problem. - Ivy wskazała palcem na ekran. - Strach.

- A ty się nie bałaś, kiedy zaczęłaś... przelotny romans z Cade'em?

- Bałam się jak diabli. - Ivy znów się zaśmiała, wywołując kolejne miauknięcie Pipera. - Ale to mnie nie powstrzymało. Powinnaś przynajmniej zaliczyć dobry seks. Pozbyć się seksualnego napięcia, żeby skupić się na rehabilitacji.

Siostra ma rację. Nawet Sara to zauważyła. Noelle nie mogła się skoncentrować na niczym oprócz Jace'a. Gorący seks w łóżku, przy ścianie albo w łazience - pomógłby jej przestać o nim myśleć.

- Aha! - Ivy znów wycelowała w nią palcem. - Mam rację. Przestań o tym myśleć i to zrób.

- Może zrobię, a może nie - odrzekła nonszalancko, ale jej tętno przyspieszyło. - W tej chwili mam pilniejsze sprawy. Na przykład muszę wziąć prysznic i wyspać się.

Ivy pokazała jej język.

- Czy jest coś pilniejszego niż seks?

- No, kiedy śmierdzisz tak, że żaden mężczyzna nie podszedłby do ciebie bliżej, a gdyby jakimś cudem podszedł, byłabyś zbyt wykończona, by cokolwiek zrobić.

- Okej, ta runda dla ciebie. - Ivy zmarszczyła nos. - Zmiana Cade'a kończy się za pół godziny, a ja jestem dość nieświeża. Fotografowałam urodziny pięciolatki w samo południe.

- Czyli nie tylko ja powinnam ruszyć pod prysznic.

Ivy oblizwała wargi, patrząc z błyskiem w oku.

- Z drugiej strony czasami najlepszy seks był wtedy, kiedy oboje byliśmy spoceni, napaleni i zgrzani. Chyba go to podnieca. Pewnego razu...

- Przestań, błagam. - Uśmiech Noelle zamienił się w grymas.

- Co jest z tobą i z Holly, że nieustannie opowiadacie o rzeczach z życia prywatnego, których nikt nie chce słuchać?

Ivy wzruszyła ramionami.

- Kiedy jesteś szczęśliwa, chcesz się dzielić swoim szczęściem z tymi, których kochasz. Kiedyś to zrozumiesz. Może szybciej, niż myślisz. No, muszę lecieć. Nie czekaj zbyt długo z rozpoczęciem operacji Bzyknąć Bejsbolistę. I daj znać, jak poszło.

Nie ma żadnej operacji Bzyknąć Bejsbolistę, pomyślała Noelle i podreptała do łazienki. Puściła wodę, ustawiła wysoką temperaturę i usiadła na klozecie, patrząc, jak wanna się napełnia. Miała nadzieję, że kąpiel będzie bardziej relaksująca niż prysznic. I mniej będzie jej przypominać pewną scenę pod prysznicem.

Jace prawie nie słyszał pukania do drzwi.

Leżał w łóżku z zamkniętymi oczami, w tym magicznym stanie między jawą i snem. A w tym półśnie Noelle tańczyła. Jasnowłosa femme fatale kusila go uwodzicielskim spojrzeniem, pełnymi wargami i długimi nogami tancerki. Potem stukanie całkiem go obudziło. Otworzył drzwi i ujrzał swoją kusicielkę.

Przetarł oczy, by się upewnić, że to nie halucynacje.

- Kolejna nocna wizyta? - Ziewnął i podrapał się po nagiej pierś, z perwersyjną satysfakcją widząc, że Noelle śledzi wzro-

kiem jego brzuch i zarost, który zniknął pod spodniami. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Więc to przyjemność. To już coś na początek. – Podniosła wzrok i zerknęła na korytarz. – Mogę wejść?

– Jasne, skoro grzecznie pytasz. – Cofnął się.

Zmierzyła go wzrokiem.

– To, co miało miejsce dziś po południu...

– Przestań. – Uniósł ręce. – Nie chcę się kłócić.

Rozprostowała zaciśnięte palce i głęboko westchnęła, jakby jego słowa przebiły bańkę jej złości.

– Ja też nie. Ale właśnie to robimy.

– Masz pomysł, jak to zmienić? – Bo on miał kilka. Większość z nich wymagała pozbycia się ubrań.

– Między innymi po to właśnie przyszłam. – Ścisnęła brzeg koszulki. – Mogę usiąść?

– Nie. Nie sądzę, żebyś przyszła usiąść czy rozmawiać.

– Nie? – zapytała lekko zdyszonym głosem.

– Nie. – Podstawił palec pod jej brodę i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. W jej oczach pożądanie mieszało się z wątpliwościami. Pierwsze w pełni aprobował, drugie powinno zniknąć. – Przyszłaś dokończyć to, co zaczęliśmy na ławce. Bez ciasteczek, niestety.

– Co każe ci tak myśleć?

– Cóż, masz puste ręce, chyba że liczyć tę koszulkę, którą gnieciesz. – Podziała. Puściła koszulkę. – Mówiłem ci, twoje ciało nie kłamie. – Wsunął nogę między jej nogi i przytulił się do niej. – Moje też nie.

– No, no.

– Jeszcze nic nie widziałaś, Księżno. – Ale zobaczy, jeśli to od niego zależy. I to szybko.

Zaśmiał się, muskając wargami jej skroń.

– Chyba już mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

– Mówiłaś. – Objął ją w talii. – Ale wiem, że tak naprawdę ci się to podoba.

– Może. – Położyła dłonie na jego piersi. – Więc to zrobimy?

– To stwierdzenie czy pytanie?

– Pytanie.

- Głosuję za. - Musnął wargami jej usta. - Ale oboje musimy tego chcieć.

Znów ją pocałował, tym razem dłużej. Kiedy się odsunął, by złapać oddech, oboje byli podnieceni. Jeśli Noelle się nie zgodzi, czeka go kolejna samotna noc, tylko on, prysznic. Chyba żeby chciała go oglądać...

- Więc jak?

- To zły pomysł. - Przeniosła rękę na jego kark.

- Może. - Pokazał jej uśmiech, który obiecywał świat grzesznych cudów. - Ale czasami złe pomysły są najlepszymi pomysłami.

Tak długo milczała, że opuścił ręce i zaczął się cofać. Zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Nie odchodź.

Spojrzał na jej dłoń. Błada, delikatna, palce drżące z nerwowego podniecenia. Albo ze strachu. Przekroczyła swoją strefę komfortu. On też, do diabła.

- Nie martw się. - Dotknął jej dłoni. - Nie idę daleko.

- Nie?

- Nie, do diabła. - Zaśmiał się. - To mój pokój.

- Och. Tak. - Zaczerwieniła się, nie spuszczając z niego wzroku. - Cóż, ja też nie mam ochoty nigdzie iść.

- A na co masz ochotę, Księżno?

- Na ciebie. - Zbliżyła się do niego. - Pragnę cię.

Z ociąganiem uwolnił się od niej, ale tylko po to, by zamknąć drzwi na klucz.

- Ostatnia szansa, jeśli chcesz się wycofać.

- Nie chcę. - Uniosła głowę.

Położył dłonie na jej ramionach z cienkimi ramiączkami koszulki. Czy wszędzie jest taka gładka i miękka?

- Nie należę do facetów, którzy szybko się uwijają. Czeka cię cała noc rozpusty. Ty na mnie. Ja na tobie. Wszystkie pozycje, które zaakceptujesz.

Zerknęła na jego kontuzjowaną rękę, pozbawioną na noc usztywnienia, na jego tatuaże i blizny po operacji.

- A twoja ręka? Moja noga?

- Musimy być twórczy. Mam Kamasutrę w małym palcu. -

Dzięki Reidowi i Cooperowi, którzy wrzucili mu książkę do paczki. Biła na głowę wszystko, co znajdowało się na półkach biblioteki w Spaulding. - Jeszcze jakieś obiekcje?

Zrobiła krok do tyłu i chwyciła za brzeg koszulki. Centymetr po centymetrze odsłaniała brzuch, aż koszulka znalazła się na podłodze. Stała przed nim w spodniach do jogi, które obciskały jej biodra, i koronkowym lawendowym staniku, który niewiele zostawiał wyobraźni.

- Czy taka odpowiedź ci pasuje?



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tom Petty miał rację.

Czekanie jest najtrudniejsze. Tak jak w tej chwili, kiedy Noelle stoi półnaga, odsłaniając swoje ciało i zamiary, czekając, aż on coś zrobi albo powie. I nic. Gdyby podniósł jej koszulkę i rzucał jej z powrotem, wiedziałyby przynajmniej, co się dzieje w jego głowie.

W końcu sama pochyliła się, by ją podnieść, przekonana, że Jace zmienił zdanie, gdy jego schrypnięty szept ją powstrzymał.

- Zostaw. Podziwiam widok.

- Myślałam...

- Nie rób tego. - Splótł ramiona na piersi.

- To co mam zrobić?

- Pierwszy raz na rodeo?

- Raczej nie. - Zdmuchnęła kosmyk z twarzy. - Powiedzmy, że nie przywykłam do bycia agresorem.

- Och, więc tak chcesz to rozegrać. Dla mnie okej.

Dwoma krokami podszedł do łóżka, położył się i podłożył ręce pod głowę.

- Tu jestem. Cały twój. Rób, co chcesz i obiecaj, że rano wciąż będziesz mnie szanować.

Skrzyżował nogi w kostkach. Nawet stopy miał seksowne. Tak różne od jej stóp, wciąż posiniaczonych, krwawiących i zabandażowanych od tańca na puentach.

Potrząsnęła głową. Idiotka. Zachwyca się stopami. Co za strata czasu! Jest tyle innych ciekawych rzeczy do zbadania.

Jak mawiała jej matka: Nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie. Noelle zdjęła baleriny i spodnie do jogi.

Oczy Jace'a pociemniały.

- Ale widok.

Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem na koronkowy stanik, figi do kompletu i... kolano z aparatem ortopedycznym.

- Zdejmij to - polecił.

Położyła ręce na biodrach i przekrzywiła głowę.

- Myślałam, że ja tu rządzę.

- Ty. - Spojrzał jej w oczy. - Jak tylko to zdejmiesz.

- Wszystko?

- Tylko to. Resztę zostaw mnie.

Pochyliła się, żeby poluzować rzepy.

- Teraz ty - powiedziała.

- Co ja? - spytał niewinnie.

- Rozbierz się do naga, supergwiazdo.

Pociągnął za sznurki spodni od dresów.

- Nic pod nimi nie mam.

- Jeszcze lepiej.

- Może byś mi pomogła? W końcu jestem kontuzjowany.

Szła ku niemu jak w transie, przyciągana jak metal do magnesu.

- Jasne, graj tą kartą.

- Zrobię wszystko, żebyś mnie dotknęła.

Usiadła na łóżku, jedną rękę wyciągnęła do paska jego spodni. Jace uniósł biodra, a ona zsunęła mu spodnie. Nie mogła się doczekać, kiedy go dotknie, więc nie czekała.

- Cholera, dziewczyno. - Syknął, kiedy się nad nim pochyliła.

- Jak już się za coś weźmiesz... Lubię kobiety, które od razu przechodzą do deseru.

Odpowiedziałyby mu, gdyby mogła.

- O Boże. - Poruszył się, a ona położyła się obok i zacisnęła na nim wargi. Chwyliła jego członek jedną ręką, a drugą przesuwiała od jego biodra do pachwiny. Dźwięki, jakie słyszała z jego ust, zachęciły ją, by przyspieszyć. Co prawda nie przepadała za miłością francuską, ale miała wrażenie, jakby przerwała się w niej jakaś tama i teraz nie było już odwrotu.

Tymczasem Jace zacisnął palce na prześcieradle, a ona podniosła wzrok i zobaczyła jego zamknięte powieki. Uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że ledwie nad sobą panował i poczuła moc płynącą ze świadomości, że to wszystko jej sprawa. Poczowała pulsowanie w podbrzuszu. Wystarczyłby leciutki dotyk i sama by eksplodowała. Ale choć nie mogła się doczekać orga-

zmu, jeszcze bardziej pragnęła doprowadzić do niego Jace'a.

Lekko się uniosła, delikatnie pieszcząc go językiem, choć wiedziała, że nie tego pragnął. Uniósł ręce i zacisnął je na jej ramionach, przyciągając ją bliżej. Wtedy zabrała się do dzieła z nowym zapalem.

- Przestań - mruknął, próbując się odsunąć. - Zaraz skończę. Podniosła głowę, ale nie zabrała ręki.

- Taki jest plan.

- A ty? - Spojrzał na nią spod ciężkich powiek.

- Powiedziałeś, że mamy całą noc.

- To prawda.

- To leż spokojnie i daj mi skończyć. Nie martw się. Dostanę, czego chcę.

Z całą pewnością.

Może Jace był w łóżku draniem, ale na pewno nie przedkładał swojej satysfakcji nad satysfakcję partnerki. Seks wymaga dwojga i służy dwojgu. Jeśli miał szczytować, Noelle powinna szczytować razem z nim.

Potem mogą zacząć od nowa.

- Chodź no tu.

- Jestem zajęta.

- Myślałem, że to będzie uczta dla dwojga.

- Co? - Szeroko otworzyła oczy.

- Ja też chcę wiedzieć, jak smakujesz. - Niczego bardziej nie pragnął. - Usiądź na mnie.

- Teraz?

- Lepszego momentu nie będzie.

Po chwili wahania Noelle spełniła jego prośbę. Jace palcem odsunął jej figi i wysunął czubek języka.

- Proszę, Jace.

Nie chciał się spieszyć. Chciał poczuć jej smak, znaleźć wszystkie strefy erogenne, o których istnieniu sama nie wiedziała. Ale jej jęki i jego erekcja mówiły mu co innego.

- Proszę - jęknęła znów, drapiąc go paznokciami.

- Jesteś gotowa, Księżno?

W odpowiedzi usłyszał kolejne westchnienie.

Po chwili, gdy Noelle skończyła, on także skończył.

- O mój Boże. - Sturlała się z niego, jej głowa znalazła się obok jego głowy.

- To było...

- Trzęsienie ziemi? Fantastyczne? Niezapomniane? Wszystko naraz?

- Wszystko naraz. Teraz sodowa uderzy ci do głowy.

- Mały Jace szykuje się na drugą rundę.

- Mały Jace może być gotowy, ale ja nie.

Zerknęła na swoje piersi i brzuch, mokre i lepkie.

- Mam plan, który zadowoli nas oboje. - Wstał i wziął ją na rękę. Noelle zapiszczała i objęła go za szyję.

- Twoja ręka...

- W porządku. Nie jesteś ciężka. I nie idziemy daleko.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do łazienki, żebyś się umyła. Potem możemy się znowu zabrudzić.

Kopnięciem otworzył drzwi, postawił Noelle i odkręcił kurek.

- Jedno z nas ma na sobie za dużo ubrań. - Wyjął prezerwatywę z szafki i wszedł pod prysznic.

Noelle bez słowa rozpięła stanik.

- Mogłabyś się pospieszyć. Nie chciałbym, żeby nam zabrakło ciepłej wody.

Chwilę później jej lawendowe figi wylądowały na podłodze. Spojrzenie Jace'a wędrowało od jej miękkich piersi do twardego brzucha i trójkąta między nogami.

- Jesteś prawie doskonała. - Wyciągnął rękę.

- Prawie? - Weszła pod prysznic. - Jestem urażona.

Jace zasunął zasłonę prysznicową. Noelle zamknęła oczy, odchyliła głowę.

- Dobrze?

- Uhm. - Odrzuciła do tyłu włosy.

- Odwróć się, a poczujesz się jeszcze lepiej.

Nalał na dłoń trochę płynu pod prysznic i namydlał ją, aż oparła się o niego, z głową na jego ramieniu. Gdy pochylił głowę, by ją pocałować, stali w chmurze pary.

- No i już - rzekł, kiedy oderwał od niej wargi. - Jesteś czysta.

- Co teraz?

Chciała odwrócić się do niego twarzą, ale ją zatrzymał.

- Teraz będziemy się kochać.

- Tak, proszę. - Oparła się o ścianę, kładąc dłonie na kafelkach i rozsunęła nogi. - Chcę tego.

Podobało mu się, że słowami i ciałem mówiła mu, czego chciała. Była szczupła i drobna, ale tkwiła w niej niezaprzeczalna siła.

Sięgnął po prezerwatywę i zabezpieczył się. Wszedł w nią jednym ruchem. Niewiele brakowało, by doszedł po paru pchnięciach, jak niedoświadczony nastolatek. Starał się skoncentrować na czymś innym, na przykład na statystykach, ale słysząc Noelle, wiedział, że to z góry przegrana bitwa. Położył rękę na jej dłoniach, drugą sięgnął między jej nogi. Odchyliła głowę, widział teraz jej oczy, coraz większe źrenice. Gdy szczytowała, wycisnął całusa nad jej obojczykiem. Potem sam osiągnął szczyt.

- Jasny szlag! - Oparł czoło o jej mokre włosy.

- Możesz to powtórzyć.

Zrobił to, a ona się zaśmiała.

- Woda robi się zimna.

Zakręcił kurek, potem odsunął zasłonę i wziął dwa ręczniki. Jednym owinął Noelle, drugim zaczął wycierać włosy.

- Co powiesz, żebyśmy spróbowali po bożemu?

- A jak to jest? - spytała, wychodząc za nim z łazienki.

- W pozycji horyzontalnej. W łóżku.

- Bo ja wiem. - Przygryzła wargę i udawała powagę, ale błysk w oczach ją zdradził. - Wydaje się nudna.

- Ty i ja nago? Nie będzie nudno.

Wziął ją za rękę i pociągnął na łóżko. Leżeli do siebie twarzą. Noelle zamruczała z zadowoleniem.

Zdobył kolejny punkt.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy krótkie stuknięcia wybudziły Noelle z najlepszego snu, jaki zdarzył jej się od miesiący. Zamrugła i przetarła oczy. Która to godzina? I kto puka do jej drzwi? Po kolejnych trzech stuknięciach odezwał się jakiś głos:

- Panie... Jace?

Jace? Znow zamrugła i odwróciła się na drugi bok, wpadając na ciepłe i nagie męskie ciało.

Jace. Natychmiast powróciły do niej wydarzenia minionej nocy. Przeżyła nie jeden czy dwa, ale cztery orgazmy. Więcej niż z Yannickiem w ciągu miesiąca. Fantastyczna noc, którą miała zakończyć powrotem do pokoju bladym świtem, gdy korytarze są jeszcze puste. Tyle że po czwartym orgazmie padła wyczerpana.

- Jace - syknęła, szturchając go i usiłując ignorować jego seksowny wygląd. - Obudź się.

- Gotowa na więcej? - Wyciągnął rękę, trafiając na jej pierś. - Która jest? Piąta? Szósta?

Niezbyt chętnie i ostrożnie, bo mięśnie ją bolały, Noelle wstała z łóżka owinięta cienką kołdrą.

- Ktoś jest za drzwiami.

Jak na zawołanie rozległo się stukanie.

- Jest tam ktoś? To ja, Dylan.

- Cholera. - Jace wstał i wciągnął bokserki. - Miałem się z nim spotkać na śniadaniu.

- Nie może mnie tu zobaczyć. - Noelle zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Nie zapomnij tego. - Jace trzymał w palcach stanik.

- To nie jest zabawne - odburknęła.

- Schowaj się w łazience, a ja się go pozbędę.

- Tylko szybko. Ale bądź dla niego miły.

- Tak, proszę pani. - Zasalutował żartobliwie. - Powiem mu,

że spotkamy się w jadalni za pięć minut.

Uniósł rękę i powąchał, marszcząc nos.

- Powiedzmy za dziesięć.

Rozległo się kolejne stukanie, tym razem głośniejsze.

- Słyszę cię. Wszystko w porządku?

- Otwórz mu, zanim wyważy drzwi. - Noelle pokuśtykała do łazienki. Oparła się o drzwi z westchnieniem.

- Hej? - szepnął Jace, uchylając drzwi, aż podskoczyła. - Coś zostawiłaś. - Podał jej aparat ortopedyczny.

- Dzięki. - Zamknęła się w chwili, gdy cofnął rękę.

- Wszystko w porządku? - wołał Dylan.

- Już idę - odparł Jace. - Tylko coś na siebie włożę.

Noelle nie przysłuchiwała się ich rozmowie, skupiła się na tym, by doprowadzić się do porządku. Włożyła koszulkę. Założyła aparat ortopedyczny. Właśnie wkładała spodnie, gdy Jace odezwał się przez szparę w drzwiach.

- Okej, Księżno. Droga wolna.

- Szybko poszło.

- Jestem szybki.

Znali się ledwie od dwóch tygodni. Nigdy nie byli na randce, jeśli nie liczyć spaceru wokół kliniki i dzielenia się makaronikami. A jednak pozwoliła mu się dotykać tak, jak żadnemu innemu mężczyźnie. A nawet go o to błagała. Na to wspomnienie policzki ją zapiekły. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i ściągnęła brwi. Była czerwona jak burak, jej włosy wyglądały tak, jakby mysia rodzina urządziła sobie w nich imprezę. Od dwunastu godzin nie myła zębów.

- Prawie skończyłam. - Znalazła pastę do zębów Jace'a, wycisnęła trochę na palec i potarła zęby. Potem wypłukała usta i spryskała twarz zimną wodą.

- Cała twoja - powiedziała, otwierając drzwi.

- Dzięki. - Wciąż był półnagi. - W porządku?

- Jasne. - Wzruszyła ramionami. - Czemu pytasz?

- Wiesz czemu.

- Wszystko okej. Zaspokoiliśmy potrzebę. Teraz możemy się zająć innymi sprawami. - Dostrzegła swoje baleriny przy oknie i pochyliła się, modląc się w duchu, żeby Dylan ich nie zauwa-

żył.

Jace zaśmiał się.

- Kochanie, to jest o wiele więcej niż potrzeba. To jest jak ospa wietrzna. Nie wystarczy jedna dawka.

Noelle usiadła na łóżku i wsunęła stopy w buty.

- Przypominam sobie, że wzięłam cztery dawki. To nie wystarczy?

- Nie dla mnie. Możesz stwierdzić, że masz dość?

Nie. Ale istnieje mnóstwo powodów, dla których kontynuowanie tego leczenia jest złym pomysłem. Na przykład...

- Nie możemy tego ciągnąć. A gdyby ktoś się dowiedział?

- Co z tego? - Oparł się o framugę. Wyglądał tak, że chciała wycofać wszystkie zastrzeżenia. - Jesteśmy dorośli. Robimy to za obopólną zgodą. Nie mam nic do ukrycia.

- Ale ja mam. Muszę dbać o swoją reputację.

- A ja nie?

- Żartujesz? Jesteś uważany za niegrzecznego chłopca. Twoja reputacja jest bezpieczna. Zaś moja... - Nie wiedziała, ile mu zdradzić, więc postanowiła ograniczyć się do minimum. - Moje ostatnie rozstanie nie było miłe. Media miały święto. Nie chcę znów tego przeżywać.

- I nie będziesz. Nie będziemy się tym chwalić. Nikt oprócz naszych rodzin i przyjaciół nie wie, że tu jesteśmy.

- A personel? Inni pacjenci?

Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

- Będziemy dyskretni. Jeśli ktoś przypadkiem coś zobaczy, będzie milczał ze strachu, że straci pracę.

- Tak by się stało?

- W sekundę. - Poglądził jej policzek. - Więc jak? Wchodzisz w to?

- Ja... wrócimy do tego. - Potrząsnęła głową i odsunęła się. - Idź już. Dylan nie będzie czekał w nieskończoność.

- Ja też, moja słodka. - Puścił do niej oko i ruszył do łazienki, wołając przez ramię: - Ja też nie będę.

Minęło ponad pół godziny, nim Jace dotarł do jadalni. Poruszając się wolniej niż zwykle dzięki maratonowi seksu, wziął



tacę, nałożył jajka, bekon, grzanekę i kawę i rozejrzał się w poszukiwaniu Dylana.

Zobaczył go przy stoliku w rogu sali. Nie było to trudne, bo chłopak machał do niego jak szalony. Był cierpliwy. Jace musiał mu to oddać. I pełen entuzjazmu.

- Cześć, Dylan, wybaczone, że kazałem ci czekać. - Jace położył tacę i wyjął spod pachy szarą kopertę. - Coś ci przyniosłem, żeby ci to wynagrodzić.

Rzucił kopertę na stół. Dylan podniósł ją tym, co mu zostało z lewej ręki, i prawą ją otworzył.

- Dzięki.

- Tylko się za bardzo nie podniecaj - uprzedził Jace, siadając naprzeciwko. - To nie jest piłka z autografem.

Co prawda już polecił Cooperowi, by przywiózł ze sobą dużo pamiątek Stormów, gdy przyjedzie za dwa tygodnie.

Dylan uśmiechnął się i zdmuchnął grzywkę z czoła.

- Domyśliłem się po opakowaniu.

- Wydrukowałem ci różne rzeczy z sieci - wyjaśnił Jace. - To najlepsze, co mogłem zrobić w tak krótkim czasie.

Dylan kartkował stos papierów.

- Jim Abbott. Pete Gray. To ci goście, o których wczoraj wspominałeś?

Jace skinął głową i wypił łyk kawy.

- Zamówiłem książki z Amazona. Ale będą tu dopiero za parę dni. Pomyślałem, że to cię odpowiednio nastawi.

- Nastawi? Do czego?

- Do powrotu na boisko.

- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale brak mi kawałka ręki. - Dylan uniósł kikut.

- Tak samo Abbottowi i Grayowi. Grali w pierwszej lidze.

- Poważnie?

- Abbott był miotaczem, jak ty.

- Niemożliwe.

- Przeczytaj to. Potem pogadamy.

- Jasne. - Chłopak schował papiery do koperty, zjadł resztę jajecznicy i wypił sok pomarańczowy.

Jace zjadł śniadanie i słuchał, jak Dylan mówi o bejsbolu. Jeśli

chłopakowi nie uda się wrócić na boisko, pomyślał, będzie z niego świetny komentator.

Dylan był w połowie relacji z World Series 2001, kiedy Jace poczuł, że włoski na karku stają mu dęba. Zanim ją dojrzał kątem oka, wiedział, że to Noelle.

Stała przy ladzie, starając się nie nadwyrężyć chorej nogi. Przebrała się, trochę uporządkowała włosy i lekko się umalowała, ale nawet z tej odległości widział ten blask zadowolonej kobiety, która spędziła szaloną noc.

Odchrząknął i wrócił spojrzeniem do talerza.

- Ładna, co? To twoja dziewczyna?

- Koleżanka.

- Chyba jej się podobasz - zauważył Dylan, kiedy usiadła po drugiej stronie sali.

- Tak?

- No, lubi cię. Uwierz mi. Powinieneś się z nią umówić.

- Tak myślisz?

- Jasne. Co masz do stracenia?

Świetnie. Po prostu super. Wysłuchuje porad od dzieciaka, który pewnie niedawno sam zaczął randkować.

- Poza tym - podjął Dylan - nie ma tu wiele do roboty.

To prawda. Jace wbił widelec w sadzone jajko.

- A dokąd, powiedz mi, proszę, miałbym zabrać tę śliczną damę? Jesteśmy na odludziu.

Od najbliższego miasteczka dzieliło ich ponad trzydzieści kilometrów. Jeśli nazwać miasteczkiem stację benzynową, minimarket i budynek, który mieści posterunek policji, pocztę i sąd. Do Phoenix jechało się dwie godziny. Świetne miejsce, by trzymać się z dala od paparazzich, ale kiepskie, jeśli chodzi o rozrywki.

- Co ją interesuje? Poza tobą, oczywiście. Dziewczyny uwielbiają, jak się zwraca uwagę na to, co lubią.

Niegłupi chłopak. Może jednak czegoś się od niego nauczy.

Jace spojrział na Noelle przez salę. Jej pożegnalne słowa tego ranka stanowiły wyzwanie, które chętnie przyjął. Nie był typem, który siedzi i czeka na kobietę.

Zwrócił się do Dylana.

- Mam pomysł. Ale będę potrzebował pomocy.

- Jasne. Co zechcesz, jestem do dyspozycji.

- Świetnie. - Jace dopił kawę, wziął tacę i wstał. - Ale najpierw musimy się umówić z fryzjerką. Zwykle jest tu we wtorki i czwartki.

- Chcesz wyglądać fajnie, zanim zrobisz ruch. - Dylan szedł za Jace'em.

- Nie ja będę się strzygł, mądrało. Ty.

Dylan przeczesał ręką jasne loki.

- Wyglądam super.

Ach, ta ślepa młodzieńcza pewność siebie.

Jace postawił tacę na taśmie.

- Ale nie możesz grać w piłkę z włosami w oczach.

Chryste. Ma ledwie trzydziestkę. Kiedy został jego ojcem? Dylan spojrzał na niego zaskoczony.

- Myślałem, że chodzi o ciebie i tę balerinę.

- Co nie znaczy, że nie mogę ci dać przyjacielskiej rady. - Klepnął chłopaka w ramię. - Więc jak?

- Okej - odparł Dylan po chwili namysłu. - Tylko żeby nie zrobiła ze mnie totalnego lamusa.

- Jasne, chłopaku. - Cokolwiek to znaczy. Cholera, zachowuje się jak ojciec. - Jasne.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Pani Nelson! Pani Nelson!

Odwróciła się i ujrzała biegnącego Dylana.

- Zwolnij, chłopaku - zażartowała. - Gdzie się pali?

Zatrzymał się gwałtownie.

- Przepraszam, chciałem tylko coś pani dać.

Wyciągnął rękę z bukietem kwiatów w odcieniach różu, fiole-  
tu, oranżu i żółci.

Cofnęła się zmieszana, chowając ręce do kieszeni. Nie po raz  
pierwszy była zmuszona rozczarować fana, który się w niej du-  
rzył, co nie znaczy, że z czasem było jej łatwiej.

- Dylan, nie powinieneś był.

- To nie ode mnie. Proszę przeczytać bilecik.

Noelle wzięła od niego bukiet, znalazła kopertę, otworzyła ją  
i w milczeniu przeczytała.

„Idź za chłopakiem. Nie zadawaj pytań”.

- Kto to przysłał? - Jakby nie wiedziała. Tylko jeden facet  
mógł nią dyrygować jak prowadzący musztrę sierżant.

- Prosił, żebym nic nie mówił. - Dylan spuścił wzrok na swoje  
buty. - Powinna pani pójść ze mną bez żadnych pytań. Tak jest  
tam napisane, prawda?

- Nie mam zwyczaju słuchać rozkazów. - Nawet mężczyzny,  
któremu zawdzięczała najlepsze orgazmy.

- Uprzedził, że może pani się nie zgodzić. Wtedy mam pani  
dać to.

Wyjął kolejną kopertę. Noelle rozerwała ją zniecierpliwiona  
i przeczytała jedno słowo. „Proszę”.

Niech go szlag. Całe słuszne oburzenie ją opuściło, jego miej-  
sce zajęła ciekawość.

- W porządku, prowadź. Masz pojęcie, o co chodzi? Miałam  
nadzieję, że wcisnę się wieczorem na basen.

Sara powiedziała, że to dla niej świetne ćwiczenie.

- Żadnych pytań, pamięta pani? - odparł Dylan.

Wzdychając, ruszyła za nim do holu, zamiast jednak przejść na drugą stronę kliniki, prowadził ją do głównych drzwi. Na zewnątrz zobaczyła czerwony sportowy samochód zaparkowany przy krawężniku i mężczyznę, który się o niego opierał. Mężczyzna spotkał się z nią spojrzeniem, jego twarz przeciął szeroki uśmiech.

Przystanęła w pół kroku. Nawet w stanie wzburzenia uważała, by nie urazić kolana. Jace wiedział, że nie wolno opuszczać terenu kliniki bez pozwolenia. Tymczasem wydawało się, że jego ta zasada nie obowiązuje.

- Nie wspomniałeś o opuszczeniu kliniki - rzekła do Dylana, choć wciąż patrzyła na Jace'a.

Dylan się uśmiechnął.

- Proszę się nie martwić, on wszystko pani powie.

Chłopak zrobił krok w stronę automatycznych drzwi, a te się rozsunęły. Noelle poczuła uderzenie gorącego powietrza. Ktoś, kto twierdzi, że to nie upał, a wilgotność męczy człowieka, nie spędził lata w Arizonie.

- Nie wyjdę stąd.

- Ona mówi, że nie wyjdzie! - zawołał Dylan.

- Dzięki, stary - zawołał Jace. - Słyszałem.

- Mówię poważnie - powtórzyła głośniej, gdy Dylan pokazał Jace'owi uniesione kciuki i oddalił się

Drzwi zaczęły się zamykać, ale Jace ruszył naprzód i zatrzymał je, wysuwając nogę.

- Podaj mi jeden dobry powód.

- Podam ci dwa. - Uniosła palec. - Po pierwsze, jest piekielnie gorąco. Po drugie - dodała drugi palec - nie zgłosiłam wyjścia.

Jace wrócił do samochodu i uderzył w dach.

- Mam klimatyzację w tej ślicznotce i kartkę od Sary, zwalniająca cię na parę godzin.

- Parę godzin? - Mimowolnie wyszła na zewnątrz, czując, że drzwi się zamykają. - A dokąd mnie zabierzesz?

- Jest tylko jeden sposób, żebyś się przekonała. - Przeszedł na stronę pasażera i otworzył drzwi. - Wskakuj.

Skrzyżowała ramiona na piersi i ani drgnęła.

- Nie ufasz mi? - spytał, unosząc brwi.

- Bingo.

- Jestem urażony. - Położył rękę na sercu, jakby go trafiła kula, ale gdy skończył z przedstawieniem, wyjął z kieszeni zgniecioną kartkę.

Noelle ją wygładziła i przeczytała, potem podniosła wzrok na Jace'a, który opierał się o maskę. Wyglądał jak bengalski tygrys, który czai się do skoku.

- Wygląda na prawdziwe. Więc Sara się zgadza?

- Masz tam jej słowa. „Zabierz ją stąd. Ta dziewczyna potrzebuje zmiany miejsca, na cito”.

- Brzmi jak Sara - przyznała Noelle ze śmiechem.

- Więc jaki werdykt?

Choć nie chciała tego przyznać, słowa Sary miały sens. Noelle zaczynała wariować w czterech ścianach kliniki. W minionym tygodniu wyjęła nawet zestaw do haftu na kanwie, który przysłała jej w dobrej wierze matka. Kto przed sześćdziesiątką zajmuje się takimi rzeczami?

Co złego może zrobić jeden wieczór poza kliniką, nawet z Jace'em? Przecież już się z nim przespala. Sytuacja nie może się bardziej skomplikować.

- Okej - odparła. - Ale to nie znaczy, że z sobą chodzimy.

- Chodzimy? - zaśmiał się. - Co to jest, liceum?

- Nie jesteśmy parą.

- Rozumiem. - Pokazał jej otwarte drzwi od strony pasażera.

Spuściła wzrok na swoje ubranie. Koszulka gimnastyczna, spodnie do jogi, sportowe buty. W Spaulding to był standardowy strój, ale pewnie nie nadaje się do tego, co zaplanował Jace.

- Muszę się przebrać.

- Nie przebieraj się, żeby zrobić mi przyjemność.

- Nie dla ciebie. Dla siebie.

- Ale pospiesz się. Musimy trzymać się planu.

- Możesz mi powiedzieć, jaki strój będzie odpowiedni?

Omiótł ją spojrzeniem.

- Dla mnie wyglądasz świetnie.

Typowy facet.

- Bardzo mi pomogłeś. - Zrobiła w myśli przegląd swojej sza-

fy. Nie przywiozła wiele poza ubraniami do ćwiczeń, ale wrzuciła ładną dwuczęściową sukienkę i sandały od Gucciego ozdobione kamyczkami. Powinny się nadawać. Z ich kontuzjami raczej nie będą jeździć konno ani skakać ze spadochronem.

- Wracam za dziesięć minut.

- Nie pożałujesz! - zawołał za nią.

To się okaże. Z takim samcem alfa jak Jace wszystko jest możliwe. Wstrzymała oddech, przejęta i przerażona.

- Jesteśmy na miejscu.

Jace zaparkował mustanga GT z 1965 roku trochę zawiedziony, że jazda się skończyła.

Spędzili dwie godziny w pułapce niezbyt przestronnego wnętrza mustanga. Przedtem wiele nie rozmawiali. Aż do tej pory. Jej duża głośna rodzina. Jego ojciec. Ich kariery. Poruszali nawet tematy, których zwykle unikał, jak polityka (on głosował na Republikanów, ona na Demokratów). I religia (ona była niepraktykującą katoliczką, on agnostykiem). Niezależnie od różnic, rozmowa ani przez moment nie była przykra. Jace nie przypominał też sobie, by rozmowa z inną kobietą była tak... pobudzająca.

- Festiwal Grozy - przeczytała na markizie kina w zabytkowym centrum Phoenix. - Czy tu się wybieramy?

Jace czekał na jakąś reakcję. Sporo ryzykował, podejmując decyzję na podstawie starego wywiadu w jakiejś lokalnej gazecie. Noelle odwróciła głowę od okna, patrząc na niego niepewnie.

- Przejechałeś taki szmat drogi, żeby mnie zabrać na horror?

- To nie jest byle jaki horror - zaczął, czując ciężar ryzyka. - To...

- Żartujesz? - przerwała mu. - Uwielbiam horrory. To moja grzeszna przyjemność. Nieważne, w jakim hotelu i w jakim mieście jesteś, zawsze znajdziesz jakiś horror, klikając pilotem z wygodnego łóżka.

- To jak z pornosami. - Wsunął palec pod ramiączko jej sukienki.

- Co kto lubi. - Zrzuciła jego rękę. - Skąd wiedziałeś?

- O pornosach?

- Nie, mądralo. O mojej obsesji. Nikomu o tym mówię. Mój agent twierdzi, że to nie pasuje do wizerunku baleriny. Mam być kulturalną ikoną idealizowanej kobiecości. Czy jakieś takie bzdury. Gdzieś to przeczytał.

Jej podniecenie było nieoczekiwane i urocze. Punkt dla niego.

- Magia internetu. Wspomniałaś o tym w wywiadzie dla jakiejś gazety z małego miasta. - Okazało się, że Dylan był nie tylko doborowym miotaczem, był też specem komputerowym. Wygrzebał nie tylko stary wywiad, ale także stronę Festiwalu Grozy.

- To musiało być, zanim Garrett zabronił mi o tym mówić. - Sięgnęła po torebkę. - Będziemy tu siedzieć cały wieczór czy wchodzimy?

- Wchodzimy. - Jace wysiadł, okrążył samochód i otworzył jej drzwi. - Jeszcze nic nie widziałaś.

- Jest coś więcej?

- Cierpliwości, Księżno.

Wprowadził ją do holu, gdzie młodzian ze sterczącymi włosami spojrzał na Jace'a, wytrzeszczając oczy.

- O rety, pan jest...

- Cii. - Jace położył palec na wargach i podał ich bilety. - Chcemy tylko w spokoju obejrzeć film, okej?

Jace przywykł do tego, że w Kalifornii wszyscy go rozpoznają. Tak daleko od domu zwykle mu się to nie przydarzało. A tu trafił na fana bejsbola.

- Dobra - rzekł mężczyzna po chwili. - Wprowadzę pana. W ciemności nikt pana nie pozna. - Spojrzał na bilety. - Wejściówki dla VIP-ów. Tędy, panie Monroe.

Poprowadził ich do pierwszych rzędów, które były zarezerwowane. Wskazał dwa miejsca w drugim rzędzie.

- Proszę. - Oddał im bilety i wręczył programy. - Dobrej zabawy. Przyjęcie dla VIP-ów i spotkanie z panem Carpenterem będą zaraz po projekcji, na górze w zielonym pokoju. Wszystko jest w programie.

- Pan Carpenter? - spytała Noelle. - To znaczy...

- Tak. John Carpenter. Największy żyjący reżyser horrorów.



Przynajmniej zdaniem Dylana.

- Dylan jest w to zamieszany?

Zacisnęła wargi, a Jace domyślił się, co pomyślała. Zabawne, jak szybko nauczył się ją rozumieć.

- Nie przejmuj się. Dla Dylana i Sary jesteście tylko przyjaciółmi.

Noelle położyła rękę na jego udzie. Niebezpiecznie blisko. Teraz on zeszywniał.

- Naprawdę spotkamy Johna Carpentera?

Jace przykrył jej dłoń swoją i szepnął jej do ucha:

- Mówiłem ci, że będzie niespodzianka.

- Dziękuję - szepnęła.

Od wieków nie był w kinie na horrorze. Nie przepadał za horrorami. Lubił science fiction i filmy o superbohaterach. Ale już po paru minutach przypomniał sobie, czemu horrory były tak popularne, kiedy chodził do szkoły.

- Nie wchodź do garażu. - Noelle przysunęła się do niego i chwyciła jego rękę, kiedy dziewczyna na ekranie zignorowała jej radę. - On jest na tylnym siedzeniu.

Jak na komendę zamaskowany morderca wyskoczył, a Noelle podskoczyła, wtulając twarz w ramię Jace'a.

- Znasz ten film? - spytał ze śmiechem.

- Oczywiście. Ale dobry film zawsze cię zaskoczy, niezależnie od tego, ile razy go widziałeś.

Obejrzeni film do końca prawie w milczeniu, poza westchnieniami i okrzykami Noelle, ilekroć kolejną ofiarę spotykał makabryczny koniec. Pod koniec filmu siedziałyby na kolanach Jace'a, gdyby nie dzieliły ich podłokietniki. Jace z powodu erekcji nie mógł znaleźć sobie wygodnej pozycji. Zanim światła się zapaliły, odsunął się od Noelle i poprawił spodnie.

- A teraz prawdziwa uczta. Gotowa na spotkanie bohatera dnia? - Wstał i wyciągnął do niej rękę.

Noelle ujęła ją i musnęła wargami jego policzek.

- Więcej niż gotowa. Ale bohaterem dnia jest mężczyzna, który zadał sobie trud, żebym się tu znalazła. I to jest prawdziwa uczta.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyszła z kina bardzo zadowolona. A właściwie w euforii. A wszystko dzięki enigmie, jaką był Jace Superłapacz. Legendarny playboy, którego wizerunek zdobił pudełka z płatkami. Poświęcił czas na to, by odkryć jej grzeszne przyjemności i zapewnić jej niezapomniany wieczór. Nie chciała tego przyznać, ale zrobiło to na niej wrażenie. Żaden inny mężczyzna nie posunął się tak daleko, by sprawić jej przyjemność, w sypialni czy poza nią.

- Ty pierwsza. - Jace otworzył drzwi od strony pasażera.

- Raz jeszcze dzięki - rzekła, gdy zajął miejsce za kierownicą.

- Nie wierzę, że to dla mnie zrobiłeś.

Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Czy zrujnowałbym swój wizerunek, gdybym ci wyznał, że moje motywy nie były całkiem niewinne?

- Tylko trochę. - Zapięła pas i wyciągnęła chorą nogę. - Każdy mężczyzna, który zada sobie tyle trudu, żeby mnie uwieść, zasługuje na pewną dozę wyrozumiałości.

- Nie powiedziałem, że chcę cię tylko uwieść.

- Więc przyznajesz, że chcesz mnie uwieść?

Gładko włączył się do ruchu.

- Jak ci się podobało spotkanie z księciem ciemności?

Reżyser był czarujący, zabawny i hojny, jeśli chodzi o czas, jaki poświęcił na odpowiedzi. Noelle miała program festiwalu z jego autografem.

- Wciąż jestem zafascynowana sławnymi ludźmi.

- Teraz wiesz, jak czują się twoi fani.

- I twoi. - Odchyliła głowę i zamknęła oczy.

- Zmęczona, Księżno?

- Bardziej, niż myślałam.

- Usiądź wygodnie, zrelaksuj się i zdrzemnij. Obudzę cię, jak dojedziemy do domu.

- Do domu? - Otworzyła jedno oko.

- Wiesz, o czym mówię. - Zatrzymał się na światłach. - Będzie ci przeszkadzało, jak otworzę dach?

- Nie, noc jest ładna. - Zamknęła oko i westchnęła z zadowoleniem, czując powiew wiatru.

Po chwili poczuła, że odpływa w sen.

Minęło dziesięć minut, a może dwie godziny, kiedy się obudziła z głową na ramieniu Jace'a i ręką na jego udzie.

Poczuła dziwne mrowienie w dole brzucha. Niemal mimowolnie przesunęła rękę.

- Nie ruszaj. - Szarpnął kierownicą. - Nie żartuję. Jeszcze trochę i zjedziemy z drogi albo eksploduję, albo jedno i drugie. - Żwir zaskrzypiał pod kołami.

- Co robisz?

- Chcę mieć pewność, że nas nie zabiję. - Zwolnił i zatrzymał samochód, gasząc silnik. Rozłożył siedzenie.

Noelle usiadła prosto i spojrzała przez przednią szybę. Zaparkował na skraju pola, nie widziała nic poza ciemnością i sylwetką akacji w oddali.

- Gdzie jesteśmy?

- Gdzieś, gdzie nikt nie zobaczy, co robię.

Przycisnął wargi do jej ust. Ujął jej twarz w swoje szorstkie dłonie. Noelle oddała mu pocałunek. Starła się zdusić strach, że zobaczy ich jakiś przypadkowy człowiek, który wyszedł na spacer z psem. Albo, co gorsza, policjant.

- Za dużo myślisz - skarcił ją. Jedną rękę wsunął pod górną część sukienki i chwycił jej pierś przez stanik.

Noelle oparła głowę na siedzeniu.

- Taki mam zwyczaj.

- Przestań. Chcę, żebyś tylko czuła, nie myślała.

- Co? - Zamknęła oczy.

- To. - Ścisnął jej pierś aż do bólu. - I to. - Chwycił zębami kołnuszek ucha. - I to. - Językiem łagodził ból, jaki sprawił zębami.

Noelle wsunęła palce w jego włosy, gdy jego wargi przeniosły się na dekolt. To wszystko było takie... perwersyjne. Przyjemność połączona z bólem. Dreszcz świadomości, że w każdej

chwili ktoś im może przerwać.

- Zdejmuj górę - rzucił Jace.

Noelle uniosła ręce, a on ściągnął górę sukienki i znów skupił się na piersiach.

- Na pewno już to robiłeś.

- Nie jestem święty - przyznał. - Ale mogę szczerze powiedzieć, że nigdy nie byłem tak podniecony, żebym musiał zjechać z drogi.

- Miło wiedzieć.

To były ostatnie słowa, jakie wymienili, nim pozbyli się tyłu ubrań, na ile starczyło im odwagi. Jace pozbył się T-shirtu, rozpiął dzinsy i zsunął je poniżej bioder.

- Gumka - jęknął. - W portfelu. Prawa tylna kieszeń.

Uniósł się, a Noelle sięgnęła do jego kieszeni.

- Przestań mnie obmacywać i daj mi to. - Odebrał jej prezerwatywę i zabezpieczył się, a zaraz potem wciągnął ją na kolana.

- Nie tracisz czasu, co? - zauważyła.

- To jedyny sposób na seks w miejscu publicznym. - Ścisnął jej biodra i wszedł w nią. Szybko i gwałtownie. - Ale nie martw się. Później zwolnimy.

- Później? - wydyszała.

Czuła się jak nigdy. Jace był chciwym draniem, myślał o następnym razie, nim skończyli. Ale to nie była tylko kwestia pragnienia czy pożądania. To konieczność. Jak oddychanie.

- Mój pokój - wydyszał między dwoma pchnięciami. - Zostaniesz ze mną na noc.

- Lubisz rządzić, co? - spytała. Jej włosy i piersi kołysały się przy każdym ruchu.

Jace zwolnił, by złapać oddech, nim odpowie.

- Masz lepszy pomysł?

- Tak. - Oparła czoło o jego czoło. - Mój pokój. Nie przeszkodzi nam żaden fan bejsbola.

- Umowa stoi. - Wziął się znów do dzieła. - A teraz nie gadaj, proszę.

Bez słowa znaleźli wspólny rytm, który ich oboje doprowadził do orgazmu. Noelle wtuliła twarz w ramię Jace'a. Jej ciałem wstrząsały fale dreszczy. Pocałowała go w szyję, potem w pierś.

Wtedy przyszła pora na Jace'a. Osunął się, ciągnąc ją za sobą.

- Czy mi się wydaje, czy za każdym razem jest lepiej?

- Nie wydaje ci się. - Zakręciła kosmyk jego włosów wokół palca.

- Może przetestujemy tę hipotezę?

- Co sugerujesz?

Zerknął na tylne siedzenie. Jego koszulka leżała na siedzeniu, jej majtki zwisały z klamki.

- Na początek moglibyśmy się ubrać.

- To sprzeczne z moją intuicją.

- Tylko żebyśmy mogli dojechać do Spaulding i nie zostali po drodze aresztowani, zanim dotrzemy do pokoju.

- Czemu od razu nie mówiłeś? - Sięgnęła na tylne siedzenie. - Rusz się, supergwiazdo. Tracimy czas.

Jace siedział nieruchomo. W tym momencie ledwie pamiętał swoje imię. Pochylając się, Noelle wystawiła pośladki. W końcu opadła na przednie siedzenie, ratując go przed pokusą, i podała mu T-shirt.

- Mówiłam poważnie. Musimy to trzymać w tajemnicy. Nie chcę znów być pożywką dla tabloidów.

Jace włożył T-shirt.

- Dla mnie okej. Nic tak szybko nie zabija jak zła prasa.

- Nie musisz mi mówić. - Z trudem wciągnęła figi.

Pół godziny później dotarli do Spaulding.

- Poważnie? - Przeczesała ręką rozwiane włosy. - Byliśmy tylko pół godziny stąd, a ty nie mogłeś poczekać z seksem?

- Co mogę powiedzieć? Jesteś moją inspiracją. - Wskoczył z kabrioletu niczym Steve McQueen, a zaraz potem otworzył jej drzwi. Co prawda wychowywał się bez matki, ale ojciec nauczył go, jak traktować damę.

- Samochód jest wypożyczony, tak? Nie powinieneś go zwrócić?

- Ktoś go odbierze rano. - Wyciągnął do niej rękę. - To jeden z bonusów sławy.

- Ach tak - powiedziała, gdy szli w stronę wejścia, trzymając się za ręce jak stare dobre małżeństwo. - Wart swojej ceny?

Dobre pytanie. Jego matka odpowiedziałaby twierdząco. Po-

dobnie jak większość kobiet, które znał. Ale Noelle była ulepiona z innej gliny. Sama jest sławna. Zna ciemną stronę życia w świetle reflektorów. Nie rzuciłaby go jak złego nawyku, gdyby jego kariera dobiegła końca.

Skąd ta myśl? Po pierwsze, nikt nikogo nie rzuca, bo, cytując Noelle, nie chodzą z sobą. Po drugie, daleko do końca jego kariery.

Gdy zbliżyli się do wejścia, Noelle puściła jego rękę, a on poczuł dziwną pustkę i niepewność, dwie rzeczy, do których nie przywykł w kontaktach z kobietami.

- Co się stało?

- Nie możemy wejść razem. - Zatrzymała się.

- Czemu? - Też przystanął.

Spojrzała na oszklone drzwi i sylwetkę widoczną za biurkiem recepcji. Pociągnęła go w cień.

- Jest późno. Ludzie będą gadać.

- Jacy ludzie?

- Nocna zmiana. Cierpiący na bezsenność.

Jace potarł kark. To był długi wieczór, a on miał nadzieję, że będzie jeszcze dłuższy.

- Co sugerujesz?

- Pójdę pierwsza. Ty wejdź za jakieś pięć minut. Lepiej dziesięć. Żeby w recepcji nie zrobiło się jak na dworcu.

- A co mam tu robić przez dziesięć minut?

Spuściła wzrok, zawieszając go na jego rozporcu.

- Na pewno coś wymyślisz.

- Nie zaczynaj. Następnym razem ściągnę spodnie dopiero w twoim pokoju.

- Mówiłam o liczeniu gwiazd. Albo łapaniu świetlików - rzekła niewinnie.

- Jasne. - Chwycił ją w pasie i krótko pocałował. - Dziesięć minut, Księżno. Bądź gotowa.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wygrałem! - Uderzył pięścią w powietrze, kiedy dotarli do ławki, którą uznał za metę. - Znowu.

- To nie była sprawiedliwa walka. - Noelle ciągnęła się za nim zadyszana. - Masz dwie zdrowe nogi. Ja tylko jedną.

Zignorował jej słowa, biegając wokół niej.

- Co powiesz na kolejne okrążenie? Może wygrasz.

- Daj mi pięć minut. - Opadła na ławkę i wyciągnęła przed siebie kontuzjowaną nogę, masując kolano. Odkąd Sara pozwoliła jej znów biegać, robili z Jace'em okrążenia wokół budynku, kiedy słońce zaczynało znikać za horyzontem i upał stawał się znośniejszy. Ale tego dnia Jace postanowił zamienić ich zwyczajny bieg w wyścig, w którym wszystkie chwytaki są dozwolone. Musiała przyjąć wyzwanie, chociaż była pewna przegranej.

- Napij się. - Usiadł obok niej i odpiął butelkę od paska.

Noelle wypła duży łyk ze swojej butelki i przyglądała się jego tatuazom. W nocy też miała sporo czasu, by je podziwiać. Tatuże Jace'a nie kończyły się na ręce. Pokrywały prawą stronę torsu i ciągnęły się w dół pleców do końca łopatki.

- Zrób zdjęcie. - Puścił oko i przypiął butelkę do paska. - Dłużej przetrwa.

Uniósł koszulkę, by wytrzeć nią czoło, odsłaniając misterny wzór na piersi. Jej serce, które właśnie zaczęło zwalniać, znów przyspieszyło.

- Mogę cię o coś spytać?

- Już to zrobiłaś.

- Chcę zadać inne pytanie. - Jace uniósł rękę. - Czemu chciałeś mieć tatuże?

- Dla ciebie to niewłaściwe?

- Nie mam nic przeciwko tatuazom. Moja szwagierka ma ich mnóstwo. Zastanawiałam się tylko, czy twoje mają jakieś specjalne znaczenie.

- To miks wzorów plemiennych, głównie azteckich i samońskich, trochę majskich. Pierwszy zrobiłem, kiedy zerwałem wiązadło, a potem jakoś się rozmnożyły.

- Myślisz, że zrobisz sobie więcej?

- Jeśli poczuję, że tego mi trzeba. - Przeciągnął się, wstał i wyciągnął rękę. - Jeszcze jedna rundka, zanim się rozleniwisz.

Odchyliła się, splatając ramiona na piersi.

- A jeśli zmieniałam zdanie?

- Nie dostaniesz nagrody.

- Nagrody? - Ożywiła się. Znając Jace'a, pewnie chodzi o malowanie ciała czekoladą i futrzane kajdanki, rzeczy, których jeszcze do niedawna nie akceptowałyby w sypialni, ale teraz niosły z sobą nieskończone możliwości. Z Jace'em nigdy nie wiedziała, czego się spodziewać. - Jaką?

- Musisz przebiec jeszcze jedno okrążenie, żeby się dowiedzieć.

- Dobra. - Poprawiła koński ogon i wstała, nie korzystając z jego pomocy. - Poganiaczu niewolników.

Ledwie przebiegli wzdłuż frontu budynku, gdy potężny pickup ciągnący srebrną przyczepę Airstream pojawił się na podjeździe. Na przyczepie widniał napis La Cucaracha.

Noelle zatrzymała się z rękami na biodrach.

- Powiedz, proszę, że to nie jest moja nagroda.

Pickup zaparkował przy krawężniku. Mężczyzna o jasnobrązowych włosach wychylił się z okna kierowcy.

- Raczej moja kara - mruknął Jace.

Drzwi otworzyły się i kierowca zeskoczył na ziemię. Nieco niższy i dużo szczuplejszy niż Jace, ale nie mniej atrakcyjny, podszedł do nich z pewnością człowieka, który znakomicie czuje się w swojej skórze.

- Powinienem był wiedzieć, że zejdziesz się z najatrakcyjniejszą babką na tym odludziu.

- Twój przyjaciel? - spytała Noelle.

- Niestety. - Jace skinął głową.

- Cooper Morgan, Sacramento Storm, zawodnik grający w drugiej bazie. - Otoczył Jace'a ramieniem. - To ja stoję za jego sukcesem na boisku.



- Raczej ja - rzekł ciemnowłosy mężczyzna, który też wysiadł z samochodu. Gdy się zbliżył, Noelle ujrzała bliznę na jego policzku. - Reid Montgomery. Pierwsza baza.

Jace zmarszczył czoło.

- Nie chcę powiedzieć, że nie cieszę się z waszej wizyty, ale czy nie powinniście być w Atlancie i szykować się do meczu gwiazd?

Reid wzruszył ramionami.

- Jestem na liście NK.

- NK? - Noelle miała wrażenie, że mężczyźni mówią w obcym języku.

- Niedysponowanych kontuzjowanych - wyjaśnił Cooper. - Nasz kolega faulował i stłukł sobie nogę.

- Świetnie to rozumiem - odrzekła Noelle.

- A to pech - przyznał Jace. - Jak ci się udało ukryć to przed prasą?

- To się stało podczas naszego ostatniego meczu. Wczoraj wieczorem znalazłem się na liście. Pewnie niedługo wszyscy się dowiedzą.

Reid wyjął telefon z tylnej kieszeni i zaczął coś wystukiwać. Noelle zakładała, że sprawdza, czy informacja o jego kontuzji przeciekła już do sieci. Świetnie pamiętała to wiszące w powietrzu poczucie zagrożenia, oczekiwanie, że rzucą się na nią medialne hieny.

Jace najwyraźniej wyczuł potrzebę zmiany tematu, bo wskazał na pojazd.

- Który z was zaczyna życie w przyczepie?

- Żaden - odparł Cooper. - To Bucky'ego.

- Naszego menedżera - wtrącił Jace jak tłumacz.

- Kupił to w tym roku, żeby żona mogła z nim jeździć od stadionu do stadionu - ciągnął Cooper. - Inaczej groziła mu rozwodem, tak przynajmniej twierdził. Polecieli do Punta Cana na parę dni, żeby wypocząć na słońcu i popływać. Prosił nas, w zasadzie mnie, zanim ten żartowniś postanowił się za mną ciągnąć, żebym to odstawił do Sacramento.

- Świetnie. Ale nie możecie tu parkować.

- Kto mówi o parkowaniu? - Cooper szturchnął Jace'a łokciem

w żebra. – Przyjechaliśmy, żeby cię porwać.

– Porwać?

– Co powiesz na dwa dni wędkowania nad Lake Mead?

Jace przeniósł wzrok na Noelle.

– Twoja pani może z nami jechać, jeśli chce – dodał Reid, chwytając telefon do kieszeni.

Twoja pani? Co takiego powiedziała Holly? Żeby się nie martwiła, czy to ten jedyny.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Cooper i Reid wymienili spojrzenia, czego Jace albo nie zauważył, albo postanowił zignorować.

– Noelle na pewno ma ciekawsze zajęcia niż przyglądanie się, jak siedzimy z wędką. – Jace lekko pogłaskał jej ramię.

– Dziękuję za zaproszenie, ale nie chciałabym zepsuć męskiej wyprawy.

– Już prawie pora kolacji. Może skoczmy do miasta coś zjeść? – zasugerował Jace. – Na Route 20 jest bar, gdzie przyzwyczajacie karmią i mają niezły wybór piwa beczkowego. Z samego rana możemy wyruszyć nad jezioro.

– Jestem za. – Reid potarł dłonie. – Umieram z głodu.

– Dobry pomysł – przyznał Cooper. – Ale mówiłeś, że nie możemy tu zaparkować przyczepy.

– Pojedźcie na tył budynku, jest tam duży parking.

– Nie zapomniałeś o czymś? – Noelle spojrzała znacząco na Jace'a. – Sara.

– Sara? – spytał Reid. – Ukrywasz kolejną dziewczynę?

– To nasza rehabilitantka. – Jace się skrzywił. – Bardzo wymagająca.

– Tylko dlatego, że nie słuchasz poleceń. – Noelle uniosła kąciki warg.

– Pomogłem ci uciec z tego więzienia na parę godzin, prawda? Załatwię to. – Położył rękę na jej plecach, budząc w niej natychmiastowe podniecenie, i pchnął ją w stronę wejścia, nie dając jej szansy na sprzeciw. – Spotkamy się na parkingu. Dajcie nam kilka minut, żebyśmy wzięli prysznic i przebrali się.

– Razem? – zawołał za nimi Reid.

– Słyszałeś, co pani powiedziała. Jesteśmy przyjaciółmi. Gdy-

by łączyło nas coś więcej, czekalibyście dłużej.

Przyjaciele. Czemu jej własne słowa były jak cios w serce, kiedy to Jace je wypowiedział? To ona nie chciała się angażować, on tylko starał się uszanować jej życzenie. Nie traktował jej jak Yannick, który nie chciał, by poznała jego rodzinę czy przyjaciół spoza zespołu baletowego.

Kolejna czerwona flaga, którą zignorowała.

- W takim razie to świetnie, że jesteście tylko przyjaciółmi - zawołał Reid. - Umieram z głodu. Poważnie.

Noelle zdawało się, że Jace mruknął: Król patosu.

Parking pod barem był pełen, kiedy tam dotarli jakąś godzinę później.

- Niezła speluna. - Reid przeniósł wzrok z zepsutego neonu na odpadającą farbę i w końcu na zabłocone pickupy z półką na broń dumnie wystawioną za tylną szybą. - Jeśli ktoś lubi żyć niebezpiecznie.

- Hej, to ty umierałeś z głodu - Jace przypomniał przyjacielowi. - Jeśli nalegasz, możemy pojechać trzydzieści kilometrów do następnej knajpy, która jest w sumie taka sama, poza tym, że bardziej się tam kamuflują, noszą czapki besjbolówki tyłem do przodu i żują tabakę.

- Reid chciał powiedzieć, że nie możemy się doczekać, żeby coś zjeść w tym uroczym lokalu. - Cooper zgasił silnik i schował kluczyki do kieszeni. - Prawda, profesorze?

- Profesorze? - spytała Noelle.

Jace klepnął Reida w ramię.

- Geniusz skończył Stanford *summa cum laude*. Ma dyplom z inżynierii chemicznej.

- Nie można grać w piłkę do końca życia.

Cooper wskazał głową na tylne siedzenie i klepnął Reida w to samo miejsce co Jace, tyle że dziesięć razy mocniej.

- Na tej twojej uczelni chyba nie uczą taktu.

- Przepraszam, stary. - Reid potarł ramię i rzucił Jace'owi przepraszające spojrzenie. - Nie chciałem powiedzieć, że ty...

- Nie ma za co - Jace mu przerwał.

Kłamał. Cholernie się martwił. Terapia szła wolniej, niż ocze-

kiwał. O wiele wolniej.

- Chodźmy. - Wsiadł i podał rękę Noelle. - Dość tego dołującego gadania.

Wnętrze knajpy nie prezentowało się dużo lepiej. Duży dębowy bar zdominował jedną część sali. Boksy z czerwonego winylu, staroświecka szafa grająca i mały parkiet do tańca zajmowały drugą część. Cuchnęło dymem papierosowym i zwietrzałym piwem. Ale niezależnie od podejrzanej atmosfery, a może z jej powodu, bar był zatłoczony.

- Co, nie ma mechanicznego byka? - rzucił Cooper.

Reid spojrział na Jace'a, unosząc brwi.

- Na pewno nie zmienisz zdania?

- Trzydzieści kilometrów, stary - przypomniał Jace.

Jakby na zawołanie Reidowi zaburczało w brzuchu.

- Co za banda dzieciaków. - Noelle przepchnęła się między nimi i ruszyła do hostessy. - Znajdę stolik.

- Cholera. - Cooper cicho gwizdnął. - Podobają mi się.

- Mnie też - zgodził się Reid. - Wreszcie spotkałeś kogoś, kto do ciebie pasuje.

Jace wsadził ręce do kieszeni dżinsów.

- Powtarzaj za mną: Tylko przyjaciele.

- Powtarzaj za mną - rzekł jak echo Reid. - Bzdura.

- No, chłopaki - Cooper, zawsze rozjemca, wszedł między nich. - Bądźcie grzeczni.

- Trzeba czekać pół godziny. - Noelle wróciła z pagerem w ręce. - Napijmy się czegoś przy barze. Dadzą nam znać, jak stolik się zwolni.

Schowała pager do kieszeni i ruszyła przed siebie, nie czekając na odpowiedź.

- Cofam - rzekł Cooper, patrząc na kołyszące się pośladki Noelle. - Nie tylko mi się podoba. Ja ją kocham.

Jace mimowolnie zacisnął pięści. Reid się zaśmiał.

- Co? Nie chcesz, żeby Coop poderwał koleżankę?

- Palant.

Cooper odchrząknął.

- Zamierzacie klócić się jak stare małżeństwo czy dołączycie do damy przy barze?

- Dołączymy do damy. - Jace ruszył śladem Noelle.

Musi lepiej ukrywać emocje. Ale to nie znaczy, że pozwoli podrywać swoją dziewczynę.

Swoją dziewczynę? Kiedy to się, do diabła, stało? Nigdy nie był zaborczy. Raczej się nie angażował. Ale Noelle różniła się od kobiet, z którymi dotąd się spotykał.

- Co dla ciebie, kochasiu? Pierwszą rundkę stawia Coop - zawałował Reid.

Noelle wdała się w rozmowę ze starszą parą w identycznych T-shirtach z napisem „Przeszedłem Wielki Kanion”. Jace spotkał się z nią wzrokiem i wymienili sekretne uśmiechy.

- Jeśli on płaci, wezmę glenfiddich. Nierozcieńczoną.

Cooper się zaśmiał.

- W tej melinie będziesz miał szczęście, jeśli mają dewar's white label.

- No to podwójną. Nie prowadzę.

Milcząca do tej pory szafa grająca obudziła się do życia i huknęło „One Bourbon, One Scotch, One Beer” George'a Thorogoda. Tłum przeniósł się na parkiet.

- Świetny wybór. Może spytam twoją przyjaciółkę, czy zechce ze mną zatańczyć! - Reid przekrzykiwał muzykę.

Jace spojrzał na Noelle, która podpisywała się na barowej serwetce. Amerykanie kochają bejsbol, ale najwyraźniej balet też ma swoich fanów.

- Masz w ogóle pojęcie, jak się tańczy?

Reid podał Jace'owi bourbona i upił łyk swojego drinka.

- Szybko się uczyć.

Jace wypił duży łyk i odstawił szklanekę na blat.

- Trochę za szybko, jeśli chcesz znać moje zdanie.

- Mam was znów rozdzielić? - Cooper podał barmanowi dwie dwudziestki. - Reid, przestań drażnić Jace'a. Jace, bądź mężczyzną, przyznaj, że dziewczyna ci się podoba i poproś ją do tańca. Czego się boisz? To nie zobowiązanie na całe życie.

- Dobra. - Jace spojrzał na Noelle w objęciach Pana Wielki Kanion. - Tylko nie wyobrażajcie sobie Bóg wie czego.

Ruszył uratować Noelle z niedźwiedzich objęć.

Położył rękę na jej ramieniu. Pan Kanion niechętnie wypuścił

ją z uścisku i odsunął się.

- Przepraszam, że przerywam. - Jace posłał parze czarujący uśmiech. - Ale ta dama jest mi winna taniec.

- Tak? - Noelle podniosła na niego wzrok.

Ścisnęło go w dołku. Ma problem. Duży problem.

Odsunął na bok niepokój i pochylił się do jej ucha, tak blisko, że poczuł grejpfrutowy szampon.

- Chyba że wolisz gadać z tą parą staruszków.

- Jesteś niemiły - syknęła. A głośno powiedziała: - To prawda.

- Wyprostowała się i zwróciła się do pary: - Mam nadzieję, że nie macie państwo nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie, moja droga. - Starsza kobieta poklepała Noelle po ręce. - Poświęciła nam pani i tak dużo czasu. Niech pani zatańczy ze swoim młodym partnerem.

- Och, on nie jest...

- Chodźmy, Księżno. - Jace pociągnął ją na parkiet. - Noc jest młoda, ale nie potrwa wiecznie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Noelle szybko pożegnała się z państwem Kirby, miłą, choć zbyt wylewną parą, która sprzedała swój dom w Westchester i podróżowała po Stanach kamperem. Rozejrzawszy się, by sprawdzić, że na widoku nie ma innych fanów, Noelle roszyła z Jace'em na parkiet.

- Ostrożnie. Sara mówi, że moje kolano odzyskało na razie formę na osiemdziesiąt pięć procent.

- Nie obawiaj się, nie chcę zezłościć tej żony.

Gdy znaleźli kawałek miejsca, popłynęła wolna melodia. Noelle zawahała się, ale Jace już ją objął, wsuwając nogę między jej nogi i kołysząc się w rytm muzyki.

- Teraz grają naszą melodię.

- „Concrete Angel” to nasza melodia?

- A nie?

- Trochę depresyjna, co?

Jace splótł palce z jej palcami. Drugą ręką gładził ją po plecach, przypinając ją o ciarki. Nawet najbardziej niewinny dotyk Jace'a ją rozbrajał. I tyle z teorii pewnego rosyjskiego choreografa, że była, cytując, „zimną suką”. Rzucił jej to z pogardą w obecności całego zespołu.

Oparła głowę na piersi Jace'a. Pachniał drzewem sandałowym i miętą. Słyszała bicie jego serca. Prawie żałowała, że Yannick jej teraz nie widzi, tańczącej w rytm piosenki Martiny McBride, w ramionach mężczyzny, na widok którego przeszedłby na drugą stronę ulicy.

- Nie słuchałem słów - przyznał Jace, przerywając jej myśli. - Wsłuchałem się w rytm.

Przycisnął ją mocniej. Poczwała jego erekcję. Ponad jego ramieniem dojrzała Coopera i Reida.

- Co pomyślał twój koleś?

- Że jestem mądry. - Jace odwrócił się, by znalazła się tyłem

do baru. – I jestem szczęściarzem.

– Czy publiczne okazywanie uczuć nie wykracza poza naszą umowę?

– Nikt nie zwraca na nas uwagi. Byłbym zdziwiony, gdyby ktoś poza twoimi starszami wiedział, kim jesteście.

Rozejrzała się. Wszyscy byli zasłuchani w melodię, zajęci sobą, nie interesowali się parą przypadkowych ludzi, którzy nie potrafili utrzymać rąk przy sobie.

– Poza tym – podjął Jace – nie możesz mnie tu zostawić samego.

– A to czemu?

Otarł się znów o nią.

– A jak niby taniec ma rozwiązać twój... problem?

– Zyskam kilka minut, żeby nad tym zapanować.

– Siła woli? – Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Dałbym radę, gdybyś tak na mnie nie patrzyła.

– Jak?

– Jakbyś od kilku dni nie jadła, a ja byłbym soczystym steakiem.

– Wolę kurczaka. Mniej tłuszczu i cholesterolu. – Potrząsnęła głową i odgarnęła do tyłu włosy, po czym zmieniła temat na bezpieczniejszy. – Twoi koledzy wydają się sympatyczni.

– Są w porządku, jeśli lubisz aroganckich młodocianych dupków.

– Ciebie lubię, prawda?

– Nie wiem. A lubisz?

Tak. Z powodu narzuconej przez okoliczności bliskości spędziła z nim więcej czasu niż z Yannickiem przez kilka miesięcy. I podobało jej się to, co widziała. Jego przyjazne stosunki z personelem. Cotygodniowe telefony do ojca. To, że wziął Dylana pod swoje skrzydła i cierpliwie go wysłuchiwał. Nie wspominając o niespodziance, jaką był Festiwal Grozy. I tu tkwił problem. Im więcej wiedziała na temat Jace'a, tym bardziej była w nim zadurzona. Nie był playboyem, który demoluje pokoje hotelowe, jak przedstawiały go tabloidy.

Tyle że to miał być tylko seks, a nie odkrycie swojej drugiej połowy. No ale znów, jak mawiała matka, czasami łatwiej coś



znaleźć, kiedy się nie szuka.

- Jesteś bardzo milcząca. - Jace zaczesał jej kosmyk za ucho.  
- Czy mam to rozumieć jako nie?

- Nie. - Uśmiechnęła się, widząc jego zdumioną minę. - To znaczy nie powinieneś rozumieć tego jako nie.

- Więc lubisz mnie?

Lubiła, a nawet więcej, ale nie chciała tego analizować.

- Nie sypiam z mężczyznami, których nie lubię.

- Dobrze wiedzieć.

Wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Tańczyli w milczeniu do końca piosenki, którą zastąpiło „Save a Horse (Ride a Cowboy)”. Pary na parkiecie oderwały się od siebie i radośnie pokrzykując, ustawiły się do two-stepa. Noelle chciała dołączyć, ale Jace trzymał ją przy sobie.

- Powinniśmy tam stanąć - rzekła.

Opuścił ją, pochylając się nad nią.

- Zawsze łamałem zasady. - Uniósł ją znów ze śmiechem. - Chcesz znać prawdę?

- Nie wiem.

- Kiedy opuścimy parkiet, nie będę z tobą sam na sam, dopóki nie pozbędziemy się Coopera i Reida. - Subtelnie kierował ją do narożnika. - Nie będę mógł cię tak dotykać. - Ścisnął jej pośladek. - Ani całować. - Musnął wargami jej policzek. - Ani robić tysiąca innych rzeczy, o których myślę, bo gdybym je zrobił w miejscu publicznym, zostałbym aresztowany. Więc wybacz, jeśli jeszcze nie jestem gotów cię puścić.

- Aha. - Czy mówiła, że się w nim zakochuje? W zasadzie powinna użyć czasu przeszłego.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? - Jace pocałował ją w drugi policzek, a potem w kącik warg.

- Masz szczęście, że aż tyle. - Ścisnęła jego ramię. - Nie mogę myśleć, kiedy to robisz.

- Co? - spytał cicho.

- Wiesz co. - Zadrżała, gdy język Jace'a dotknął wrażliwego miejsca na jej szyi. - Musimy... przestać tańczyć. Niedługo zwołają nas do stolika.

Ledwie to powiedziała, odezwał się pager.

- Cholera. - Jace odsunął się i spojrzał na nią.

Noelle wyjęła pager i pozbierała się na tyle, by poszukać wzrokiem Coopera i Reida. Dojrzała ich rozmawiających z parą skąpo odzianych rudowłosych kobiet.

- Lepiej chodźmy ratować twoich kumpli.

Jace powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Nie wyglądają, jakby potrzebowali ratunku. Raczej potańczmy do końca piosenki.

- Oddadzą nasz stół komuś innemu.

- Będą inne stoliki. - Wzruszył ramionami.

- Pogódź się z tym, księżę. - Pociągnęła go. - Zegar wybił północ, bal dobiegł końca.

- Skoro tak mówisz, Kopciuszku. - Poszedł za nią grzecznie. - Ale nie zapominaj o dalszym ciągu bajki.

- Chcesz, żebym zgubiła pantofelek? - Spojrzała na różowe baleriny, które Holly przysłała jej w odpowiedzi na rozpaczliwe błagania o coś do ubrania. Może znów nosić ładne buty. Jeszcze nie na obcasie, oczywiście. - Jestem do nich przywiązana. To Manolo Blahnik.

- Cokolwiek to znaczy. - Jego uśmiech przyspieszył jej tętno. - Nie martw się. Możesz zatrzymać swoje cenne buty. Nie muszę cię szukać. Wiem, gdzie mieszkasz.

- Więc co potem?

- Szczęśliwe zakończenie - szepnął, gdy zatrzymali się przed hostessą. Dał znak przyjacielom, by do nich dołączyli. - Zawsze chodzi o szczęśliwe zakończenie.

- Chyba coś mam. - Reid wstał, włożył piwo do uchwytu rozkładanego krzesła i wyciągnął kijek z piasku.

- Jesteś pewien, że tym razem to ryba, a nie opona? - dociął mu Cooper.

- To był niezamierzony błąd. - Reid powoli zwijał linę. - Cholerna opona ważyła chyba tonę.

- Tylko pamiętaj, szukamy skalnika, profesorze. Skalniki są smaczniejsze niż opony. I łatwiej się je przeżuwa.

Jace siedział z tyłu i słuchał przekomarzania się kumpli. Zawsze tacy byli, wszyscy trzej. Chłopcy to zawsze chłopcy. Ale

w razie konieczności stali za sobą murem. W dzień i w nocy, nie zadając zbędnych pytań.

Co powiedzieliby teraz, gdyby wiedzieli, że ich nieustraszony lider, cieszący się niezwykłym powodzeniem u kobiet, zawiesił się na jakiejś kruchej, lecz mężnej balerinie? Minęło dopiero półtora dnia nad jeziorem, a Jace już za nią tęsknił. Mógłby powiedzieć, że czuł fizyczny ból tęsknoty. I nie chodziło tylko o seks. Próbował sobie wmówić, że tęskni, bo nie mieli okazji porządnie się pożegnać. Ale to bzdura. Mógłby się z nią kochać całą wieczność i nie miałby dość.

Najbardziej go przerażało, że brakowało mu nie tylko seksu. Tęsknił za zapachem jej perfum, który został na jego poduszce. Za jej nietypowym gustem muzycznym, nazywała to art punk.

Zgniół w dłoni pustą puszkę. Zawsze chodzi o szczęśliwe zakończenie. Naprawdę tak powiedział? Kim on jest, do diabła? Hansem Christianem Andersenem?

To nie bajka. Noelle ma swoje życie w Nowym Jorku, do którego wróci. On ma swoje w słonecznej Kalifornii. Nigdy nie powinni się byli spotkać.

- Hej, Monroe! - Cooper wyrwał Jace'a z transu. - Mógłbyś mi rzucić piwo tą swoją kulawą ręką? Muszę obserwować, jak profesor wyciągnie zdobycz dnia.

- Z moją ręką wszystko w porządku - skłamał Jace, wyciągając piwo z lodówki i celując ze swoją słynną dokładnością w czekające ręce Coopera. Ale puszka piwa to jedno. Piłka to co innego.

- Mówię ci, będzie kolacja. - Woda obmywała czubki wellingtonów Reida. Facet bardzo poważnie traktował wędkowanie. - A ty wyczyścisz rybę.

Dziesięć minut później, po sporej dawce przekleństw, Reid stał na suchym lądzie, z dumą unosząc tłustą rybę.

- Mam nadzieję, że masz gotowy nóż - rzekł, rzucając swoją cenną zdobycz do koszyka i podając ją Cooperowi. Wytarł ręce w spodnie i sięgnął po piwo. - Nie ma to jak smak świeżej grillowanej nad ogniskiem ryby.

- Przyniosę trochę drewna. - Jace wstał.

- Pomogę ci. - Reid skończył piwo i wyrzucił puszkę. - Potem

zanieśmy to wszystko do obozowiska.

- Dobry plan. - Cooper złożył krzesło. - Biorę się za rybę.

Ruszył do ich obozu na Boulder Beach. Jace i Reid skierowali się w przeciwną stronę. Nie uszli paru metrów, kiedy zaczęło się przesłuchanie.

- Skoro pozbyliśmy się tego komedianta, pogadajmy poważnie. Opowiedz mi o swojej dziewczynie - rzekł Reid.

Jace pochylił się, by podnieść kilka gałązek.

- Na imię ma Noelle.

- Imię nie jest ważne. Ważne, że jesteś zakochany.

- Odgadłeś to w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin?

- Jace kopnął kamień. - Zostałeś psychologiem?

- Nie. Masz to wypisane na twarzy. I nie tylko.

- Co?

- Niewiele brakowało, żebyś uderzył Coopa za to, że gapił się na jej tyłek. Jesteś podręcznikowym przypadkiem zazdrości, stary.

- Zazdrości? Może. Ale stąd długa droga do miłości.

- Skoro tak twierdzisz. - Reid podniósł polano, które okazało się spróchniałe. - Ale zaprzeczanie nic nie da.

Przez twarz Reida przemknął cień tak szybko, że Jace omal go nie zauważył. O ile Jace się orientował, Reid z żadną kobietą nie związał się na dłużej. Bardzo niewiele mówił o prywatnym życiu. Nawet Jace i Cooper nie znali historii, która kryła się za jego blizną.

- Okej, załóżmy, że masz rację. Co mam z tym zrobić? Mieszkamy na dwóch końcach kraju.

- Słyszałeś o braciach Wright? Wymyślili latającą maszynę, którą nazwali aeroplanem. W ciągu pięciu godzin możesz nią przelecieć z jednego krańca na drugi. Są esemesy, FaceTime, Skype...

- Rozumiem. - Jace pomyślał o matce, czekającej, aż ojciec wróci z kolejnej długiej trasy. Nawet gdyby miała do dyspozycji współczesne technologie, żadna liczba rozmów na Skypie nie utrzymałaby ich małżeństwa. - Związki na odległość się nie udają.

- Jeśli jest chęć, znajdzie się sposób. Jeśli dziewczyna jest

tego warta. – Reid zerknął na Jace’a. – Jest warta?

– Co z tobą, stary? – Jace przystanął. To bardzo poważne, nawet jak na profesora.

– Nie wymiguj się. Chodzi o twoje życie, nie moje.

– Tak, jest warta. – Nie musiał się długo zastanawiać.

– To zaryzykuj. Jesteś łapaczem, do cholery.

– A jeśli nawalę?

– Niemożliwe.

– Znów bawisz się w psychologa?

– Nie. Tylko mam oczy. Ona nie zdejmuje z ciebie wzroku. Jest tak zakochana jak ty. Jeśli ją kochasz i pozwolisz jej odejść, będziesz żałował. Uwierz mi.

Twarz Reida pociemniała, a Jace się zastanawiał, kto i jak go zranił. Ale Reid nie dał mu szansy na dopytawanie.

– Wystarczy tego drewna. Wracajmy do obozu.

Jace zrozumiał. Temat zakończony. Nie skarżył się. Przez resztę drogi rozmawiali o meczu gwiazd i szansach Stormów w meczach barażowych.

– Długo was nie było – zganił ich Cooper, kiedy dotarli do obozu. – Jace, sprawdź telefon. Dzwoni od pół godziny.

Jace zostawił komórkę w przyczepie, bo nie chciał ryzykować, że zgubi ją w jeziorze. Poza tym nad wodą nie było zasięgu.

– Dzięki.

Otworzył drzwi przyczepy spanikowany. Ojciec nie był już młody. A jeśli coś mu się stało? A może to jego agent dzwoni w sprawie kontraktu, który wygasał z końcem sezonu? Po raz pierwszy pojawił się nowy niepokój: A jeśli to Noelle coś się stało?

Wygrzebał telefon spod sterty gazet na kuchennym stole. Miał pięć nieodebranych połączeń z nieznanego numeru i jedną wiadomość głosową.

Zawahał się, potem odsłuchał wiadomość.

– Jasny szlag. – Wsadził telefon do kieszeni.

– Co jest? – spytał Cooper.

– Wyglądasz koszmarnie – dodał Reid nietaktownie.

– Wybaczcie, ale musimy to skrócić. – Jace potarł brodę. – Muszę wracać.

- Na rehabilitację? - spytał Reid. - Coś nie tak z Noelle?
- Do Sacramento. - Jace zacisnął pięści. Alternatywą było wy-bicie dziury w przedniej szybie. - Chodzi o ojca. Został areszto-wany.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jace zamierzał od razu powiadomić Noelle. Nie zdradziłby jej szczegółów na temat ojca, który trafił za kratki oskarżony o hazard. Hazard, na Boga! Choć martwił się o ojca, był też na niego zły. A jeśli ojciec obstawiał mecze bejsbola? Jego drużyny? Czy chciał, by Jace stracił możliwość gry do końca życia?

Nie, nie powie tego Noelle. Powie tylko, że to pilna rodzinna sprawa i musi lecieć do domu. Miał nadzieję, że nie będzie o nic dopytywała.

Kiedy Cooper i Reid podrzucili go do Spaulding, Noelle była pierwszą osobą, na którą się natknął. Zobaczył ją w basenie. Jedno spojrzenie na jej smukłe ciało i synchroniczne ruchy i wszystkie jego dobre intencje uleciały. Zaczekał, aż do niego podpływała.

- No, no. - Omal nie zatonął w jej błękitnych oczach przepętlonych miłym zaskoczeniem. - Moja syrenka.

- Jace. Nie spodziewałam się ciebie do jutra.

Odsunął mokry kosmyk z jej twarzy, pozostawiając rękę na jej policzku nieco dłużej.

- Mogę do ciebie dołączyć?

Wyprostował się i sięgnął za brzeg koszulki.

- Zależy. - Położyła się na wodzie. - Masz pod spodem spodenki do pływania?

- Nie, do diabła.

- No to chodź.

Jace zerknął na drzwi prowadzące z basenu do pomieszczenia z szafkami, a potem znów na Noelle.

- Nie boisz się, że nas przyłapią?

Potrząsnęła głową, spryskując go wodą.

- Jest po kolacji. Wszyscy pacjenci są w pokojach, śpią albo oglądają telewizję. Zresztą basen jest zamykany na noc. Sara kazała mi zamknąć, jak skończę. Nikt nam nie przeszkodzi.

Jace nie zamierzał tego kwestionować, kiedy już zsuwała kostium z piersi.

- Skoro będziesz nagi, ja też powinnam być naga. - Spojrzała na wciąż ubranego Jace'a. - Rozbierzesz się?

- Tak. - Zdjął tenisówki, dżinsy i bokserki i zanurkował.

Kiedy wypłynął na powierzchnię, Noelle rzuciła swój kostium na brzeg i odwróciła się do niego.

- Oszalałeś?

- Sama mnie zaprosiłaś do kąpieli nago.

- Mówię o nurkowaniu. Woda nie ma tu nawet metra głębokości. Mogłeś sobie złamać kark.

- Martwisz się o mnie, Księżno? - Podpłynął do niej i zamknął ją w pułapce między swoim ciałem a ścianą basenu. - Uważaj, bo pomyślę, że coś do mnie czujesz.

- Już ci mówiłam, że nie sypiam z mężczyznami, których nie lubię.

- Lubić można pizzę czy piwo. Oglądanie głupich wideo z kotami na YouTube. - Każde zdanie podkreślał pocałunkiem, w usta, szyję, a potem piersi. - Mówię o czymś głębszym.

Na słowo „głębszym” wsunął w nią palec. Natychmiast objęła go nogami. Po kilku pieszczotach wycofał się i zaczął od nowa, przynosząc się na płytką część basenu.

- Co robisz? - Wbijała paznokcie w jego plecy.

- Głęboka woda jest dobra do nurkowania, ale nie do seksu. - Posadził ją na schodkach basenu, a ona oparła się na łokciach. Jace pochylił się nad nią i znów wsunął w nią palec. Potem drugi. - Lepiej?

- Tak. - Odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy.

- Otwórz oczy - poprosił. - Chcę patrzeć ci w oczy. Chcę, żebyś widziała, co ze mną robisz.

Noelle podniosła powieki i zakołysała biodrami.

- Nigdy dotąd nie kochałam się w basenie. - Jej policzki się zaczerwieniły. Jęknęła, kiedy Jace dołączył trzeci palec.

- Wierz mi albo nie, ja też. Teraz oboje możemy to odhaczyć z listy rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

Mówiąc to, wiedział, że zaczęło się od seksu, bo oboje mieli taką potrzebę, ale stało się to czymś więcej niż przyjaźń. I tylko



czas pokaże, czym. Czas, którego nie mają, ponieważ rano on wyjeżdża. Odsunął tę myśl, bo poczuł paznokcie Noelle na plecach. Po chwili straciła nad sobą kontrolę i opadła na schodek.

- Teraz wiem, czego mi brakowało.

- Brakowało?

- No wiesz. - Westchnęła. - Seksu w basenie.

- A, tego. No chyba.

Kiedy usłyszał jej śmiech, poczuł wyrzuty sumienia.

- Muszę ci coś powiedzieć. Ja...

- Cii. - Położyła palec na jego wargach. - Nie dziś. Cokolwiek to jest, może poczekać do rana.

- Ale...

Dodała drugi palec i przycisnęła je do jego warg.

- Nie chcę tego zepsuć. Poza tym jestem ci winna orgazm.

- To nie są zawody.

- Powiedz to Małemu Jace'owi. Chodźmy do mnie, spluczemy z siebie chlor. Wyszoruję ci plecy. I przód.

Cóż, kiedy tak to ujęła... Jeden numer nie zaszkodzi. Może jej to powiedzieć po prysznicu. Może wtedy nie zabrzmiałoby to tak źle.

- Okej. - Wstał, podnosząc Noelle przytuloną do jego piersi. - Pod warunkiem, że będę mógł ci się odwdziżyć.

- Jace? Nie śpisz? - Obok Noelle nikt się nie poruszył, słyszała tylko ciche pochrapywanie. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę wysiłek, jaki włożyli w swoje ćwiczenia, najpierw w basenie, potem pod prysznicem, a w końcu w łóżku. Z westchnieniem obróciła się na bok i przyglądała mu się w półmroku. Ciemny kosmyk opadł mu na czoło. Na brodzie widniał lekki zarost.

Palce ją swędziały, by podążyć śladem zarostu na brzuchu Jace'a, który zniknął pod nakryciem. Ale najpierw musi się dowiedzieć, co go ściągnęło dzień wcześniej z wycieczki z kolegami.

- Jace? - Lekko szturchnęła go w ramię.

Otworzył oczy. Jego twarz przeciął uśmiech, chłopięcy i uwdzieliński.

- Napatrzyłaś się?

- Nie spałeś? - Zaczerwieniła się.  
- Nie cały czas. - Oparł się na łokciu, patrząc na nią z rozba-  
wieniem. - Ale wiem, że podobał ci się widok.  
Policzki jeszcze bardziej ją zapiekły.  
- Dżentelmen powinien zakasłać czy coś.  
- Powinnaś już wiedzieć, że nie jestem dżentelmenem. - Do-  
tknął jej policzka, ale ona się odsunęła. - Która godzina?  
Zerknęła na zegarek na nocnym stoliku.  
- Dochodzi szósta.  
- To dobrze. - Usiadł. - Mam jeszcze trochę czasu.  
- Do czego?  
- Musimy porozmawiać. - Chłopięcy uśmiech zgasł.  
Mówił, że ma jej coś do powiedzenia, ale odwróciła jego uwa-  
gę obietnicą seksu pod prysznicem. Cokolwiek to było, z jakie-  
goś powodu nie chciała tego słyszeć.  
- Czy dlatego zostawiłeś kolegów?  
- Wracam do domu.  
- Tak? - Więc wyjeżdża. Niezależnie od tego, czy była na to  
gotowa, ich krótka znajomość dobiega końca. - To... to świet-  
nie. Więc możesz już wrócić na boisko?  
- Niezupełnie. - Odrzucił nakrycie i wstał.  
Usiłowała ignorować widok jego ciała i skupić się na oddechu  
i zrozumieniu tego, co się dzieje.  
- To znaczy? Możesz grać czy nie?  
- Jeszcze nie. - Pochylił się po bokserki. - Muszę się zająć pil-  
ną rodzinną sprawą.  
- Rodzinną sprawą?  
Włożył bokserki i usiadł na łóżku, głaszcząc jej nogę.  
- Nie musisz się tym przejmować.  
- Nie traktuj mnie protekcjonalnie. - Odsunęła jego rękę.  
Przeczesał palcami zmierzwiłone włosy.  
- Czego oczekujesz?  
- Żebyś był ze mną szczery. Jestem twardsza, niż myślisz.  
- Wiem, Księżno. - Powiódł kciukiem po jej dolnej wardze. -  
Ale nie powinnaś zawracać sobie głowy moimi problemami.  
- Chcę sobie zawracać głowę. - Ujęła jego dłoń. - Nawet jeśli  
to ostatnia rzecz, którą byś się ze mną podzielił.

Jace otworzył usta. Przez sekundę myślała, że powie, iż to nie jest ich ostatnia wspólna chwila. Ale potem zacisnął wargi, aż w końcu odezwał się obco brzmiącym głosem.

- Chodzi o mojego ojca. Jest w więzieniu.

- Co? - Chyba się przesłyszała. Z tego, co Jace mówił o ojcu, wynikało, że więzienie było ostatnim miejscem, gdzie mógłby trafić.

- To ma jakiś związek z hazardem. Nie znam szczegółów. Muszę natychmiast wracać do domu, żeby wpłacić kaucję i wynająć adwokata.

Wstał i podniósł z podłogi spodnie i koszulę.

- A co z rehabilitacją?

- Sara prześle moje papiery to lekarza mojej drużyny. Znajdzie mi coś bliżej domu.

- Pojadę z tobą na lotnisko. - Owinięta kołdrą podeszła do komody i zaczęła grzebać w szufladach w poszukiwaniu czystej bielizny i czegoś przyzwoitego do ubrania.

- Lepiej nie. - Włożył spodnie. - Nie znoszę pożegnań. Nie chcemy przecież robić sceny na lotnisku, gdzie każdy mógłby nam zrobić zdjęcie i sprzedać je tabloidom.

Noelle trzymała w ręce czarny koronkowy stanik. Zmarszczyła czoło i schowała go do szuflady. Zamiast tego wybrała skromniejszy, choć wciąż atrakcyjny komplet z zielonej satyny.

- Nie sądziłam, że się tym przejmujesz.

- Ja nie. - Włożył koszulkę. - Ale ty tak.

Poczuła ciepło. Wciąż o niej myślał. Dość, by nie ryzykowała swojej reputacji. Ale nie dość, by przenieść ich romans na kolejny poziom. Zasunęła szufladę biodrem.

- Jeśli jesteś pewny.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Nigdy niczego nie byłem mniej pewny. Ale coś mi mówi, że będzie mniej bolało, jeśli zrobimy to szybko.

Serce zabiło jej mocniej. Przyznał, że rozstanie boli. To jest cienka nić nadziei, której będzie się trzymać.

- Zadzwoń i dasz mi znać, że dotarłeś cały i zdrowy?

Pocałował ją, jakby to był ostatni raz. Potem cofnął się i schował ręce do kieszeni.

- Spróbuję. Będę miał zamieszanie z ojcem.
  - Rozumiem. - Naprawdę rozumiała. Ojciec jest dla niego najważniejszy. Ich związek był tymczasowy. Od początku to wiedziała. - Mam nadzieję, że dobrze się to skończy.
- Znów ją pocałował, stawiając kropkę na ich związku.
- Ja też, Księżno, ja też.
- Odwrócił się i wyszedł. Drzwi kliknęły z jakąś ostatecznością, która odbiła się w niej echem.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Proszę. - Jace postawił miskę przed ojcem. - Moja specjalność. Rosół z makaronem. Z puszki.

- Dziękuję.

Jace oparł się o blat i patrzył, jak ojciec siorbie zupę. Od jego ostatniego pobytu w domu niewiele się zmieniło. Nie było nowej lodówki. Ani pompy. Oczywiście teraz Jace wiedział, na co poszły pieniądze, które wysyłał ojcu. Do kieszeni Lenny'ego. Facet był największym bukmacherem w Sacramento i okolicy. Władze chciały, by ojciec zeznawał przeciw niemu w zamian za zmniejszenie kary.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Nie słyszałeś, ile cię to będzie kosztowało. - Jace wyjął piwo z lodówki.

- Kosztowało? - Ojciec odłożył łyżkę.

- Jak skończysz jeść, pogadamy.

- Czy nie rozmawialiśmy na komisariacie?

Jace wypił łyk piwa i uderzył butelką o stół.

- Nie chcę słyszeć tych bzdur, które mówiłeś adwokatowi. Nie obchodzi mnie, gdzie, kiedy ani jak. Chcę wiedzieć dlaczego. Czemu grałeś? Potrzebowałeś pieniędzy? Proszę, powiedz, że nie obstawiałeś meczów bejsbola.

- To dużo pytań.

- Muszę znać odpowiedzi. Stawiałeś na Stormów?

- Nie. - Ojciec przygarbił się. - Ani na Stormów, ani na inną drużynę bejsbolową. Nie naraziłbym twojej kariery. Wiesz o tym.

- Nic już nie wiem. - Jace zacisnął pięści. - Czemu, tato? Dałbym ci wszystko, czego potrzebujesz.

- Mężczyzna powinien pomagać synowi, a nie na odwrót - rzekł ojciec, pochylając głowę.

Jace nie przypomniał ojcu, że od lat mu pomaga. Nie ma sensu kopać leżącego.

- Utrzymałeś mnie przez osiemnaście lat. Sam.
- Nie chodziło o pieniądze. Przynajmniej z początku.
- A o co?
- Musiałem coś z sobą zrobić. Nie chciałem umierać z nudów. Więc kiedy mnie poprosili... - urwał i pociągnął się za ucho. Dla Jace'a to był znak, że wkracza na niebezpieczne terytorium. - To po prostu jakoś tak lawinowo zaczęło rosnąć.
- Co masz na myśli, mówiąc o nudzie? Masz przecież warsztat.
- Nie chciałem ci mówić. Przez ostatni rok czy dwa interes słabo się kręcił. Wszystko jest jednorazowego użytku. Taniej jest kupić nową rzecz, niż naprawiać. A ta nowomodna elektronika jest strasznie skomplikowana. Nie potrafię tego naprawić.
- Ojciec ciężko westchnął. - Jestem stary, Jace. Jestem reliktem z minionej epoki.
- A co z Wurlitzerem?
- To jedyna praca, jaką miałem w ostatnich dwóch miesiącach, poza staroświeckim tosterem pani Robertson, która nie chce się z nim rozstać.
- Jace miał ochotę kopnąć się pod stołem. Jak mógł nie wiedzieć o problemach ojca?
- Powinieneś był mi powiedzieć.
- To upokarzające przyznać się własnemu dziecku, że jest się przegranym.
- Nie jesteś przegrany, tato. - Jace powiódł palcem wokół otworu butelki. - A ja nie jestem mamą.
- Świetnie o tym wiem.
- Tak? - Jace odchylił się na krześle. - Wychowałeś mnie, wykarmiłeś. Wozileś na treningi. Bóg jeden wie, że nie byłem aniołem. Nie opuszczę cię tylko dlatego, że masz problemy czy popełniłeś kilka błędów.
- Więcej niż kilka. - Ojciec wziął łyżkę i zamieszał wystygłą zupę. Potem znów ją odłożył. - Wybacz, synu. Powinienem był ci powiedzieć, kiedy sytuacja wymknęła się spod kontroli. Nie musiałbym wtedy pracować dla Lenny'ego, żeby spłacić długi.
- Powinieneś był się złościć, zanim sytuacja wymknęła ci się spod kontroli. Ale w porządku. - Jack spuścił z tonu, widząc

minę ojca, i położył dłoń na jego rękę. – Załatwimy to. Będiesz zeznawał przeciw Lenny’emu i dostaniesz wyrok w zawieszaniu.

– Będę musiał się przeprowadzić? – Ojciec zabrał rękę. – Lenny ma sporo niebezpiecznych przyjaciół. Nie będą zadowoleni, jeśli pomogę wsadzić go za kratki.

– Może – przyznał Jace, uznając, że lepiej być szczerym. Może ojciec zostanie objęty programem ochrony świadków. – Pomyślmy o tym, jak zajdzie taka konieczność.

– Jesteś dobrym chłopcem. Dobrym człowiekiem – poprawił ojciec, odsuwając się z krzesłem, i zaniósł talerz z resztą zupy do zlewu.

Jace nie był tego pewny. Ojciec też myślałby inaczej, gdyby czytał tabloidy.

– Jeśli tak, to dzięki tobie. – Dokończył piwo i wyjął z lodówki kolejne dwie butelki. Otworzył je i jedną podał ojcu. Zerknął na zegar na kuchence. – Drużyna Stormów gra z Milwaukee o dziesiątej. Chcesz obejrzeć?

– No nie wiem, skoro ty nie grasz...

– To bez znaczenia. – Jace miał nadzieję, że kłamstwo zabrzmiało przekonująco.

Denerwował się tym smarkatym Haflerem, który go zastąpił. Ale najlepszym sposobem na pokonanie rywala jest studiowanie każdego jego ruchu.

– Chodź. – Jace otoczył ojca zdrową ręką. – Możemy zamówić pizzę.

– Pizza i piwo są w twojej diecie? – Ojciec ściągnął brwi. – Nie chciałbym, żebyś robił coś wbrew zaleceniom lekarskim. Dość złego narobiłem, ściągając cię tu z tej eleganckiej kliniki.

– Nie zaszkodzi, jak trochę sobie pofolguję. W przyszłym tygodniu spotkam się z lekarzem drużyny, żeby pogadać o przeniesieniu rehabilitacji do ośrodka w Sacramento.

– To znaczy, że tam nie wracasz? Myślałem...

– Wszystko gra, tato – zapewnił go Jace. – Mogę tu skończyć rehabilitację. Spędzimy razem więcej czasu.

Drużyna załatwi mu jakiś dobry ośrodek. Jace chciał pomóc ojcu nie tylko w kłopotach z prawem, ale także w jego interesie.

Może nawet jakiś czas z nim pomieszka. Zresztą nie mógł wrócić do Spaulding po tym, jak pożegnał się z Noelle. Od wyjazdu nie kontaktował się z nią, jeśli nie liczyć krótkiego esemesa, w którym ją informował, że dotarł bezpiecznie do domu. W odpowiedzi dostał równie krótkie: Dzięki. Nie byłoby fair, gdyby nagle się tam pokazał, oczekując, że będą kontynuować to, co przerwali. Chyba że miałby jej coś do zaproponowania...

- Co jest? - Ojciec wsunął palce w przyprószone siwizną włosy. - Coś ukrywasz.

- Mecz się zaczyna. - Zmiana tematu to najlepsza strategia. - Z czym chcesz pizzę?

- Z twoją ręką jest gorzej, niż przyznajesz, co? A moja sprawa nie jest taka łatwa.

- Nic podobnego. Przysięgam. - Jace opadł na brązową skórzaną kanapę, którą kupił ojcu na ostatnie Boże Narodzenie, i szukał pilota.

- Jeśli nie chodzi o bejsbol czy moje problemy, to może być tylko jedno. - Ojciec usiadł obok, patrząc na niego przenikliwie. - Kobieta.

Powinien zaprzeczyć. Wystarczy, że Cooper i Reid wiedzą o Noelle.

- Tylko jedna? - Oparł stopy na stoliku, udając playboya.

- Okej, rozumiem. Nie chcesz o tym gadać ze staruszkiem. Nie mam ci za złe, biorąc pod uwagę moje osiągnięcia z płcią piękną. Ale jeśli pozwolisz, dam ci radę.

- Wal. - Jace wzruszył ramionami.

- Kobiety nie czytają w myślach, choć chcą, żebyśmy tak myśleli. Jeśli ją kochasz, powiedz jej to. Nie czekaj, aż będzie za późno.

- Czy tak było z mamą? - Nigdy o niej nie rozmawiali. Jace miał pięć lat, kiedy odeszła, mniej więcej w czasie, gdy ojciec przestał grać w piłkę.

- Nie jestem pewien. Twoja matka nigdy nie była szczęśliwa jako żona drugoligowego gracza. I nie była zachwycona pomysłem, że zostanie złotą rączką. Może gdybym okazywał jej więcej uwagi, czułości... kto wie?

Jace wiedział. Próbował być idealnym synem, cichym i po-



słusznym, myśląc, że to wywoła uśmiech na twarzy matki. Nie udało się. Nic nie powstrzymałoby jej przed odejściem. Ale ojciec miał też rację. Jace zostawił Noelle, nie przyznając, że właściwie nie chciał kończyć tej znajomości. Nie był gotowy nazwać tego miłością, ale nie był też gotowy z nią zerwać.

Teraz musi wymyślić, jak to naprawić.

- Dzięki, tato. Wezmę to pod uwagę.

- To dobrze. - Ojciec oparł nogi na stoliku obok nóg Jace'a. - A co z pizzą?

- Jesteś na to gotowa? - zapytała Sara.

- Nie powinnaś znać odpowiedzi? - odparła Noelle.

Po raz pierwszy od wyjazdu Jace'a miała ochotę się uśmiechnąć. Ale kolejne parę minut mogło znacząco poprawić jej nastrój. - Jesteś fizjoterapeutką.

- Jesteś gotowa. Byłaś modelową pacjentką. Robiłaś postępy zgodnie z planem. Byłabym zdziwiona, gdyby doktor Sun nie dał ci zgody na kolejny etap rehabilitacji.

- Kolejny etap?

- Etap czwarty. Skupienie się na technice i sile poprzez specjalne ćwiczenia.

- Mów po angielsku.

- Jeśli da ci pozwolenie, wrócisz do Nowego Jorku, żeby znów zacząć tańczyć.

- Poważnie? - Noelle zapiszczała.

- Spokojnie. - Sara położyła rękę na jej zdrowym kolanie. - Doktor Sun musi wyrazić zgodę. I mówimy o bardzo powolnym powrocie. Plie przy drążku, a nie piruety.

- Jestem pod wrażeniem, że je znasz.

- Po tygodniach pracy z tobą trudno nie załapać paru terminów. - Sara zaśmiała się.

- Moje panie. - Dystyngowany mężczyzna po siedemdziesiątce stanął w drzwiach.

Doktor Sun, pomyślała Noelle. Sekundę później to potwierdził, przedstawiając się i wyciągając rękę.

- Pani Nelson, jak rozumiem.

- Noelle - powiedziała, ściskając mu dłoń.

- Możemy zacząć?

- Oczywiście. Im szybciej, tym lepiej.

Przez kolejne pół godziny lekarz kazał jej wykonywać serię ćwiczeń, pomrukując przy tym i zapisując coś w jej karcie, lecz nie zdradzając swojej opinii.

- Dobrze - mruknął w końcu.

- Więc mogę tańczyć?

- Jeszcze jeden test. - Doktor poklepał ławkę do ćwiczeń. - Proszę się położyć na plecach z piętą opartą na skraju. - Wykonała polecenie, a on zgiął jej nogę w kolanie.

Kiedy skończył, Noelle usiadła.

- Jak brzmi werdykt, doktorze? Czy warto było zostawiać rodzinę i jechać na drugi koniec kraju?

- Jeśli pyta pani, czy dzięki przyjazdowi tu wyzdrowiała pani tak szybko, jak to możliwe, to tak. Może pani tańczyć. - Uniósł rękę. - Oczywiście, na początek powoli. Proste podstawowe ruchy. Prześlę pani dokumenty do lekarza baletu w Nowym Jorku, a Sara będzie się konsultowała z pani tamtejszym terapeutą.

- Oczywiście. Dziękuję, doktorze. - Noelle uściskała zaskoczonego lekarza, a potem odwróciła się do Sary. - I tobie też, Saro. Bez ciebie bym tego nie zrobiła.

Sara oddała jej uścisk.

- Nic o tym nie wiem. Jesteś jednym z najbardziej zmotywowanych pacjentów. Ale jeśli tak twierdzisz, chętnie przypiszę sobie twój sukces.

Kobiety pożegnały się z lekarzem. Po jego wyjściu szczęśliwa Noelle opadła znów na ławkę. Miną miesiące, nim będzie dość silna, by wystąpić przed publicznością. Ale będzie tańczyć. Kariera, na którą tak ciężko pracowała, znów jest na wyciągnięcie ręki.

- Co teraz?

- Poproszę, żeby biuro załatwiło ci bilet na samolot. Nie powinnam tego mówić, ale będę za tobą tęsknić.

- Dzięki, ja też będę za tobą tęsknić. - Nagle Noelle zapragnęła pobiec do pokoju, gdzie zostawiła komórkę. Takimi wiadomościami warto się podzielić. Musi zadzwonić do... Jace'a.

Podniecenie zamieniło się w żal. To z nim najbardziej chciała

teraz porozmawiać, on by najlepiej zrozumiał, co to znaczy odzyskać swoje życie, swoje marzenia. Niestety od ponad dwóch tygodni się z nią nie kontaktował.

- Hej. - Sara postukała Noelle w ramię. - To dobre wiadomości, a ty wyglądasz, jakby jednocześnie facet cię rzucił, samochód ci się zepsuł i pies zdechł.

- To jest dobra wiadomość, tylko... - Noelle nie miała się komu zwierzyć. Nawet siostry nie wiedziały, że spała z Jace'em ani że z nim zerwała.

- Chodzi o Jace'a? Żałujesz, że go tu nie ma?

- To nie to...

Sara przerwała jej machnięciem ręki.

- Nie zaprzeczaj. Cały personel o was huczał.

- Co?

- Może nie cały. Ale ci, którzy mają oczy, uszy i pół mózgu.

- Świetnie. - Więc nikogo nie oszukali. - Moje życie osobiste jest gorącym tematem przy automacie z wodą.

- Nie przejmuj się. Może nie jesteśmy ślepi ani głusi, ale potrafimy być dyskretni. Jeśli to ci poprawi humor, wszyscy potwierdzą, że tworzycie świetną parą.

- Chcesz powiedzieć, tworzyliśmy.

- Świetnie się uzupełniacie. Dzięki niemu więcej się uśmiechasz. Dużo łatwiej mi się z nim pracowało, kiedy cię poznał. Nawet słuchał moich poleceń... przeważnie.

- Właściwie... - Noelle machnęła ręką. - Od wyjazdu Jace się do mnie nie odezwał.

- Masz chyba sprawne palce, żeby wybrać numer.

- Nie wiem...

- Jest dwudziesty pierwszy wiek, dziewczyno. Weź sprawy w swoje ręce. Twoja przyszłość zależy od ciebie. Siła kobiet i tak dalej...

- Dzięki. Pomyślę o tym. Idę popływać.

- Dobry pomysł. Rozluźnij się i zadzwoń.

Może wymyśli jakiś sposób, by nie tracić ani kariery, ani Jace'a, pomyślała Noelle. Jeśli on tego chce.

Niespełna kwadrans później pływała w basenie. Z każdą długością basenu jej kolano miało się lepiej, wydawało się silniej-

sze, bardziej stabilne. Niestety tego samego nie mogła powiedzieć o swoich splątanych myślach. Wciąż wracała wspomnieniem do nocy, gdy Jace zastał ją w basenie i podarował jej jeden z najlepszych orgazmów życia.

Sara ma rację. Musi sięgnąć po telefon. W końcu co może ją spotkać? Odtrącenie? Upokorzenie? Już tego doświadczyła z Yannickiem. I przeżyła.

Choć coś jej mówiło, że tym razem byłoby gorzej. W Yannicku była zadurzona jak uczennica w nauczycielu. Z Jace'em to było coś innego. Może miłość. A im większa miłość, tym boleśniejszy cios. Mimo wszystko musi podjąć ryzyko. Wyszła z basenu. Po prysznicu położyła się do łóżka, patrząc na telefon w ręce, jakby trzymała granat.

Słowa Sary odbijały się echem w jej głowie. Zanim zmieniła zdanie, nacisnęła przycisk.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie ma to jak budzić się przy dźwiękach „Welcome to the Jungle”, płynących przez głośniki telefonu.

- Chwila - mruknął Jace z zamkniętymi oczami, sięgając po telefon. Po kilku sekundach bezowocnego poszukiwania i stuknięcia, które powiedziało, że coś zrzucił, otworzył jedno oko i dojrzał telefon na podłodze obok łóżka.

- Lo? - powiedział zaspanym głosem.

Otworzył drugie oko, by spojrzeć na zegar. Ledwie ósma. Żaden cywilizowany człowiek nie śmiałby dzwonić o tej porze bez powodu.

- Halo? - powtórzył nieco wyraźniej. - Kto mówi?

- O mój Boże, obudziłam cię? - spytał znajomy głos. - Zapomniałam o różnicy czasu. Zadzwoń później.

- Noelle. Nie rozłączaj się. - Natychmiast otrzeźwiało. - Rozumiem, że dostałaś moją paczkę.

- Co?

- Wysłałem ci paczkę.

- Taką, jaką tobie przysłali kumple?

- Niezupełnie. - Zaśmiał się. - Jeśli jeszcze nie dostałaś mojej niespodzianki, czemu zawdzięczam przyjemność?

- To przyjemność?

Poczuł ból, gdy usłyszał niepewność w jej głosie.

- Oczywiście.

- Wyjechałeś tak... i twój esemes...

Mówiła jak porzucona kochanka. Bo tak było.

- Taa, skoro o tym mowa... Moje życie jest... teraz skomplikowane. Ale chciałbym, żebyśmy byli...

- Przyjaciółmi?

Przeciągnął się i podrapał się po brzuchu.

- Liczyłem na coś więcej.

- Przyjaźń z dodatkowymi świadczeniami?

Skrzywił się. Nigdy wcześniej to wyrażenie mu nie przeszkadzało. Teraz przeciwnie.

- Musimy to nazywać?

- Nie - odparła po minucie, podczas której przed jego oczami przeleciały ich wspólne dni. - Jesteśmy dorośli.

- Dobra. - Odetchnął z ulgą. - A skoro już to ustaliliśmy, może mi powiesz, czemu dzwonicz?

- Muszę mieć jakiś powód?

- Nie. - Podłożył rękę pod głowę. - Ale masz.

- Owszem. Jadę do domu.

W jednej chwili kilkaset kilometrów między nimi zamieniło się w kilka tysięcy.

- Więc pozwolili ci znów tańczyć?

- Na razie powoli, ale...

- Żadnych ale. - Chryste, chciałby być teraz w Spaulding, wziąć ją w ramiona i całować. - Fantastycznie. Wiedziałem, że ci się uda.

- Ja nie.

- Poważnie. Niedługo będziesz robić te dziwne obroty na scenie.

- Chyba myślisz o fouettes. - Zaśmiała się.

- Jesteś w końcu ekspertem. - Odrzucił kołdrę. Wyobraził sobie jej minę, gdyby go teraz widziała. Szkoda, że nie są na Skype.

- Kiedy ruszasz do Nowego Jorku?

- Może jutro. Biuro się tym zajmuje.

Nie ma czasu na szybką wizytę na pustyni. Musi poczekać, aż załatwi sprawy z ojcem, zanim będzie ją mógł zobaczyć. Spuścił nogi z łóżka i sięgnął po bokserki.

- Obiecuj, że zadzwonisz, jak dojedziesz.

- Zadzwonię.

- I dasz mi znać, kiedy dostaniesz moją paczkę.

- A jeśli wyjadę, zanim dojdzie?

- Na pewno ci ją prześlą.

- Co to jest? Nie możesz mi powiedzieć?

- Mowy nie ma. Musisz poczekać. Cierpliwość popłaca.

Taką miał nadzieję. Ponieważ wygląda na to, że będzie musiał

poczekać na najlepszą część ich ponownego spotkania – seks na przeprosiny.

– Już jest! Elena, ona już jest!

Głos ojca rozlegał się z ganku domu, kiedy Noelle wysiadła z mini coopera. Po paru sekundach jej matka, brat, siostry i ich mężowie i żony wybiegli na zwirowy podjazd, by ją powitać. Można by pomyśleć, że nie było jej dwa lata, a nie dwa miesiące.

– Chodźmy do środka – rozkazała matka, kiedy już się wyściskali. – Zrobiłam rigatoni bolognese. I insalata caprese. Twoje ulubione, *passerotta*.

Wróbelek. Matka ją tak nazywała. Mówiła, że Noelle od rączkowania przeszła od razu do tańca, śmigając jak ptak.

– Wszystkie twoje dania są moimi ulubionymi. – Chociaż niewiele z tego mogła jeść. Dla matki idealny posiłek składał się z węglowodanów, węglowodanów i jeszcze raz węglowodanów, z odrobiną białka.

Niedzielnny obiad był tradycją w rodzinie Nelsonów, ale minęło trochę czasu, odkąd cała rodzina spotkała się przy stole. Holly odniosła sukces jako autorka sztuk teatralnych, Gabe miał mnóstwo obowiązków jako prokurator okręgowy, firma fotograficzna Ivy się rozrastała, Noelle wciąż występowała. Przynajmniej jednego z nich przeważnie brakowało przy stole.

– Czemu zawdzięczamy tę rzadką przyjemność? – spytała Noelle, wyciągając krzesło przy dębowym stole, który dominował w kuchni. – Cała szóstka Nelsonów na tej samej półkuli. To nie są święta.

– Żarty sobie robisz? – Gabe usiadł naprzeciw niej. – Za nic bym tego nie stracił.

– Czego? – spytała.

Nick usiadł obok Gabe'a z uśmiechem.

– Przesłuchania cię przez Holly i Ivy.

– Na jaki temat? – Jakby nie wiedziała.

– Jace'a Monroe'a – odparł Nick. – Twojego nowego chłopaka.

– Zdrajca – mruknęła Holly, niezbyt subtelnie uderzając męża po głowie.

- Chciałyśmy poczekać, aż spokojnie zje obiad - rzekła Ivy, dołączając do nich z Cade'em.

- Te parę kęsów - dorzuciła Holly.

- Nie powinnaś opiekować się dzieckiem? - Noelle sięgnęła po kawałek chleba. Jak będzie miała pełne usta, nie będą od niej oczekiwać odpowiedzi.

- Joy śpi - odparła Holly. - Mam jakieś trzy kwadransy.

- Nie przejmuj się - rzekła Devin, narzeczoną Gabe'a. - Jak się obudzi, zajmę się nią. Przyda mi się praktyka.

Usiadła obok Gabe'a i wymienili tak pełne miłości spojrzenia, że Noelle miała chęć natychmiast wskoczyć do samolotu do Sacramento. Codziennie rozmawiała z Jace'em, ale to nic w porównaniu z osobistym kontaktem.

Rodzice tradycyjnie zajęli miejsca przy obu końcach stołu, a reszta posiłku minęła tak spokojnie, jak to możliwe u Nelsonów. Aż do chwili, gdy ostatni talerzyk po deserze trafił do zmywarki.

- Okej, mów. O co chodzi z tym Jace'em?

- Jest taki przystojny jak w telewizji?

- Zrobiliście to?

Noelle rzuciła spojrzenie rodzicom, którzy popijali kawę, a potem zmierzyła wzrokiem rodzeństwo.

- Nie będę o tym mówić w obecności rodziców.

- Dziękuję - rzekł Nils Nelson. - Są rzeczy, których ojciec nie powinien wiedzieć o swojej córce.

- Noelle ma rację. - Holly włączyła zmywarkę. - Chodźcie, moje panie. Dokończymy tę rozmowę w szklarni.

- A my? - spytał Gabe. - Mamy stracić zabawę?

- I kto teraz jest zdrajcą? - dodał Nick.

- Kochanie, później ci wszystko powiem. - Holly wycisnęła całusa na czubku jego głowy. - Możesz zajrzeć do Joy? Niedługo się obudzi.

- Idźcie już. - Nick ścisnął rękę żony.

Noelle poczuła kolejne ukłucie tęsknoty - a może zazdrości. Chciała tego, co miały jej siostry i brat. Chciała mieć dom i kogoś, z kim mogłaby go dzielić.

Przez tyle lat kariera wypełniała jej życie. Jej znajomości, po-



dróże, dieta były dyktowane przez taniec. Jedyłą osobą, z którą wyobrażała sobie przyszłość, był Yannick, tylko dlatego, że był częścią tego samego świata. Jace nie mógłby bardziej się od niego różnić. Jednak im więcej o tym myślała, tym lepiej rozumiała, że ona i Jace do siebie pasują. Jak yin i yang. Jak Rudolf Nuriejew i Margot Fontayn. Pogodzenie ich karier byłoby wyzwaniem, ale kariera nie ogrzeje jej w nocy.

- Ziemia do Noelle. - Ivy pstryknęła palcami przed jej nosem.  
- Szklarnia.

Noelle poszła za siostrami. Trzeba mieć to za sobą. Może znajda dla niej jakąś mądrą radę. Kiedy drzwi szklarni zamknęły się za nimi i otoczył je ciężki zapach nagradzanych róż ojca, Holly odwróciła wiadro do góry nogami i usiadła na nim. Ivy wyciągnęła stołek.

- Cieszymy się, że jesteś z kimś innym niż Yakov - powiedziała do Noelle.

- Yannick. I kto powiedział, że z kimś jestem.

Ivy westchnęła zirytowana.

- Masz błyszczące oczy. Zaróżowione policzki. Co minutę zerkasz na telefon.

- I uśmiechasz się, otrzymując esemesa - dodała Holly.

- Piszecie sobie seksemesy? - Devin oblizwała wargi. - Możemy je przeczytać?

- Absolutnie nie. - Noelle tupnęła nogą.

- Skupcie się - zganiła je Holly, a potem zwróciła się do Noelle. - Cieszymy się twoim szczęściem. Gdybyś potrzebowała rady, jak pogodzić wasze kariery...

- Albo seksownego zdjęcia, które będzie mu ciebie przypominało, jak będzie w drodze - zaoferowała Ivy.

- Albo ładnego tatuażu jako symbolu waszej miłości, w dyskretnym miejscu, oczywiście - dodała Devin.

Noelle przeniosła wzrok z jednej siostry na drugą, potem na szwagierkę, czując w oczach łzy. Ma wspaniałą rodzinę, choć czasami chętnie wysłałaby ją na samotną wyspę.

- Jest taka jedna sprawa...

- Zdjęcia? - spytała Ivy.

- Tatuaż?

- Dziękuję, ale nie. - Noelle się uśmiechnęła. - Przynajmniej na razie. Jestem ciekawa, skąd to wiedziałyście?
- Co? - Holly oparła łokcie na kolanach.
- Że znalazłyście osobę, z którą chcecie spędzić resztę życia?
- ciągnęła Noelle.
- Chryste. - Devin rozpuściła włosy. - Kiedy tak to ujęłaś, to zabrzmiało...
- Śmiesznie?
- Nie. - Devin pokręciła głową.
- Wiedziałam, że to Cade, kiedy przyniósł mi gaśnicę po tym, jak omal nie spaliłam domu Holly i Nicka, gotując makaron.
- Gabe chciał dla mnie zrezygnować z ubiegania się o stanowisko prokuratora okręgowego.
- Jace zabrał mnie na Festiwal Grozy - mruknęła Noelle.
- Co? - Devin zmarszczyła nos.
- Na festiwal horrorów w Phoenix, żebym mogła spotkać Johna Carpentera.
- O mój Boże, Noe - zapiszczała Holly. - Skąd wiedział?
- Co? - spytała Devin.
- Noelle jest fanatyczką horrorów, ale się z tym kryje - odparła Ivy.
- Wygrzebał mój wywiad sprzed miliona lat. - Noelle westchnęła. - Chyba wtedy zaczęłam się w nim zakochiwać.
- Więc się zakochałaś. - Holly spojrzała na siostrę, mrużąc oczy. - Czy to wzajemne?
- Hm. Powiedział, że chce czegoś więcej niż przyjaźni. Nie wiem czego.
- Ivy powiodła palcem wokół kamienia na podłodze.
- Jak powiedział mi pewien mądry Francuz, kiedy byłam w podobnej sytuacji z Cade'em, jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.
- Jaki?
- Spytać go, *ma chere* - odparła Ivy z najlepszym francuskim akcentem.
- On jest na drugim końcu kraju. - Noelle dotknęła pachnącego pączka róży. - Ma rodzinny problem.
- Noelle nie chciała mówić więcej. Nie zamierzała zawieść jego

zaufania.

- Okej. - Holly potarła dłonie. - Może musisz poczekać, żeby poznać jego zamiary, ale to nie znaczy, że nie możesz przyspieszyć bicia jego serca. - Holly zwróciła się do Ivy. - Wspominałaś coś o seksownych zdjęciach?

- Tak, jasne. - Ivy przybiła siostrze piątkę.

- Nie. - Noelle skrzyżował ramiona na piersi. - Nie jestem ekshibicjonistką.

- Obiecuję, że będą smaczne - zapewniła Ivy. - Najlepsza bielizna. Żadnej golizny. Tylko dla Jace'a.

Pokusa była silna. Zresztą powinna mu się odwdzięczyć za paczkę z całą serią „Martwego zła” na DVD, ścieżką dźwiękową z „Koszmaru z ulicy Wiązów”, kolekcją opowiadań Stephena Kinga i plastikowymi wampirzymi kłami. Ale ryzyko, że zdjęcia wpadną w niepowołane ręce, jest zbyt duże. Chyba że...

- Widziałam stronę tego fotografa, który specjalizuje się w odwrotowaniu starych zdjęć pin up girls. Ciuchy, fryzura i makijaż z epoki. Pomyśl o czymś takim, dobrze?

Oczy Ivy zabłysły.

- Świetnie. - Noelle klasnęła. - Kiedy zaczynamy?

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jace przekręcił klucz w zamku pierwszy raz od ponad miesiąca i pchnął drzwi, z ulgą czując zapach cytrynowego środka myjącego, a nie skarpetek. Zawdzięczał to firmie sprzątającej. Rzucił klucz na blat w kuchni i zauważył posegregowane stosiki poczty – rachunki, katalogi, listy.

Miał wolną godzinę, kiedy ojciec był u Anonimowych Hazardzistów. Więcej niż dość czasu, by wybrać to, co ważne i później to przeczytać. Zajrzał do lodówki z nadzieją, że znajdzie piwo, by przeglądanie poczty było bardziej znośne. Nie pamiętał, co zostawił w lodówce. Kogo on oszukuje? Jest singlem. W lodówce miał piwo albo nic. Tym razem znalazł piwo.

Otworzył je i wypił spory łyk. Większość poczty mógł wyrzucić. Resztę wrzucił do torby na zakupy, by później to przejrzeć, z wyjątkiem dwóch kopert, które przyciągnęły jego wzrok. Jedna była cienka, druga gruba, obie z obcym adresem nadawcy.

Najpierw otworzył cienką. Na rozkładanej kartce widniał osobnik w czapce bejsbolówce i słowa: Wymiatasz, bracie. Jace przeniósł wzrok na podpis na dole. Dylan Young. Potrzebował sekundy, by sobie przypomnieć, o kogo chodzi, a kiedy sobie przypomniał, poczuł się jak dupek.

Dylan. Chłopak z rehabilitacji. Jace wyjechał w takim pośpiechu, że się z nim nie pożegnał. Do tej pory o tym nie pomyślał. Był dupkiem i egoistą. Powściągnął chęć uderzenia zdrową ręką w blat i zaczął czytać:

„Drogi Jace! Noelle powiedziała, że musiałeś opuścić Spaulding wcześniej z powodów rodzinnych. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Mam nadzieję, że nie gniewasz się na nią, że dała mi Twój adres. Chciałem tylko podziękować za to, co mi dałeś na temat Abbotta i Graya. Nie wiem, czy będę tak dobry jak oni, ale przynajmniej wiem, że mogę spróbować. Jutro wracam do domu, mój email i numer telefonu są na dole.

Moja mama mówi, że jeśli będziesz w Flagstaff, ugotuje najlepszy obiad, jaki jadłeś w życiu.

Na razie, Dylan Young

PS Dzięki Reidowi i Cooperowi za wszystkie prezenty, zwłaszcza za koszulki z autografami.

PPS Mama mówi poważnie. W kuchni jest nie do pobicia”.

Jace zaśmiał się, składając kartkę, i włożył ją do kieszeni. Zapisał sobie w pamięci, by zadzwonić do Dylana, gdy odwiezie ojca od domu. Otworzył drugą kopertę i sięgnął do środka...

A niech to. Plik zdjęć Noelle w rozmaitych strojach, które wiele nie odkrywały, a jednak były seksowne. W obcisłych dzinsach z topem wiązonym na szyi w stylu Daisy Duke. W sukience jak z lat pięćdziesiątych i z hawajskim kwiatem za uchem. W kombinie z mechaniką, rozpiętym dość, by odsłonić stanik w żółto-białą kratkę.

Noelle była idealną pin up girl. Patrzył na zdjęcia przez dobre pięć minut, coraz bardziej podniecony.

W końcu wyłowił komórkę z kieszeni i ruszył do sypialni, po drodze wybierając numer Noelle.

- Cześć - powitał go zmęczony głos. - Właśnie wróciłam do domu. Miałam do ciebie zadzwonić po kolacji.

Usiadł na łóżku i zerknął na zegar. Wpół do piątej po południu, czyli wpół do ósmej w Nowym Jorku.

- Racja, różnica czasu. Chcesz oddzwonić?

- Nie - westchnęła. - Chciałam usłyszeć twój głos.

- Zły dzień?

- Mało powiedziane.

- Chcesz o tym pogadać?

- Później. - Znów westchnęła, a on wyobraził sobie, jak masuje stopy, obolała po godzinach tańca. Wyobraził sobie, że to on łagodzi jej ból. A kiedy Noelle poczuje się zrelaksowana, zamówią tajskie jedzenie, obejrzą coś na Netflixie i w końcu udadzą się do sypialni...

- A jak tobie minął dzień? - Jej głos przerwał jego fantazje. Akurat robiło się ciekawie...

- Nic specjalnego do chwili, gdy otworzyłem pocztę.

- Tak? - To słowo było pełne niepewności, co tylko zwiększyło jego pożądanie.

- Dostałem... interesujące zdjęcia. - Rozłożył je na łóżku. - Przypadkiem czegoś o tym nie wiesz?

- Interesujące? - Pewnie przygryzła wargę, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. - W dobry czy zły sposób?

- Zdecydowanie dobry.

- Nie byłam pewna, czy ci się spodobają. Ivy twierdzi, że faceci lubią takie rzeczy...

- Co masz teraz na sobie?

- Nic takiego jak na zdjęciach. Szerokie spodenki. I top. I plastry z opatrunkiem na palcach.

- Może być.

- Czy wspomniałam, że szorty są pęknięte na pupie? A top jest mokry od potu.

- Jeszcze lepiej.

- Bardzo zabawne.

- Mogłabyś mieć na sobie worek z juty, a ja też byłbym podniecony.

- Powinnam włożyć worek do zdjęcia. Byłoby taniej.

- Następnym razem. - Rozpiął dżinsy, by je zsunąć razem z bielizną. Może dzieliły ich tysiące kilometrów, ale zrobi wszystko, by doszli razem. - Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co? - spytała bez tchu.

- Dotknij się.

- Gdzie?

- Gdzie jest przyjemnie. Robisz to?

- Tak.

Słyszał jakiś szelest i wyobraził sobie, że rozsunęła nogi i wsunęła rękę pod pasek szortów.

- Ja... nie mogę.

- Udawaj, że jesteś ze mną. Jak na basenie - rzekł.

- Zdjęłam koszulkę - rzekła schrypniętym szeptem. - Dotykam się przez stanik.

- Koronkowy?

- Satynowy.

- Masz nabrzmiąle piersi?

- Tak.
- Niżej. Chcę słyszeć, jak dojdiesz.
- A ty?
- Nie martw się, Księżno. Będę z tobą.

Słyszał urywany oddech Noelle i wiedział, że pierwsza dojdzie na szczyt. Ale on poszedł jej śladem niemal w tym samym momencie.

- Czy było ci tak dobrze jak mnie? - spytał po minucie.
  - Na pewno. - Westchnęła z zadowoleniem.
  - Może niedługo uda nam się być w tym samym pokoju.
  - Lub chociaż w tej samej strefie czasowej - zażartowała.
- Jace zobaczył, że ma połączenie oczekujące.
- Cholera, to tata. Nie mam ochoty kończyć, ale...
  - Zadzwoń później, to pogadamy, zamiast no wiesz...
  - Jasne. - Zaśmiał się i wybrał numer ojca.

Jace pogwizdywał, idąc korytarzem prowadzącym do szatni pod stadionem Southern Pacific, siedzibą Stormów. To był jego drugi dom.

Na końcu korytarza otworzył drzwi i wszedł do środka. Powitało go znajome gorąco i wilgoć, efekt łaźni parowej, pryszniców i wylewanego tam potu. Dwaj koledzy odpoczywali na miękkich kanapach, wpatrzeni w ekran ogromnego telewizora. Inny siedział na krześle przed szafką, przeklinając pod nosem przenośną konsolę. Na widok Jace'a krzyknęli radośnie.

- Witaj, stary! - Reid wyszedł zza rogu z ręcznikiem na szyi. - Dobrze, że jesteś.

- Fajnie być z powrotem, nawet po to, żeby spotkać się z Buczym i lekarzem. - Miło być królem, a gracze w pierwszej lidze byli traktowani jak połączenie króla i gwiazdy rocka. - Gdzie twój pomagier?

- Znasz Coopa. Nie pokaże się przed dwunastą, chyba że to absolutnie konieczne. - Reid osuszył twarz ręcznikiem. - Wiesz, kiedy zaczniesz grać z drużyną?

- Mam nadzieję, że dzisiaj się dowiem.
  - Powodzenia. - Reid klepnął go w plecy i ruszył pod prysznic.
- Jace wziął głęboki oddech i skierował się do biura menedżera.

Z każdym krokiem serce biło mu szybciej, kropla potu spłynęła z czoła na brwi. Jace wytarł ją grzbietem dłoni, ale zaraz popłynęła kolejna.

Przed przyjacielem udawał chojraka, a w istocie był przerażony. Po sześciu tygodniach w Spaulding i miesiącu w dziennym ośrodku jego łokieć wciąż był zbyt sztywny. Kiedy próbował łąpać piłkę – choć wiedział, że jeszcze nie powinien tego robić – bolało jak diabli.

Wyprostował się i zapukał do drzwi.

– Wejdz – usłyszał głos Bucky’ego.

W chwili, gdy wszedł do środka, przeszedł go dreszcz. Co robi tam jego agent? Ma kłopot, i to poważny.

– Bucky. Doktorze. Drew. – Jace kiwnął głową wszystkim zebranym.

– Siadaj. – Bucky wskazał na wolne krzesło.

– Dzięki, wolę postać. – Jace schował ręce do kieszeni. – Mam uczucie, że to nie potrwa długo.

Bucky oparł łokcie na biurku.

– Nie ma prostego sposobu, żeby to powiedzieć.

– Jestem dużym chłopcem.

Lekarz, którego zawodnicy nazywali Doktorem Fatum, postukał w grubą teczkę na kolanach.

– Niestety rehabilitacja nie przyniosła oczekiwanych rezultatów.

– Będę ciężiej pracował – rzekł Jace. – Nadrobię to, co straciłem.

Doktor Fatum pokręcił głową.

– Według twojej terapeutki w Spaulding pracowałeś bardzo ciężko. To nie jest problem. Problem w tym, że drugi raz uszkodziłeś to więzadło. Szanse na to, że wrócisz do formy, są niewielkie.

– Więc co chce mi pan powiedzieć? – Jace zerknął na swojego agenta, który unikał jego wzroku. – To koniec?

– Przykro mi, synu. – Ciepłe brązowe oczy Bucky’ego patrzyły ze współczuciem. – Sacramento Storm nie odnowi z tobą kontraktu na kolejny sezon.

Jace miał chęć krzyknąć. Zamiast tego zacisnął pięści i znów



spojrzał na Drew.

- Co z rynkiem wolnokonkurencyjnym?

- Możemy spróbować. Zbadam grunt.

- Dobra. - Jace odwrócił się. Musi wyjść, nim coś rozwali.

- Jace. - Drew go dogonił. - Nie chcę ci robić nadziei. Nie znam wielu drużyn, które zechcą zaryzykować kontrakt z drogim łapaczem po trzydziestce i kontuzji...

Jace to wiedział. Ale słowa płynące z ust agenta były jak gwóźdź do trumny jego kariery w pierwszej lidze.

Jego mina i język ciała musiały odzwierciedlać podły nastrój, bo nikt go nie zatrzymywał, kiedy opuszczał klub. Gdy znalazł się w samochodzie, uderzył w kierownicę, uruchamiając klakson.

Skończony w wieku trzydziestu lat. Co będzie teraz robił? Niczego poza grą nie potrafił. Nie poszedł do college'u jak Reid. Całe jego życie kręciło się wokół bejsbola. Bejsbol uratował Jace'a i jego ojca przed depresją, gdy odeszła matka. Przez lata trzymał ich razem. To dzięki grze Jace miał też mnóstwo dziewczyn.

Mógł jeszcze zostać trenerem w drugiej lidze. Albo komentatorem. Problem w tym, że żadna z tych opcji do niego nie przemawiała. Więc co mu pozostaje? Picie piwa i oglądanie kanałów zakupowych? Kim jest, jeśli nie gra?

Znowu uderzył w kierownicę. Za dużo pytań. Musi odebrać ojca ze spotkania AH. Ojciec uczęszczał na te spotkania dwa razy w tygodniu i zgłosił się na ochotnika do pracy w miejscowym banku żywności w ramach ugody. Niedługo Jace nie będzie musiał go pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę. Co wtedy z sobą zrobi?

Uruchomił samochód, czując powiew klimatyzacji. Już miał się cofnąć, kiedy zadzwoniła komórka. Wyjął ją i zerknął na ekran. Noelle.

Co ma jej powiedzieć? Cieszę się, że twoja kariera się układa, bo moja się skończyła? Mam nadzieję, że nie masz nic przeciw związkowi z byłym sportowcem? Serce mu podpowiadało, że Noelle będzie go wspierała, ale w głowie miał co innego. Przywykła do mężczyzn u szczytu kariery. W jej życiu nie ma miej-

sca dla przegranych bezrobotnych.

Potrzebuje czasu. Musi zdecydować, jaki kierunek wybierze, zanim pomyśli nad ich wspólną przyszłością.

Rzucił telefon na siedzenie obok.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Noelle siedziała przy ulubionym stoliku w ulubionej kawiarni na Upper West Side. Nie piła kawy, bo wysusza skórę i niszczy nabłonek żołądka. Sączyła zieloną herbatę z cytryną i odrobiną miodu. Wyjęła z torebki telefon. Mówiła sobie, że chce się upewnić, czy Holly się nie spóźnia, a nie po raz enty sprawdzić, czy nie ma nieodebranej wiadomości albo połączenia od Jace'a.

Od kilku dni milczał. Och, rozmawiali dwa razy, ale rozmowa była krótka i sztywna. Esemesy Jace'a były równie rzadkie i zwięzłe.

Znajdowała dla niego tysiące wymówek. Ma problem z ojcem i rehabilitacją. Gdy wszystko uporządkuje, ich stosunki wrócą do normy. Jednak po tygodniu nie mogła zaprzeczać, że coś jest nie tak.

Wrzuciła telefon w otchłań cynobrowej torby marki Birkin i westchnęła dość głośno, by dwie matrony przy sąsiednim stoliku przewróciły oczami. Czemu zgodziła się na związek na odległość? Dwoje bardzo zajętych ludzi, którzy próbują ratować kariery i utrzymać ogień namiętności mimo dzielących ich tysiące kilometrów. To jest skazane na porażkę. Gdyby nie była tak zaślepiona wspomnieniem magicznych palców Jace'a, jego języka i... innych części ciała. Pokręciła głową. Przesadza. Nie wie, co się dzieje. I to jest problem.

Jace milczał, zamiast powiedzieć, co go trapi. Nie pozwalał jej sobie pomóc, gdyby mogła pomóc. On musi jej zaufać, jeśli to, co ich łączy, ma przetrwać.

- Hej, smutasio. - Holly usiadła naprzeciwko. Wyglądała jak modna mamuśka z Upper West Side w sukience w kwiaty, żakiecie z wyblakłego denimu i tomsach. Przyciągnęła wózek, by podać Joy kubek, który dziewczynka natychmiast rzuciła na podłogę. Nie mrugnawszy okiem, Holly podniosła kubek, wywycięła go wilgotną chusteczką i znów podała córce.

- Kto jest smutasem? - Noelle zrobiła minę do siostrzenicy, która zachichotała. - Bo ja nie.

- Tak, ty. Wyglądasz, jakbyś miała żal do całego świata. To chyba nie moja wina, bo dotarłam przed czasem.

- Ja też się cieszę, że cię widzę - rzekła Noelle.

- Nie mówiłam, że się nie cieszę. - Z dolnej półki wózka wyciągnęła paczkę cheerios i wysypała garść na tackę przed córką. - Ale coś cię gryzie. Próba poszła źle?

- Próba poszła dobrze. Powoli, ale dobrze. - Czasami Noelle wydawało się, że robi jeden krok do przodu i dwa do tyłu, ale widziała postępy. Już nawet tańczyła bez barierki. Nic poważnego, mimo to czuła ogromną radość.

W zaczynaniu od nowa jest coś wyzwalającego. Jak wtedy, gdy miała pięć lat i matka prowadziła ją na pierwsze zajęcia z baletu. To była miłość od pierwszego piruetu. Zagubiona w codziennej ciężkiej pracy. Może potrzebowała kontuzji, by na nowo odkryć pasję do tańca i wrócić silniejsza - i lepsza - niż kiedykolwiek.

- Kłopoty z mężczyzną? - Holly posłodziła kawę słodzikiem, jednocześnie zabierając córce kubek. - To ten drań Yannick? Chyba nie grozi, że cię wyrzuci?

- To nie Yannick. - Yannick tylko czekał, aż Noelle się zachwieje, by mógł ją obrazić złośliwym komentarzem, czasami z seksualnym podtekstem, na temat jej wagi (trochę przytyła na rehabilitacji) czy techniki (oczywiście, że zardzewiała). Ale Noelle udawało się go ignorować.

- Więc Jace? Wyobrażam sobie, że jest załamany, skoro stracił miejsce w drużynie.

- Niewiele rozmawialiśmy... - Dopiero po chwili dotarły do niej słowa siostry. - Co powiedziałaś?

- Nie wiesz? - Holly zdumiała się. - O mój Boże. Zakładałam, że ci powiedział.

- Mówiłam, że nie rozmawialiśmy.

Teraz wiedziała dlaczego.

- Mówili o tym rano w SportsCenter. - Holly wypila łyk kawy.

- Nie przedłużyli mu kontraktu z powodu łokcia.

- To wszystko wyjaśnia.

- Co?
- Jego milczenie. - Noelle ścisnęła kubek w ręce.
- Powinnaś do niego zadzwonić - zasugerowała Holly.
- Och, zadzwonię. Tym razem wysłucha, co mam do powiedzenia. - Noelle wstała i wzięła torebkę.
- Nie traktuj go zbyt ostro - rzekła Holly. - Pamiętaj, że to facet. Oni nie potrafią dzielić się emocjami. Po trzech latach małżeństwa muszę od czasu do czasu wyciągać Nicka z jego skorupy. Miękkie światło i nastrojowa muzyka działają cuda.
- Nie chcę tego słuchać, siostrze. - Noelle wrzuciła zgnieciony kubek do kosza. - Ale wezmę to pod uwagę.
- Pożegnała się w pośpiechu.
- W David Koch Theatre była przed czasem.
- Spóźniłaś się. - Yannick stał w przejściu między rzędami foteli z rękami na biodrach. Że też akurat na niego musiała trafić. No i dobrze. Była w walecznym nastroju. Skoro to nie mógł być Jace, Yannick jej wystarczy.
- Jestem dziesięć minut wcześniej - odparowała.
- Wiesz, co mówią. - Splótł ramiona na piersi. Był szczuplejszy niż Jace, ale silny. - Wcześniej to jest w porę, w porę to spóźnienie, a spóźnienie jest nie do przyjęcia.
- Chyba źle to rozumiesz. - Chciała go wyminąć, ale zablokował jej drogę. - Jeżeli nie pozwolisz mi wejść na scenę, naprawdę się spóźnię.
- Z trudem zdusiła chęć, by kopnąć go w krocze. Zdrowym kolaniem, rzecz jasna.
- Odsuń się. Kiedy ostatnio sprawdzałam, nie byłam w stanie przejść przez ciało stałe.
- Szkoda. - Odsunął się z zadowolonym z siebie uśmiechem.
- Może wtedy nie zerwałabyś więzadła, jak na mnie wpadłaś.
- Nie wpadłam na ciebie. Wszedłeś mi w drogę. Tak jak teraz.
- Minęła go, zastygając w bezruchu, gdy ścisnął jej pośladek. Powoli się do niego odwróciła.
- Zrób to jeszcze raz, a pójdę do kierownictwa.
- I co im powiesz? - spytał lekceważąco. - Że cię dotknąłem? Jak setki razy na parkiecie?
- Nie jesteśmy na parkiecie. To jest seksualne molestowanie.

- I myślisz, że tobie uwierzą, nie mnie?
- Myślę, że uwierzą mojemu adwokatowi.

Z pewnością siebie, na jaką było ją stać, zakreśliła się na pięcie i pomaszerowała na scenę.

Kilka rzędów dalej siedziała nowa członkini zespołu, nie więcej niż osiemnastoletnia. Posłała Noelle drżący uśmiech. Noelle zmartwiła się, że dziewczyna słyszała jej rozmowę z Yannikiem. Ale co tam. Niech wszyscy wiedzą, jaki z niego drań. Zresztą chyba potraktował jej groźby poważnie, bo dał jej spokój do końca próby.

Miała ochotę zadzwonić do Jace'a zaraz po próbie. Zaczekała jednak, aż dotrze do domu. W ulubionej piżamie usiadła na kanapie i wybrała numer Jace'a, modląc się na zmianę, by odebrał i by nie odebrał.

- Lo? - mruknął tym swoim schrypniętym głosem.

- Obudziłam cię? - Zerknęła na zegar. - O drugiej po południu? Według twojego czasu. Rozumiem, że skoro zostałeś bez pracy, możesz spać cały dzień.

Jace milczał. Potem odchrząknął.

- Słyszałaś.

- Tak. Chociaż nie od mojego tak zwanego chłopaka. - Nie znosiła swojego złośliwego tonu. Jakby kopała leżącego. Ale ma prawo, prawda?

- Chciałem ci powiedzieć - odparł. - Ktoś musiał się wygadać, bo to nie miało trafić do mediów jeszcze przez kilka dni.

- Szkoda, że mi nie powiedziałaś. Pewnie dlatego byłeś ostatnio taki nieobecny.

- Nie byłem nieobecny. Byłem... zajęty.

- Zbyt zajęty, żeby mnie poinformować o tak ważnej sprawie.

- Potrzebowałem czasu... żeby się pozbierać.

Czy on sądził, że chciała go tylko wtedy, kiedy znał wszystkie odpowiedzi? Albo dlatego, że grał w bejsbola? Nie wie, że miłość ma być na dobre i na złe?

Omam nie rzuciła telefonu. Kochała go. Ale nie była warta tego, by dzielił się z nią swoim życiem.

- Wiesz co? - Musi to zerwać, zanim bardziej się zaangażuje, jeśli to możliwe. - To nieważne.

- Co chcesz powiedzieć?  
- Oboje wiedzieliśmy, że to ryzyko.  
- Co?  
- Ten związek. Przyjaźń z dodatkowymi korzyściami. Jakkolwiek to nazwiesz.  
- Czy to cię dręczy? - spytał, podnosząc głos. - Etykieta? Czy ta odległość? Bo...  
- Nie to. Już mówiłam. Nie mogę być z kimś, kto nie dopuszcza mnie do swojego życia. - Wzięła oddech i podjęła, nie dając mu szansy, by jej przerwał. - Przykro mi z powodu twojej ręki. Życzę ci jak najlepiej. Jesteś świetnym facetem z wieloma talentami. Jestem pewna, że wyjdiesz z tego cało.  
- Więc to koniec?  
Zdołała tylko wydusić kolejne „Przykro mi” i się rozłączyła. Dopiero wtedy, wciskając twarz w poduszkę, rozplakała się i płakała, aż zapadła w niespokojny sen.

Kiedy piłka trafiła w rękawicę Reida, tłum wybuchł. Drużyna Stormów wygrała decydujący mecz. Bez Jace'a, który oglądał mecz z boksu za trzecią bazą, obserwując swojego następcę. Był na stadionie Southern Pacific pierwszy raz od czasu, gdy nie przedłużono z nim kontraktu. Powinien czuć złość i rozczarowanie.

Tymczasem nic nie czuł, był równie obojętny czy otepiały jak przez ostatni miesiąc. Nie powinien był odbierać telefonu, który wyrwał go z głębokiego snu. Nie był przygotowany na atak Noelle. Nawet nie wiedział, że informacja o jego losie trafiła już do mediów. Tak, powinien był jej powiedzieć. Ale żeby od razu go rzucać? Nie wiedział, jak się bronić. Więc poddał się bez walki. Co z niego za facet?

- Cykor - oznajmił Reid parę godzin później, kiedy Jace postawił to pytanie, wyrzucając z siebie smutną historię zerwania przy drinkach w ich ulubionej knajpie.

- Okej. - Jace przymknął oczy. - Więc to moja wina.  
- I to ma nas dziwić? - zaśmiał się Reid.  
- Jeśli kochasz tę kobietę, musisz wytoczyć potężne działa - stwierdził Cooper.

- Niby jakie?

- Bądź szczery. - Reid, jak Jace, wolał dobrą whisky niż wodniste piwo. - Wyłóż jej wszystko.

Jace powiódł palcem wokół brzegu szklanki.

- Możecie wymyślić coś innego niż te banały?

- Powiem ci to po angielsku. - Cooper wypił łyk piwa. - Leć do Nowego Jorku i czołgaj się przed nią.

- Amen, bracie. - Reid stuknął szklanką w butelkę Coopera.

Jace zmierzył ich spojrzeniem.

- Powiem to wprost. Mam słuchać rady dwóch gości, których motto brzmi: Trzy randki i basta.

Cooper nonszalancko wzruszył ramionami.

- To, że nie spotkałem dotąd odpowiedniej kobiety, nie znaczy, że nie będę wiedział, jak się do niej zalecać, kiedy ją spotkam.

- Zalecać? - prychnął Reid.

- Nie pomagasz - warknął Cooper.

- Żaden z was nie pomaga. - Jace spojrzał ponuro na dno pustej szklanki i przywołał barmana.

- Nie słuchasz. - Cooper wypił resztę piwa i uniósł butelkę, by barman wiedział, że on też jest gotów na drugą rundę. - Masz ją błagać. Osobiście.

Reid kiwnął głową.

- Jak przed nią staniesz, nie będzie mogła się rozłączyć.

- A kiedy ci wybaczy... - zaczął Cooper.

- Bo wybaczy - wtrącił Reid.

- Powiesz jej o swojej nowej pracy - skończył Cooper.

- I módl się, żeby ci nie zatrzasnęła drzwi przed nosem, kiedy się dowie, że trenujesz pryszczatych nastolatków. - Reid klepnął Jace'a w plecy.

- Jeszcze nie przyjąłem tej oferty - odrzekł Jace.

Praca z Dylanem pokazała mu, że to dobry pomysł. Nie wiedział tylko, na którym wybrzeżu będzie pracował. To zależało od Noelle. Był pewien, że dostanie dobrą trenerską posadę, gdzie tylko zechce. A chciał być blisko Noelle. Rozmawiał nawet z kuratorem sądowym na temat pozwolenia na przeprowadzkę ojca do innego stanu.

Oczywiście zanim Noelle go rzuciła.



- Jak miałbym ją błagać? - Poglądził ladę baru. - Kupić jej kwiaty? Czekoladki? Drogą biżuterię?

- Mało oryginalne i bez znaczenia. - Cooper przyjął od barmana kolejne piwo.

- To musi być wielki gest - rzekł Reid. - Jak w filmach.

- Lot na drugi koniec kraju bez pewności, że zechce mnie widzieć, to nie dość?

- Nie. - Cooper pokręcił głową. - Pomyśl o mowie Steve'a Carrera w „Kocha, lubi, szanuje”. Albo o Johnie Cusacku, który trzyma nad głową radiomagnetofon, stojąc pod oknem Ione Skye w „Nic nie mów”.

- Co wy, do diabła, oglądacie w tej szatni? - zapytał Jace. - Czy beze mnie drużyna zeszła na psy?

Cooper wskazał na swoją koszulkę.

- Właśnie wygraliśmy ligę.

- Babskie kino to pomysł Haflera - wyjaśnił Reid. - Przeczytał gdzieś, że Green Bay Packers oglądają razem komedie romantyczne.

- To nie takie złe - przyznał Cooper.

Jace uderzył szklanką o bar.

- Możecie się skupić? Potrzebuję rady.

- Pozwól, że cię o coś spytam. - Cooper spojrzał na niego. - Czym charakteryzują się wszystkie wielkie gesty?

- Publicznym upokorzeniem? - zapytał Jace.

- Nie. - Cooper uśmiechnął się. - Chociaż to nie boli.

- Najważniejsze, żebyś jej pokazał, ile dla ciebie znaczy rzekł Reid. - Jak możesz jej pokazać, co do niej czujesz?

Dobre pytanie. Jace zastanowił się, co poszło nie tak. Nie chodzi o odległość. Chodzi o to, że trzymał Noelle z dala od swoich problemów. Musi jej pokazać, że chce to zmienić.

- Cooper, masz jeszcze numer tej dziennikarki, z którą się umawiałeś na gorące randki?

- Chyba tak. Ale ona już nie chce ze mną gadać. To się nie skończyło dobrze.

- Żaden z twoich związków nie skończył się dobrze. - Jace wyjął telefon. - Nie ty do niej zadzwonisz, tylko ja.

- Po co? - spytał Reid. - Chyba chcesz odzyskać Noelle.

- Nie chcę się z nią umówić. - Jace poprosił barmana o rachunek. - Chcę jej zaproponować wywiad życia.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Co mam zrobić? - spytała Noelle, jedząc sernik. To prawda, że rozstania prowadzą do kompulsywnego jedzenia, więc musi poćwiczyć, by spalić tę zachciankę.

- Włącz SportsCenter - powtórzyła Holly.

- Po co? - Jedyłą znaną jej osobą, która mogła pojawić się w programie, był...

- Jest Jace.

- Po co? To koniec. Nie jestem masochistką.

- Słuchaj starszej siostry i włącz ten cholerny telewizor.

- Mocne słowa. - Noelle odłożyła widelczyk i sięgnęła po pilota. Holly rzadko przeklinała.

- Już? - spytała Holly.

Noelle niemal słyszała, jak niecierpliwie przytupuje.

- Zaraz. - Skakała po kanałach. W końcu ujrzała twarz Jace'a. Serce zabiło jej mocniej.

Świetnie wyglądał, ale ona czuła się marnie.

- Więc co teraz czeka Jace'a Monroe'a, kiedy zdecydował się odejść na emeryturę? - spytała dziennikarka. - Kabina komentatora? Kariera trenera?

- Będę trenerem. - Jace uśmiechnął się do kamery. - Ale nie tam, gdzie pani myśli.

- To znaczy, że nie będzie pan trenował Stormów? Nawet w ich klubach farmerskich?

- Jestem nowym trenerem Clover Hill Yellowjackets.

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Nie znam tej drużyny.

- To szkolna drużyna. - Czy Jace puścił oko do dziennikarki? - W Brooklynie.

Nagłą zazdrość Noelle zastąpiło niedowierzanie. Nowy Jork? Jace zostawi pierwszą ligę, by trenować uczniów na jej podwórku? Czemu?

- Czemu? - zapytała dziennikarka. - Dlaczego porzuca pan Kalifornię dla wschodniego wybrzeża?

- Cieszę się, że pani o to pyta. Są dwa powody. Dwie osoby, które poznałem podczas rehabilitacji. Pierwszą jest...

- Znalazłaś? - Głos Holly piszczał w telefonie, który Noelle wciąż trzymała w ręce. - Słuchasz?

Noelle przysunęła telefon do ucha.

- Staram się. Ale byłoby łatwiej, gdybyś nie krzyczała.

- On się przenosi do Nowego Jorku. To znaczy...

Ktoś pukał do drzwi. Noelle przekleła.

- Co jest? - spytała Holly.

- Ktoś do mnie puka.

- Masz nagrywarke. Włącz ją i pozbądź się natręta.

Noelle ruszyła do drzwi.

- Zadzwoń do ciebie później.

- Lepiej zadzwoń do Jace'a. Potem do mnie.

- Dobra. - Noelle sięgnęła za klamkę. - Zadzwoń do niego, tylko... - Urwała, widząc w progu znajomą postać.

- Noelle? - Holly zapiszczała. - Jesteś tam?

Jace wziął telefon od Noelle.

- Zadzwoń do ciebie później. Dużo później.

Zakończył rozmowę i oddał jej telefon. Gdy przy okazji dotknął jej ręki, natychmiast poczuła pożądanie.

- Co tu robisz? - zapytała.

- Może byś mnie zaprosiła do środka, żebym mógł ci odpowiedzieć? - Oparł się o framugę.

Otoczył ją zapach mydła i mięty połączony z zapachem drzewa sandałowego. Cofnęła się, a Jace minął ją z pewnością siebie człowieka, który wie, jak na nią działa.

- Nie rozumiem - odezwała się, gdy znalazł się dość daleko, by mogła sformułować zdanie. - Jesteś tam...

Jace spojrzał na wskazywany przez nią telewizor.

- Wczoraj to nagraliśmy. Rano wyjechałem z Connecticut.

- Connecticut?

- Tam jest studio. I musiałem się z kimś spotkać.

- Z kim?

Zamiast odpowiedzieć, wskazał miejsce obok siebie.

- Usiądź tu. Nie gryzę. - Jego oczy zabłysły. - Chyba że ładnie poprosisz.

Jej nogi go posłuchały.

- Więc z kim się spotkałeś? I co tu robisz?

- Po kolei. - Patrzył na nią z rozbawieniem. - Najpierw spotkałem się z twoimi siostrami.

- Moimi siostrami? - Powinna się była domyślić.

- Niezła z nich para. Musiałem je przekonać, że jestem uczciwy, zanim zgodziły się pomóc w moim planie.

- Twoim planie?

- Musiałem mieć pewność, że obejrzysz wywiad. - Marszcząc czoło, spojrział na ekran. - Mieli to puścić po meczu.

- Skoro tu jesteś - zgasiła telewizor - możesz mi wszystko sam powiedzieć. Zaczynaj od tego, dlaczego zrezygnowałeś z gry i porzuciłeś marzenia.

- To nieprawda.

- Tak powiedziałeś w wywiadzie.

- Skończyłem z grą. Ale nie porzuciłem marzeń.

- Nie rozumiem. - Nawinęła kosmyk na palec, jak zwykle, kiedy się denerwowała. - Twoim marzeniem jest trenowanie szkolnej drużyny?

- Ty jesteś moim marzeniem, Księżno. - Przysunął się do niej i ujął jej dłoń. - Praca z dziećmi jest tylko wisienką na torcie.

Zadrzała. Dotknęli się pierwszy raz od tygodni.

- A ja jestem tortem? - Boże, czemu nie mogła oddychać? Jakby tańczyła Odette i Odile w „Jeziorze łabędzim”.

- Jesteś wszystkim, czego potrzebuję. Zachowałem się jak duppek, wybac mi. Powinienem ci powiedzieć, że nie przedłużyli ze mną kontraktu. Chciałem... cię chronić.

- Czy wyglądam na kogoś, kogo trzeba chronić?

- Nie, do diabła.

- To zrób mi przysługę i więcej mnie nie chroń.

- Umowa stoi. - Otoczył ją ramieniem. - Wybac, że w ciebie wątpiłem. Jesteś jedną z najsilniejszych osób, jakie znam. Ale mężczyzna chce chronić kobietę, którą kocha.

- Kocha? - Zdawało jej się, że serce przestało jej bić.

Jace oparł czoło o jej czoło.

- Tak. Wziąłem pracę w Nowym Jorku, bo chcę z tobą być. Rano jeść z tobą śniadanie, w nocy dzielić łóżko. Może nawet kiedyś wychowywać wspólnie parę urwisów. - Urwał. - Co myślisz?

- Co myślę? - Pół godziny temu była nieszczęśliwa, a teraz mogłaby fruwać. Zrzuciła mu ręce na szyję. - Myślę, że powinien się zamknąć i mnie pocałować. I nie przestawać aż do jutra.

- Tylko? - Położył ją na plecach. - Chciałem cię zatrzymać na resztę weekendu.

- Stawiasz twarde warunki.

- Och, Księżno, jeśli uważasz, że warunki są twarde, nie wiesz, co znaczy to słowo...

## EPILOG

Zebranie wszystkich Nelsonów w tym samym miejscu o tej samej porze wymagało siły wyższej albo przełomowego rodzinnego wydarzenia. Tego dnia tym wydarzeniem był ślub. Pan młody był w granatowym garniturze, panna młoda miała na sobie suknię vintage za kolano i wyszywane perełkami i kryształkami conversey za kostkę. Ceremonia ślubna odbyła się pod ozdobnym łukiem z wina, peonii i innych sezonowych kwiatów w odcieniach bieli, różu i kremu, zaprojektowanym i zbudowanym przez ojca panny młodej. Przyjęcie urządzono w dużym białym namiocie.

Wszystko było idealnie. Czemu więc Noelle ukrywała się za szklarnią?

- Tu jesteś! - Cioteczna babka wyszła zza rogu budynku. - Twoja siostra zaraz rzuci bukiet. Chyba nie chcesz tego stracić?

- Nie - odparła Noelle, wygładzając suknię druhny. Cieszyła się szczęściem siostry. Ivy od zawsze kochała się w najlepszym przyjacielu ich brata. - Dziękuję.

- Mam nadzieję, że go złapiesz, kochanie. - Starsza kobieta poklepała Noelle po ramieniu. - Wtedy nie będziesz już jedyną singielką wśród Nelsonów.

Tak, dlatego właśnie się ukrywała. Skoro usłyszała to raz, usłyszy to jeszcze tysiąc razy od różnych życzliwych krewnych. Jak się czujesz, kiedy twoje rodzeństwo już się ustatkowało? Kiedy oświadczy ci się ten miły mężczyzna, z którym się spotykasz?

Była szczęśliwa z Jace'em. Yannick został wyrzucony z zespołu, kiedy wyszło na jaw, że nie była jedyną tancerką, z którą się zabawiał. Robiła więcej choreografii, mniej podróżowała. Takiego dokonała wyboru. Nadal tańczyła, kiedy chciała, ale z przyjemnością przekazywała niektóre role młodszym balerinom.

Jace spełniał się w trenerskiej pracy. Zawodnicy go uwielbiali,

pierwszy raz od lat wygrali mistrzostwa stanowe.

Znaleźli mieszkanie w Greenpoint, w rozsądnej odległości od miejsc pracy ich obojga, a teraz planowali wziąć pupila. Pewnie kota ze schroniska, z którego Ivy i Cade adoptowali Pipera. Byli już jak stare małżeństwo.

- Chodźmy, moja droga. Nie chcemy, żeby zabawa zaczęła się bez nas. - Cioteczna babka pociągnęła ją w stronę namiotu.

- Tak, oczywiście.

Noelle stanęła obok innych niezamężnych kobiet i spotkała się wzrokiem z Jace'em. Przywykła do jego widoku w dzinsach i T-shircie. Tego dnia miał na sobie granatowy garnitur i bakłażanowy krawat, który pasował do jej sukni.

- Chodź tu, kochanie - zachęcił ją. - Pamiętaj, czego cię uczyłem. Patrz na piłkę i mocno ją trzymaj, jak ją złapiesz.

- To nie piłka, to bukiet.

- Zasada jest taka sama. - Pocałował ją w czoło. - Pokaż tym dziewczynom, jak to się robi.

- Wiesz, co to znaczy, jak go złapię?

- To znaczy, że będę bogatszy o sześćdziesiąt dolarów. - Obejrzał się na Nicka, Gabe'a i Cade'a, opartych o bar. Wszyscy trzej unieśli szklanki.

- Mężczyźni są niepoprawni. - Potrząsnęła głową.

- Jeśli niepoprawny znaczy to samo co taki, któremu nie można się oprzeć, to się zgadzam.

- Okej, moje panie - odezwał się didżej. - Liczę do trzech. Raz. - Noelle przygotowała się. - Dwa. - Noelle przeniosła wzrok na Jace'a, który uniósł kciuki. - Trzy.

Z subtelną walca parowego Ivy obejrzała się na Noelle, wycelowała i rzuciła. Tłum wokół Noelle rozstąpił się, a bukiet wpadł prosto w jej wyciągnięte ręce.

- Moja dziewczyna. - Jace wziął ją na ręce i zakręcił się. Potem ją postawił i pocałował. - Teraz się cofnij i patrz, jak złapię podwiązkę.

Dołączył do reszty kawalerów. Obok Noelle stanęła Holly ze śpiącą Joy w ramionach.

- Nieźle.

- To nie było trudne. - Noelle uniosła brwi. - Chcesz mi po-



wiedzieć, o co chodzi?

- A co?

- Nie udawaj. Te kobiety uciekły od bukietu.

- Wiesz, co mówi mama. Nie zaglądamy darowanemu koniowi w zęby.

- Już czas na podwiązkę? - spytała Devin, podchodząc do Noelle. - Uwielbiam, jak mężczyźni walczą o kawałek koronki.

- Jeśli powtórzy się sytuacja z bukietem, nie będzie żadnej walki.

- Stawiam na Jace'a. W końcu żył z łapania.

- Zakładamy się? - spytała Holly.

- To tylko przewidywanie.

Które po paru minutach okazało się faktem. Jace triumfalnie trzymał zdobytą bez trudu podwiązkę.

- A teraz proszę damę, która złapała bukiet, żeby dołączyła do dżentelmena z podwiązką - ogłosił didżej.

Jace przywołał Noelle na parkiet, gdzie ktoś postawił krzesło. Noelle usiadła, krzyżując nogi.

- Nie tak. - Jace przyklęknął. - Muszę mieć dostęp.

Powoli rozsunała nogi. Didżej puścił Justina Timberlake'a, a Jace uniósł stopę Noelle i wsunął jej podwiązkę.

- Siedź spokojnie.

- Jak mam siedzieć spokojnie, kiedy cała rodzina patrzy, jak molestujesz moją nogę. - Czuła miłe dreszcze, gdy podwiązka trafiała coraz wyżej.

Jace uniósł brwi.

- Nie mówiłem, że będzie łatwo.

Noelle skupiła się na zebranych wokół gościach. Jej wzrok spoczął na rodzinie stojącej na skraju parkietu. Był z nimi ojciec Jace'a zatopiony w rozmowie z jej ojcem, który kiwał głową, a potem obaj spojrzeli na nią. Jej ojciec otarł kącik oka mankietem i zerknął na jej matkę, która podała mu chusteczkę, a potem wyjęła z torebki drugą dla siebie. Noelle wiedziała, że słuby to emocje. Ale żeby tak wzruszać się podwiązką?

- Nie sądzisz, że to wystarczy? - spytała, kiedy Jace podsunął podwiązkę powyżej jej kolana.

- Gotowe. - Zaśmiał się.

Kiedy zaczęła się podnosić, położył jej ręce na kolanach.

- Nie tak szybko. - Zwrócił się do didżeja. - Mogę pożyczyć? - Wskazał na mikrofon.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła Noelle.

- Ostrożnie, Księżno. - Pomachał mikrofonem. - Wszystko słychać.

- Chyba nie zamierzasz śpiewać?

Wszyscy na nich patrzyli.

- Pamiętasz karaoke? Ludzie uciekali z krzykiem.

- Nie będę śpiewał, obiecuję. - Wolną ręką rozpiął marynarkę i sięgnął do wewnętrznej kieszeni. - Pomyślałem, że skoro już klęczę... - Wyjął obrączkę z białego złota z dwukaratowym diamentem.

- O mój Boże... - szepnęła.

- Noelle, jesteś wszystkim, czego pragnę. Na dźwięk twojego imienia zawsze się uśmiecham. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wyjdź za mnie i pozwól mi spędzić z tobą resztę życia.

- Chyba nigdy nie powiedziałaś tylu słów naraz.

- Ćwiczyłem - odparł z uśmiechem.

- Masz świadomość, że właśnie zdominowałaś wesele mojej siostry?

Opuścił mikrofon, mówiąc tylko do Noelle.

- Nie martw się, uprzedziłem ją, co chcę zrobić. Jak inaczej mogłem mieć pewność, że złapiesz bukiet?

To dlatego wszyscy zachowywali się tak dziwnie. Ivy nie potrafiła dotrzymać tajemnicy, nawet gdyby jej życie od tego zależało. Noelle obejrzała się na swoich bliskich. Ivy i Holly przybiły sobie piątkę.

- Halo. - Głos Jace'a kazał jej się odwrócić. - Wiesz, że jeszcze mi nie odpowiedziałaś? Przecież ja tu umieram.

- To wstań, głuptasie, i pocałuj mnie. - Wzięła od niego pierścionek i wsunęła go na palec.

Jace podniósł się i porwał ją w ramiona.

- Rozumiem, że to znaczy tak?

- Jakbyś miał wątpliwości.

Odsunęła kosmyk z jego czoła, a on ją pocałował. Goście zaczęli wiwatować, potem ruszyli do tańca. Noelle próbowała

uwolnić się z objęć Jace'a.

- Jeszcze nie - powiedział. - Chcę cię tak trzymać, aż nasze rodziny oświeci, że jeszcze nam nie pogratulowali.

- W takim razie możesz mnie trzymać długo.

- Zawsze? - Jego oddech musnął jej ucho.

Zamknęła oczy i przytuliła policzek do jego piersi.

- Tak.

Tytuł oryginału: Triple Score  
Pierwsze wydanie: Harlequin Blaze, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Denise Smoker  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3373-6

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Epilog  
Strona redakcyjna